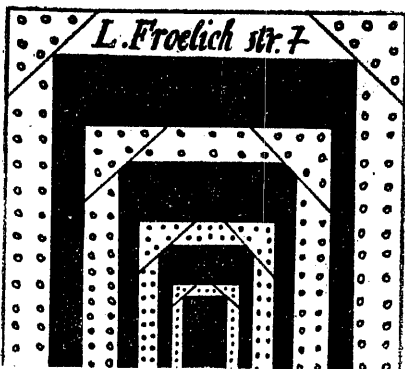




A JEDNAK
RYNEK
ZYSKUJE

Z. Długosz str. 3



CZYNNIKI
MOTYWACYJNE

J. Lewandowski str. 11



4 MARCA 1979

ROK XXXIV

CENA 4 ZŁ

ŻYCIE

NR 9

GOSPODARCZE

POLITYKA KADROWA

NEWRALGICZNY PUNKT?

ANNA KUSZKO

Problemy zatrudnienia w województwie leżącym między węglem a miedzią przedstawione zostały w tej rozmowie tak prosto i bez emocji, jakby godzenie pragnień kadrowych różnych branż i zakładów z potrzebami w tym zakresie całego województwa nie nastroczało właściwie większych trudności.

KIEDY mgr Stefan Skąpski, dyrektor Wydziału Zatrudnienia i Spraw Socjalnych Urzędu Województwa Wrocławskiego i miasta Wrocławia, przeszedł niemal z miejsca do spraw — jego zdaniem — najistotniejszych, do orientacji i poradnictwa zawodowego, dowodząc, iż urząd zatrudnienia ma być takim miejscem na mapie województwa, do którego ludzie przychodzą nie dopiero wtedy, kiedy nie mają pracy, lecz wówczas, gdy mają jakieś wątpliwości i tam powinni znajdować przekonującą odpowiedź, kim i dlaczego warto być — miałam wrażenie, że w naszej rozmowie coraz dalej odbiegamy od realiów.

Realia bowiem sugerowały, że tzw. pośrednik jest obecnie jednym z najbardziej newralgicznych punktów na mapie województwa. Miejscem krzyżujących się, sprzecznych ze sobą, interesów poszczególnych ludzi, nie zawsze na przykład chcących pracować na tych stanowiskach i w tych gałęziach gospodarki, w

których są najbardziej potrzebni. Interesów zakładów pracy, starających się utrzymać pewne rezerwy kadrowe oraz interesów urzędu, stojącego na straży realizacji aktualnych kierunków polityki zatrudnienia.

Rezerwy i niedobory

A z tego ostatniego punktu widzenia sytuacja na wrocławskim rynku wydaje się szczególnie skomplikowana. Niemal wszystkie przedsiębiorstwa maszynowe — z wyjątkiem takich, jak Jelczańskie Zakłady Samochodowe, które rozbudowują nowe oddziały — mają przekroczony, w stosunku do przyjętego na ten rok planu, stan zatrudnienia. Zgodnie z założeniami, nie mogą więc przyjmować w zasadzie nikogo, dopóki nie uporządkują swojej wewnętrznej gospodarki kadrami.

Na pracowników, którzy w tych zakładach okazały się zbędni, czeka, oczywiście, wiele ofert w innych

branżach przemysłu i gałęziach gospodarki województwa. Co miesiąc bowiem wrocławski wydział zatrudnienia dysponuje przeciętnie sześcioma tysiącami miejsc do pracy. Musi zapewnić dopływ kadr do usług i rolnictwa, do rzemiosła i transportu. Problem tkwi więc nie w tym, co zrobić ze zwalnianymi, lecz jak dokonać tego, ze wszelkich miar celowego i pożądanego przemieszczenia, żeby w sposób możliwie bezkonfliktowy szybko i sprawnie zetknąć ludzi z najkorzystniejszymi dla nich ofertami pracy na terenie województwa, bo tuż obok jest Łódź Katowice i Lubiąska miedź...

Ten skomplikowany proces przemieszczenia ludzi już pracujących zbiega się w czasie z wchłonięciem przez gospodarkę województwa 15 tysięcy ubiegłorocznych absolwentów szkół ponadpodstawowych, w tym 2100 osób z dyplomami wyższych uczelni Wrocławia, którzy to województwo zamieszkują. Podobna liczba absolwentów, w tym 2500 tys. z

woj. wrocławskiego, zgłosi się do wydziału i w tym roku.

Liczba absolwentów szkół ponadpodstawowych — jedyne niemal źródło dopływu nowych kadr — uzasadnia więc stwierdzenie, że orientacja i poradnictwo zawodowe to sprawy na tym rynku pracy bardzo istotne, trudno jednak uwierzyć, że na nich właśnie można skupić uwagę w sytuacji, w której przez wydział zatrudnienia musi przepłynąć taka masa i ofert pracy i ludzi.

Przecież — zgodnie z wytycznymi — wydział ma analizować zapotrzebowanie na kadry wszystkich zakładów na terenie województwa (z wyjątkiem 35 gmin, które są samodzielnymi gospodarzami swego terenu). Przecież wydział musi wyrazić zgodę, bez której nie zostanie zatrudniony żaden człowiek ubiegający się o pracę.

Trzeba jeszcze przy tym tak sterować zasobami pracy, żeby zapewnić dopływ ludzi do działów pod względem kadrowym najbardziej zanied-

banych, a zatamować tam, gdzie tkwią największe zatrudnieniowe rezerwy, a więc niekiedy unieważniać bilety na przerost zatrudnienia wydawane przez zjednoczenia podległym zakładom i przeciwdziałać wszelkim zjawiskom łamania przepisów z zakresu zatrudniania i prawa pracy.

Jak z tym wszystkim może sobie poradzić 38-osobowy zespół, trzymający niejako w swym ręku wszystkie kadrowe nitki ponad milion ludzi liczącego województwa?

Informatyka w służbie zatrudnienia

W gmachu Urzędu Wojewódzkiego, w którym mieści się tylko sztab wydziału zatrudnienia, udostępniono mi do wglądu wiele analiz dowodzą-

DOKOŃCZENIE NA STR. 4



WAGONY NA BOCZNICY

KRZYSZTOF FRONCZAK

Trudności z przewożeniem coraz to większych ilości ładunków nie wynikają tylko z braku odpowiedniej ilości wagonów, lokomotyw, samochodów ciężarowych, przeciążenia i złego stanu torowisk — słowem niedoborów po stronie samego transportu — ale są następstwem nienadążania za intensywnym wzrostem potrzeb szeregu ogniw, które sprawny transport warunkują — jak choćby za- i wyładunki.

CÓŻ z tego, że w miejsce wiozących się składów i przestawiających samochodów wprowadzimy tabor w pełni nowoczesny, szybki, o dużej ładowności, skoro utkanie on przy przeładunkach i spędzi tu więcej czasu niż podczas jazdy. Mechanizacja tych prac jest bowiem nadal niezadowalająca i nie wszędzie jeszcze maszyny zastąpiły ciężki trud tzw. „łopaciarzy”.

Globalne dane o mechanizacji robót ładunkowych (ok. 70 proc.), mogą stwarzać wrażenie, że nie jest aż tak źle. Jest to jednak tylko wrażenie. Ten dość wysoki poziom jest odbiciem rzeczywistości zmechanizowanych, i to prawie stuprocentowo, prac przy ładunkach masowych, przewożonych zwykłym luzem, lub też ładunków o dużym ciężarze jednostkowym. Jest to mechanizacja niejako wymuszona — w pierwszym przypadku wynika ona z konieczności szybkiego przerzucania ogrom-

nych mas, zaś w przypadku drugim — z braku innych możliwości — wiadomo, że kilkunastotonowego elementu stalowego ręcznie się na samochód czy wagon nie ułoży. Jednocześnie są to prace stosunkowo proste technologicznie i nie wymagają skomplikowanych maszyn i urządzeń. Śląd też np. resorty: górnictwa, hutnictwa, energetyki, handlu zagranicznego i gospodarki morskiej oraz budownictwo legitymują się poziomem mechanizacji prac ładunkowych przekraczającym 90 proc., podczas gdy dla resortu przemysłu leśkiego i CZSR „Samopomoc Chłopska” wskaźnik ten nie sięga 20 proc., a listę tę, opracowaną w Ministerstwie Komunikacji w ramach „Programu mechanizacji robót ładunkowych”, zamyka resort handlu wewnętrznego i usług, gdzie

Często jeszcze przy rozładunku wagonu czy samochodu nie zastąpiona jest siłą ludzkich mięśni. Na zdjęciu: pracownicy ładunkowi — Mieczysław Wójcik ze stacji PKP Warszawa Główna Towarowa oraz Janusz Cwikliński (dźwigowy), Krzysztof Szyszko i Ireneusz Jaroszewicz z warszawskiego „Transbudu”. Fot. S. ZUBCZEWSKI

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

w 1976 r. poziom mechanizacji wyniósł zaledwie 10,8 proc.

Tylko szacunki

Cała ta wyżej podana statystyka ma walor szacunku, obarczonego dużą niedokładnością. Rachunek prac ładunkowych prowadzą tylko niektóre przedsiębiorstwa, a i dostarczane przez resorty wyniki są niezbyt porównywalne z powodu stosowania niejednorodnych dokumentacji. Jeśli na przykład, przewozy kolejami można z dużą precyzją określić na podstawie listów przewozowych, to roboty ładunkowe są poddawane dość pobieżnemu ewidencjonowaniu, a niektóre przedsiębiorstwa w ogóle nie prowadzą statystyki, mając wydzielone działy transportu, pod które podciąga się i przeładunki. Poza tym maszyny używane do przeładunków są często uniwersalne. I tak powstaje problem, czy koparkę budowlaną, używaną doraźnie do rozładunku węgla, uznać za maszynę ładunkową czy ładunkową? Czy maszyną taką jest ładowacz „Cyklop”, przeznaczony do całkowitego innych celów w rolnictwie, a z braku innych środków często pojawiający się na stacyjnej rampie?

Rozważania takie tylko z pozoru wydają się akademickie — dla określenia przyszłych potrzeb konieczne jest określenie aktualnego stanu posiadania, a z tym, jak widać, są poważne kłopoty. Stąd również spis maszyn ładunkowych, wykonany w 1977 roku przez Instytut Transportu Samochodowego, także jest tylko szacunkiem. Ilość pracujących w większym lub mniejszym stopniu w transporcie zewnętrznym maszyn ładunkowych ocenia on na ok. 75 tysięcy sztuk. Także jeśli chodzi o zatrudnienie, ogólny stan zatrudnienia przy robotach ładunkowych w 1977 r. określając na 382 tys. ludzi, z czego 230 tys. robotników wykonujących ręczne prace ładunkowe.

Czekają samochody...

Jest rzeczą oczywistą, że tabor zabiera pieniądze tylko wtedy, gdy jest w ruchu. Wszelkie, przeto, czy to z powodu awarii, czy przedłużającego się czasu prac ładunkowych, są ewidentną stratą finansową dla przewoźnika. Oblicza się m.p., że samochody ciężarowe tracą prawie połowę czasu pracy czekając na załadunek. Przy jazdach na trasach krótkich czas manipulacji ładunkowych często wielokrotnie przekracza czas jazdy, mimo że, jak się ocenia, transport samochodowy pośród innych środków transportu ładunkowego odznacza się największym stopniem mechanicznej obsługi. Dotyczy ona ok. 60 proc. robót. Jed-

WAGONY NA BOCZNICY

nakże, o czym już wspominałem wyżej, znaczny w tym udział mają ładunki sypkie i płynne (np. cement, paliwa), przewożone taborem specjalnym i samochodami samowydładowczymi.

Do roku 1990 zamierza się 80 proc. wszystkich robót ładunkowych w transporcie samochodowym wykonywać mechanicznie. Wymagać to jednak będzie wprowadzenia znacznych zmian w strukturze i sposobie przewożenia ładunków — paletyzacji i konteneryzacji. Obsługa ładunków zjednostkowanych wymaga, rzecz zrozumieli, odpowiedniego sprzętu. Za najbardziej celowe uznaje się stosowanie urządzeń ładunkowych montowanych na samochodach — wszelkiego rodzaju żurawików i podnośników burtowych.

Sprawa stosowania kontenerów, szczególnie tych wielkich, odpowiadających normom ISO, to oddzielny temat, zasługujący na osobne potraktowanie. Zastanawiający jest jednak fakt, że mimo wyraźnych zalet konteneryzacji, trudno przełamać niechęć przemysłu do korzystania z tej formy transportu. Wynajduje się różne usprawiedliwienia, poczynając od zbyt wąskiej lub zbyt niskiej bramy fabrycznej, na zbyt małym placu manewrowym kończąc. Okazuje się jednak, że pod koniec kwartałów, czy roku, a więc gdy trzeba „nagle” wysłać wyprodukowane wyroby, spedytor (Przedsiębiorstwo Spedycji Krajowej), cierpiący przez cały rok na notoryczne niewykorzystanie parku kontenerowego, nie może opędzić się od chętnych.

Szczególnie źle wygląda sprawa, jeśli chodzi o za- i wyładunki towarów rynkowych. Podnośniki burtowe, pojemniki na kółkach czy rolkach są u nas prawie nieznane. Wiosny pod tym względem nie czynią skromne próby, np. Stoleczne Przedsiębiorstwo Transportu Handlu Wewnętrznego, które eksploatuje kilka samochodów wyposażonych w importowane podnośniki burtowe.

Istotną przeszkodą we wprowadzeniu mechanizacji prac ładunkowych jest już choćby aktualny stan bazy magazynowej. Magazyny są małe, 75 proc. to obiekty stare, o

zbyt małej wytrzymałości stropów, 60 proc. nie ma odpowiednich placów manewrowych i dróg dojazdowych, a tylko niewielka część ma hale ekspedycyjne do przygotowania masy towarowej do transportu. Jak się ocenia, jedynie 35 proc. ogólnej powierzchni składowej, najczęściej w magazynach nowych, nadaje się do paletyzacji.

Jest także przeszkoda organizacyjna — dobrze skądinąd znane zjawisko swoistego partykularyzmu. W magazynach przystosowanych do obsługi palet na ogół nie brakuje wózków podnośnikowych do prac wewnątrz obiektu. Jednakże nie są one wykorzystywane w transporcie zewnętrznym do załadunku samochodów. Dzieje się tak na mocy zarządzenia MHW^{*)}, w myśl którego nadawca nie jest zobowiązany do załadunku pojazdów transportu branżowego, w związku z czym czynnością tą zajmuje się specjalna służba spedycyjno-transportowa (2—3 osoby) i wykonuje ją najczęściej ręcznie!

Czekają wagony...

Niski wciąż poziom mechanizacji prac ładunkowych stwarza dodatkowe kłopoty dla i tak już przeciążonego transportu kolejowego. Z prognozy na 1990 r. wynika dlań prawie 100-proc. przyrost pracy przewozowej, co przy skoncentrowaniu 3/4 przewozów na tzw. podstawowym układzie sieci kolejowej (głównych magistralach) wymagać będzie radykalnych zmian organizacyjnych, z tego powodu choćby, że zdolność przewozowa podstawowego układu sieci jest już wykorzystana w 80—100 proc.

Również możliwości obsługi 102 stacji rozrządowych już w 1970 r. zostały w pełni wykorzystane. Przewidywany do 1990 r. wzrost tej zdolności o około 20 proc. nie będzie mógł zaspokoić potrzeb, jeśli zachowany zostanie dotychczasowy system organizacyjny. A system ten polega m.in. na tym, że rozproszeni nadawcy ładunków przysyłają wagony na stacje rozrządowe, tu formuje się skład, skład odprawione trafiają po pewnym czasie na kolejną stację rozrządową, gdzie

skład się rozczepia, ponownie formuje wagony, które jadą dalej, itd... W ten sposób jeden wagon może w swej wędrówce przejść przez wiele górów rozrządowych, zanim trafi do odbiorcy. Stacje rozrządowe są wąskim gardłem kolei, pękają w szwach, a jest to pochodną dużego rozproszenia nadawców i odbiorców wagonów.

Prace ładunkowe na kolei wykonywane są obecnie na 2300 stacjach i torach ogólnego użytku i 3400 bocznicach. Na 500 z tych stacji przeładunkowe jest 80 proc. masy ładunków, na 1800 stacjach — pozostałe 20 proc., przy czym ich dobowy obrót nie przekracza 3 wagonów. Z roku na rok wydłuża się przeciętny czas jazdy pociągów, ale jeszcze bardziej przeciąga się czas, jaki spędzają wagony na stacjach technicznych (rozładunkowych) i ładunkowych. Zbytne rozproszenie punktów nadania, przy stałym przyroście masy ładunkowej, powoduje coraz częstsze rwanie się transportowego łańcucha.

W 1975 r. wielkość prac ładunkowych na kolei wyniosła ok. 3,5 mld tonokilometrów, do 1990 r. przewidziany jest wzrost ponad 3,5-krotny. W tymże roku 1975 ok. 60 proc. prac ładunkowych na styku transportu kolejowego i samochodowego wykonywano mechanicznie. Przy zakładanym tak dynamicznym wzroście przeładunków nawet utrzymanie dotychczasowego poziomu mechanizacji będzie niezwykle trudne, tym bardziej, że coraz mniej jest chętnych do pracy na kolei. Na bieżącą pięciolatkę niedobór w zatrudnieniu ocenia się już na 55 tys. ludzi.

Konieczne są radykalne zmiany. Nadal trzeba zwiększać przewozy w pociągach marszrutowych i wahałowych, a więc koncentrować odprawy, a to wymaga jednego — koncentracji i mechanizacji prac przeładunkowych. Już obecnie 1/3 przewozów towarowych objęta jest systemem przewozów marszrutowych i wahałowych. W ocenie specjalistów zaspokajają one potrzeby w zakresie węgla energetycznego i eksportowego, paliw płynnych, siarki, kruszywa budowlanych, cementu luzem. Co się jednak dzieje w sytuacji, gdy np. takie ciężkie „wahałki” z węglem wtoczy się na średniej wielkości „tradycyjną”, bo pozbawioną specjalistycznego sprzętu, stację, trudno opisać. Zwolnie się pospolite ruszenie do rozładunku i kto żyw z łopatą rusza do pracy, która trwa dzień i noc, przez kilka dni. Jest to wyraźnym zaprzeczeniem idei przyspieszenia ładunków, za co płaci nie tylko kolej, ale i odbiorca ładunku.

Czy tylko brak maszyn?

Sytuację mobilizowania wszystkich, co się tylko da, do rozładunku pociągów mają często miejsce np. w niewielkich miejscowościach. I tak

odbiorcy wiejscy, tj. GS „Samopomoc Chłopska”, PGR, SKR, spółdzielnie produkcyjne odbierają towary masowe we własnym zakresie, właściwie nie będąc przygotowane do prac rozładunkowych. Rolnicze ładowacze „Cyklop” mogą co prawda być używane do opróżniania węglarek i platform, są już jednak całkowicie nieprzydatne do rozładowywania wagonów krytych. W konsekwencji większość przeładunków (ok. 80 proc.) dokonywana jest ręcznie. Wprawdzie dane Instytutu Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa szacują poziom amechanizowania prac przeładunkowych w całym rolnictwie na 38 proc. (w gospodarstwach indywidualnych ok. 30 proc. i ok. 70 proc. w gospodarstwach uposażonych), jednakże uwzględniono tu również wielokrotnie, wynikające z technologii produkcji rolnej, przeładunki np. płodów rolnych, siana, obornika, nawozów mineralnych itp.

Przyjrzyjmy się więc, jak wygląda współpraca rolnictwa z towarowym transportem zewnętrznym. PGR posiadają do wszystkich celów transportowych ok. 1300 sztuk samochodów samowydładowczych, z tego jednak tylko 100 sztuk ma ładowność przekraczającą 5 ton. Już przy dostawach kilkunastu wagonów konieczność opróżnienia wagonów w przepisowych terminach powoduje znaczne perturbacje. Do rozładunku, czasami podczas pilnych robót polowych, kieruje się ciagniki z przyczepami, rolnicze ładowacze, odrywa ludzi od normalnych zajęć. Mimo ogromnego wysiłku, znacznych nakładów pracy i kosztów, na ogół wagony są przetrzymywane. Straty powstałe z tego tytułu, w wyniku zakłócenia cyklu produkcyjnego w gospodarstwach rolnych, w skali całego kraju szacuje się na około 10 mld zł rocznie.

Pomieszczenia magazynowe, wykorzystywane m.in. do składowania nawozów sztucznych, najczęściej wykluczają stosowanie jakiegokolwiek form mechanizacji. Są rejon, gdzie tych magazynów brak, są również takie, gdzie jest ich kilka, przy czym każdy należy do innej organizacji gospodarczej, co oznacza rozproszenie i tak skromnego sprzętu oraz zbędne zatrudnienie. W CZRS „Samopomoc Chłopska” zaledwie 30 proc. prac ładunkowych wykonuje się mechanicznie. Trzeba pamiętać, że ręczny przeładunek nawozów jest bardzo szkodliwy dla zdrowia. Żeby znaleźć chętnych do takiej pracy, trzeba płacić ponad pięciokrotnie więcej za przeładunek jednej tony, niż za podobnie ciężką pracę, ale przy materiałach mniej szkodliwych — otwarty pozostaje aspekt społeczny tego zagadnienia.

Jedni noszą worki na plecach — u innych maszyny nie mają co robić. Z ostrożnych szacunków za rok 1975 wynikają sprawy dość niepokojące. Otóż okazuje się, że tylko w dużych punktach przeładunkowych na ko-

lei wydajność pracy poszczególnych maszyn jest zatrażająca niska. Wykorzystanie suwnic bramowych, żuraw i wózków podnośnikowych nie przekroczyło 20 proc., ładowarki wykorzystane w 24 proc., łopaty mechaniczne — w 30 proc. Jedynie koparki wykazują duży stopień wykorzystania, a to tylko dlatego, że pracują równocześnie w budownictwie. Jest to świadectwo wyraźnego braku organizacji pracy.

Koncentracja potrzebna od zaraz

„Łekarstwem na „zawal” transportu jest koncentracja odpraw i odbioru przesyłek wagonowych. Nad problemem tym od kilku lat pracuje Centralny Ośrodek Badań i Rozwoju Techniki Kolejnictwa. Co ma to dać?

W ramach proponowanego programu mają powstać obiekty skontentrowanego odbioru ładunków, które bez trudu będą mogły przyjmować przesyłki całopociągowe. Tego typu składy będą więc mogły omijać stacje rozrządowe. Efekt — dużo krótszy czas dostawy, ominięcie czasochłonnych manipulacji. Bazy mają być w pełni zmechanizowane i przygotowane do sprawnego rozładunku określonych typów wagonów. Program, którego pierwszą, eksperymentalną inwestycją będzie baza w Lesznie, ma zburzyć wreszcie opłotki międzyresortowe — składowiska i magazyny będą gromadziły ładunki dla wszystkich odbiorców, bez względu na to, jakim organizacjom one podlegają. Pozwoli to na racjonalne wykorzystywanie posiadanego sprzętu i optymalny poziom zatrudnienia, przez co rozumieć należy nie tylko ekonomicznie uzasadnioną liczbę pracowników obsługujących maszyny, ale i znaczne ograniczenie zatrudnienia na stanowiskach administracyjnych. Cały obszar działania obiektu ma podlegać jednemu decydentowi, u którego mają się zbiegać informacje o potrzebach i stanie aktualnym. Dzięki wprowadzeniu elektronicznej techniki obliczeniowej będzie można optymalizować drogi przewozu i jednocześnie lepiej współpracować z transportem samochodowym. M.in. możliwości składowania ładunków masowych pozwoli zmniejszyć ilość potrzebnych do rozładunku samochodów ciężarowych i rytmiczniejsze ich zatrudnienie.

Program, o którym mowa, obliczony jest na 10 do 15 lat realizacji. Obecnie rozpatruje się optymalny stopień koncentracji — to jest, jakie punkty i gdzie są najbardziej potrzebne. Baza w Lesznie, która ma być poligonem doświadczalnym dla jego twórców, powinna być zatem jak najszybciej stworzona.

KRZYSZTOF FRONCZAK

^{*)} Zarządzenie nr 88 MHW z dn. 31.X.1970 r., Dz. U. nr 22/1970.

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **BIURO POLITYCZNE KC PZPR** na posiedzeniu 22.II. zapoznali się z informacją o przebiegu i wynikach rozmów przeprowadzonych 19-20.II. br. przez Edwarda Gierka z Gustawem Husakiem. Zatwierdzono przyjęte ustalenia i zalecono ich realizację odpowiednim ogniwom partii i administracji państwowej.

Następnie Biuro Polityczne zapoznalo się z aktualną sytuacją w energetyce i transporcie. Podjęto decyzję w sprawie dalszego przyspieszenia rozbudowy potencjału energetycznego kraju oraz kopaliń węgla brunatnego. Decyzję te przewidują szybkie dokonanie modernizacji niektórych elektrowni w celu zwiększenia ich sprawności oraz skrócenie planowanych terminów oddania do użytku nowych obiektów energetycznych. Plan na rok bieżący zakładał dla resortu energetyki nakłady wyższe od przewidzianych w planie 5-letnim o 4 mld zł. Aktualne zaś decyzje zwiększają nakłady o następne 2,6 mld zł.

Wspólnie z Prezydium CK SD Biuro Polityczne dokonało kolejnej oceny realizacji rządowego programu rozwoju usług i przemysłu w latach 1977-78 oraz założeń planu na rok bieżący. Stwierdzono m.in., że nie wszystkie założenia programu realizowane są równomiernie. W dalszym ciągu część usług — m.in. motoryzacyjnych, remontowo-budowlanych, pralniczych, meblarskich — nie zaspokaja popytu. Również w dziedzinie rzemiosł spożywczych, choć powstało wiele nowych zakładów, nadal wzrost produkcji nie nadąża za potrzebami. Uznano za konieczne podjęcie przedsięwzięć zapewniających skrócenie terminów wykonywania usług, podniesienie ich jakości i poziomu obsługi, jak również dalsze zwiększenie udziału usług świadczonych dla ludności. Niezbędne jest również przyspieszenie rozwoju usług dla wsi, a także tych dziedzin działalności usługowej, w których istnieje nie zaspokojony popyt. Właściwe organa administracji państwowej powinny zapewnić wydajne zwiększenie powierzchni użytkowej dla usług i przemysłu zarówno w nowo wznoszonych pawilonach, jak i w już istniejącym budownictwie. Zakładom spółdzielczym i rzemieślniczym należy umożliwić w szerszym zakresie dostęp do lokalnych źródeł zaopatrzenia w surowce wtórne i odpadowe, w surowce do przetwórstwa spożywczego oraz do produkcji materiałów budowlanych, a także zakup materiałów niezbędnych w przedsiębior-

stwach przemysłowych. Zalecono przygotowanie propozycji rozwoju usług w latach 1981-1985.

Na posiedzeniu 27.II. Biuro Polityczne dokonało oceny realizacji uchwały V i VIII Plenum KC PZPR w sprawie rozwoju budownictwa mieszkaniowego, ze szczególnym uwzględnieniem wykonania planu w roku 1978 i kierunków działania na lata 1979-1980. Z 1575 tys. mieszkań zaplanowanych na bieżące pięcioletnie w latach 1976-1978 zbudowano około 840 tys. mieszkań, co oznacza niemal pełne wykonanie zadań przypadających na ten okres. W roku 1978 w stosunku do 1977 r. nastąpił wzrost wybudowanej powierzchni mieszkalnej o ponad 12 proc. Wskaźnik liczby budowanych mieszkań na 1000 osób wzrósł z 5,8 w 1971 r. do 8,3 w 1978 r. zaś na 1 izbę przypadło już tylko 1,16 osoby, a średnia powierzchnia użytkowa mieszkania przypadająca na 1 osobę wyniosła 14,8 m kw. Mimo wielkiego wysiłku, wciąż znaczna jest skala nie zaspokojonych potrzeb mieszkaniowych społeczeństwa, zwłaszcza wśród młodych małżeństw i kadry nowo uruchamianych zakładów pracy.

Uwzględniając osiągnięcia w latach 1976-1978 rezultaty oraz występujące napięcia, Biuro Polityczne za najważniejszą sprawę uznało odrobienie powstałych opóźnień oraz pełne wykonanie planu pięcioletniego. Podkreślono, że wymaga to rytmicznego wykonywania zadań przez przedsiębiorstwa budowlane; pełnego wykorzystania zdolności produkcyjnych wytwórni elementów wielkomiarowych; ilościowego wzrostu produkcji oraz zapewnienia zwiększonych dostaw materiałów, wyrobów i urządzeń niezbędnych budownictwu mieszkaniowemu. Konieczna jest również szybka i wydajna poprawa w dziedzinie ubrajanie terenów oraz zwiększenie zakresu i tworzenie ułatwień dla budownictwa jednorodzinnego. Ważne znaczenie ma dalsze, znaczne rozszerzenie skali robót wykończeniowych przez бригады remontowe, zwłaszcza zakładów pracy i spółdzielni budownictwa mieszkaniowego.

Na środowiskach posiedzeniu Biuro Polityczne zapoznalo się także z programem rozwoju przemysłu koksowniczego. Program ten obejmuje rozbudowę przemysłu koksowniczego i paliw koksopodobnych, jego rozbudowę, nowe inwestycje, modernizację i odtworzenie istniejącego majątku trwałego do roku 1990 oraz zadania planu na lata 1981-1985. Biuro Polityczne zaleciło w związku ze zwiększającym się zapotrzebowaniem na koks w krajowym

bilansie paliw i ograniczonymi możliwościami jego otrzymywania — podjęcie niezbędnych przedsięwzięć mających na celu oszczędniejsze zużycie koksu i jego pochodnych zarówno w hutnictwie, jak i w innych dziedzinach gospodarki narodowej. Podkreślono, iż niezbędne inwestycje i remonty w przemyśle koksowniczym muszą wpłynąć na zmniejszenie zanieczyszczeń atmosfery i wód. Należy też w większym stopniu brać pod uwagę potrzeby ochrony środowiska i warunków pracy załóg koksowniczych.

● **POLSKA-IRAK.** W dniach 20-23 lutego przebywał w Polsce z wizytą oficjalną wiceprezydent Republiki Irackiej, Taha Muhieddin Maaruf. Po zakończeniu rozmów plenarnych, którym ze strony polskiej przewodniczył zastępca przewodniczącego Rady Państwa, Edward Babuch, ogłoszono wspólny komunikat wyrażający wolę dalszego rozwoju współpracy gospodarczej, naukowej i technicznej, rozszerzenia wymiany handlowej. Podpisano program wykonawczy na lata 1979-81 do umowy o współpracy kulturalnej, w ramach której m.in. będziemy pomagać Irakowi w kształceniu kadr oświatowych oraz specjalistów z różnych dziedzin gospodarki. Przedmiotem rozmów były też problemy aktualnej sytuacji międzynarodowej, zwłaszcza na Bliskim Wschodzie. T. M. Maaruf poinformował o działaniach na rzecz unii iracko-syryjskiej.

Wiceprezydent Iraku spotkał się z Henrykiem Jabłońskim i Piotrem Jaroszewiczem, Edwarda Babuchę zaprosił do złożenia wizyty w Iraku. ● **W WARSZAWIE** podpisano wspólne oświadczenie Stronnictwa Demokratycznego, Czechosłowackiej Partii Socjalistycznej i Liberalno-Demokratycznej Partii Niemiec, dotyczące sytuacji międzynarodowej, spraw związanych z bezpieczeństwem, pokojem i współpracą. Nastąpiło to w czasie oficjalnej wizyty w Polsce — na zaproszenie KC SD — przewodniczącego CZPS Bohuslava Kucery i przewodniczącego L-DPN Manfreda Gerlachy. Obu gości przyjął przewodniczący Rady Państwa, Henryk Jabłoński.

● **PONAD 7,2 TYS. ROLNIKÓW** otrzymało emerytury i renty w styczniu br. Łącznie więc od 1.I. 1978 r. do 31.I.1979 r. — ze świadczeń tych korzysta obecnie ponad 64 tys. rolników.

● **CZAS LETNI** wprowadzamy od 1 kwietnia. Do czasu zimowego powrócimy 30 września.

● **NOWA MONETA** 20-złotowa, upamiętniająca Międzynarodowy Rok Dziecka, wchodzi do obiegu od 1.III.

za granicą

● **Chiny rozszerzają zakres agresji** przeciwko Socjalistycznej Republice Wietnamu. Jak podaje wietnamska agencja informacyjna VNA, Chinczy wprowadzają do akcji coraz to liczniejsze kontyngenty wojsk. Armia wietnamska odpięra ataki Wroga. W tygodniu po rozpoczęciu agresji Rada Bezpieczeństwa zaczęła rozpatrywać sprawę tej napaści. Na całym świecie rozszerza się kampania poparcia i solidarności z narodem wietnamskim. Agresja chińska spotyka się także z oburzeniem środowisk społecznych i zawodowych naszego kraju.

● **Władimir Lachow i Walery Riumin** wystartowali w przestrzeni kosmicznej na statku „Sojuz-32”, aby następnie polować się ze stacją „Salut-6”, która od półtora roku znajduje się na orbicie okołoziemskiej.

● **Iran, jak oświadczył wicepremier Ibrahim Jazdi, wznowi eksport ropy naftowej w ciągu kilku najbliższych dni. Jazdi nie sprzecywał jednak, kiedy zostanie wznowiony eksport, w jakiej ilości i do jakich krajów. Pewne jest jedynie, że nie będzie się eksportować ropy do Izraela i do RPA. Natomiast dyrektor przemysłu naftowego oświadczył, że eksport ropy zostanie wznowiony 5 marca.**

Wkrótce w Iranie wprowadzone mają być do obiegu nowe banknoty — już bez wizerunku szacha. Władze przygotowują reformę systemu podatkowego. Zapowiedziano zmiany na kierowniczych stanowiskach wielu kierowników państwowych. Ogłoszono wstępny projekt konstytucji.

Były premier Szapur Bahtiar zbiegł za granicę. Ajatollah Chomeini oświadczył, że rząd podjął kroki zmierzające do jego ekstradycji. Sprawa przyszłych losów szacha jest przedmiotem licznych informacji i komentarzy. Król Maroka, Hasan II oświadczył, że szach może pozostać w tym kraju, ale tylko jako osoba prywatna. Coraz więcej krajów ustosunkowuje się niechętnie do ewentualnego udzielenia szachowi azylu. Mienie szacha i jego rodziny jest przejmowane przez administrację państwową. Władze prowadzą energiczną działalność nad oczyszczeniem armii i aparatu państwowego z elementów skorpumpowanych i kontrrewolucyjnych.

● **Abel Aganbegan, członek Akademii Nauk ZSRR i dyrektor Instytutu Ekonomiki i Organizacji Pro-**

dukcji Przemysłowej Syberyjskiego Oddziału Akademii, w wywiadzie dla „Socjalistycznej Indusrii” powiedział między innymi: „Świat wewnętrzny człowieka i klimat psychologiczny wśród zespołu jest potężnym czynnikiem rozwoju naszej ekonomiki, mogącym oddać w służbę produkcji takie rezerwy, których nie można nawet zewidencjonować mając pod ręką najidealniejszy schemat służb organizacyjno-technicznych”.

Zapytany, gdzie znajdują się te rezerwy ekonomiki, uczoney odpowiedział: „Tkwią one w wykorzystaniu tzw. czynników społecznych. Mam na myśli przede wszystkim umiejętność postępowania z ludźmi. Cechę tę musi mieć dziś koniecznie każdy zwierzchnik dowolnego szczebla. W warunkach rewolucji naukowo-technicznej niebawem wzrosła. Człowiek jest twórcą nowej techniki, z drugiej jednak strony nowa technika wymaga z reguły zespołowej pracy, także od umiejętności zorganizowania twórczej, wspólnej pracy w produkcji w decydującym stopniu zależy sukces całej sprawy.

Trzeba podkreślić, że praca z ludźmi nie jest częścią pracy zwierzchnika, lecz częścią jego pracy. Zwierzchnik który w toku bieżących zadań traci z pola widzenia główną sprawę, gubi w rezultacie również długoterminną perspektywę. Izolując się psychologicznie od kolektywu, nie może on kształtować u podwładnych tych cech, które wysuwają się dziś na pierwszy plan: umiejętności znalezienia nowego rozstrzygnięcia, samodzielności myślenia, mobilności i partyjnego podejścia do rozwiązywania wszelkich zagadnień”.

„Zrównanie praw i odpowiedzialności — stwierdził dalej A. Aganbegan — możliwe jest jedynie w ramach kompetencji. Dla wyjaśnienia tej myśli przytoczę następujący przykład: kiedy jedziemy taksówką, nie przyszedłoby nam nawet na myśl, by pouczać kierowcę, jak ma przetrzącać biegi. Nasze prawo ogranicza się do wyboru trasy. Innymi słowy, istota problemów organizacyjnych polega na tym, aby każdy zwierzchnik, mając niezbędne prawa i ponosząc ich granicę pełną odpowiedzialność, zajmował się swoimi sprawami. Zbliżaliśmy się tu do takiego pojęcia, jak zawodowe przygotowanie zwierzchnika. Obecnie wszyscy są zgodni co do tego, że zarządzanie jest specjalnym zawodem, specjalnością taką, jak np. zawód nauczyciela, lekarza czy górnik”.

● **Prezydium KC KPCz** zaaprobowalo wyniki rozmów E. Gierka i G. Husaka, polecając organizacjom partyjnym i państwowym pełną i konsekwentną realizację wyników tego spotkania.

● **W Genewie, zakończyła się** zwołana przez Komitet Węglowy EKG ONZ, międzynarodowa konferencja ekspertów, na której omawiano wniesioną przez Polskę propozycję utworzenia międzynarodowego centrum koordynacyjnego do spraw gazyfikacji i upłyniania węgla.

● **W NRD** zatrudnionych jest obecnie ponad 8 mln ludzi, z czego 6,5 mln w gałęziach produkcyjnych (łącznie z handlem, komunikacją i pocztą), a około 1,5 mln — w oświacie, w służbie zdrowia, placówkach społecznych i innych nieprodukcyjnych dziedzinach. Ponad 91 proc. dorosłych ludzi pracuje zawodowo lub uczy się (odsłatek ten wynosił w 1960 roku około 83 proc.). Stopień zatrudnienia kobiet wzrósł z 70 do ponad 84 proc. Kobiety stanowią 49 proc. wszystkich zatrudnionych w NRD. Do roku 1980 liczba zatrudnionych w dziedzinach produkcyjnych zwiększy się w stosunku do 1975 roku o około 190 tys. W końcu lat osiemdziesiątych wyrównają się relacje między podejmującymi po raz pierwszy pracę zawodową a przekraczającymi próg wieku produkcyjnego. Perspektyw na bardziej odległą przyszłość są optymistyczne, ponieważ począwszy od 1975 r. rośnie systematycznie liczba urodzeń w NRD.

● **Po rezygnacji Giulio Andreottiego** z misji utworzenia rządu, prezydent Włoch, Sandro Pertini powierzył tę misję politykowi republikańskiemu Ugo La Malfie, który oświadczył, że będzie dążył do odbudowania współpracy włoskich sił demokratycznych, której wyrazem było utworzenie w marcu ub.r. większości parlamentarnej pięciu partii z udziałem WIPK.

● **Przedmiotem rozmów prezydenta W. Giscarda d'Estaing i kanclerza H. Schmidta** były — obok problemów politycznych — kwestie dotyczące koniunktury gospodarczej, a także społeczne, zwłaszcza sytuacja na rynku pracy. W sprawie zachodnioeuropejskiego systemu walutowego nie nastąpiło zbliżenie stanowisk. Nie udało się też rozwiązać problemu dopłat wyrównawczych w obrocie artykułami rolniczymi.

— Czy przystoi mieć teraz taką oto strukturę produkcji: 78 proc. kooperacja i zaopatrzenie, tylko 22 proc. rynek i eksport?

— A uważa pani, że mieliśmy zrezygnować z wytwarzania elementów do małego Fiata? Ładnie by na tym rynek wyszedł! Albo ograniczyć produkcję sznurka do snopowiązalek, czy sieci dla rybołówstwa? Przecież to jest praca na rzecz gospodarki żywnościowej, która ma priorytet nad priorytetami. Zresztą w tym roku już nawet w odgórnym zaleceniu wyraźnie mówi się, że niektóre rodzaje produkcji zaopatrzeniowej i kooperacyjnej należy traktować na równi z rynkową. Do nas pasuje to, jak ułali!



Modne czy niemodne, ale trudno je sprzącać.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

JAK widać, kierownictwo Zjednoczenia Przemysłu Filcowego i Tkanin Technicznych ma na hasło — manewr — całą przemysłową strategię obronną. Pewnie scharakteryzowana wyżej struktura produkcji niejednego już kłuli w oczy...

Okazuje się, że nie. Zarówno władze centralne, jak i terenowe okazały zrozumienie dla swoistej sytuacji tego zjednoczenia i nie próbowały na siłę przeprowadzać w nim zmian „pod manewr”. Tkaniny techniczne — a jest ich ogromna różnorodność — to wyroby mało efektowne; póki co, mało kto o nich pamięta, ale gdyby ich zabrakło, stanęłyby całe gałęzie przemysłu — od mylnarskiego i olejskiego przez elektrotechniczny, motoryzacyjny, meblarski aż do górniczego, budownictwa i hutnictwa. Któż rozsądny chciałby doprowadzić do takiej sytuacji?

Były sugestie — rozmowy z nie nie zdradza, skąd — żeby zjednoczenie zrezygnowało z produkcji tkanin kordowych na opony samochodowe; niech sobie z tym radzi sam przemysł gumowy. Owszem, to można by zrobić, ale czy podobne zabiegi nie wypaczą intencji manewru? — deliberowano w zjednoczeniu.

Tkaniny kordowe są w ogóle potrzebne i to jak! Przerzucanie produkcji z zakładów, które już ją dobrze opanowały i mają kwalifikowaną kadrę, do innego przemysłu, po to tylko, żeby poprawić u siebie odpowiednie wskaźniki, to byłoby znowu chyba ten sam zjadający tepiony partycularizm. Zjednoczenie nie uległo pokusie.

Jak na złość

W atmosferze powszechnego naciśku na zwiększenie produkcji rynkowej samo zjednoczenie czuje się nieswoje i niepewnie z ulomną — jak na dzisiejsze potrzeby — strukturą wytwarzania. Nie rezygnując z zaspokojenia potrzeb innych przemysłów, chce zwiększać produkcję na rynek. W okresie od 1970 do 1978 r. wielokrotnie dostawy wielu wyrobów: na przykład waty opatrunkowej 3,6 tys. ton do 12,3 tys., namiotów ze 127 tys. do 257 tys., śpiworów z 29 do 232 tys.

Według wstępnych założeń obecnego planu 5-letniego, wartość rynkowej produkcji zjednoczenia miała wynieść w 1979 roku 2950 mln zł; rzeczywisty plan na ten rok winno być do sumy 4,2 mld zł. A tu akurat, jak na złość, popyt na niektóre wyroby produkowane w zakładach zjednoczenia nie rysuje się najlepiej: filcowe kapelusze są niemodne i z 3 mln wytwarzanych potowa idzie na eksport, w namiotach handlowych jest przebiega, a jeśli chodzi o śpiwory, zażądał na jesienią Targach Poznańskich obniżenia ceny średnio o 300 zł za sztukę. Śpiwory — twierdzi — nabywa głównie młodzież, której nie stać na wielki wydatek. Nie będziemy kupować śpiworów od producentów po to, żeby nam zapychały magazyny.

Godna pochwały, twarda postawa handlowców dla zjednoczenia była niemiłym zaskoczeniem: jak w tych warunkach poprawiać strukturę wytwarzania, którą oblicza się wszak we wskaźnikach wartościowych? Podjęcie produkcji linek holowniczych do samochodów nie wiele tu zmienia, choć są one bardzo potrzebne, szczególnie tej zimy. Czy nie należało pomyśleć o rozwiązaniu zbytu na namioty przez nawiązanie kontaktu z licznymi w naszym kraju organizacjami i przedsiębiorstwami turystycznymi, które powinny się energicznie zabrać do tworzenia wypożyczalni sprzętu służącego rekreacji? W wielu krajach turysta nie musi taszczyć ze sobą namiotu, może go np. wypożyczyć na kempingu. Mgr inż. Stefan Bartkowiak, I zastępca dyrektora naczelnego, twierdzi, że — jak dotąd — nikt z organizatorów turystyki nie kontaktował się ze zjednoczeniem w tej kwestii. — Ale — uderza się w piersi — może mi sami powiedzieli o tym pomysły? Tylko, czy sprzedają namioty przedsię-

A JEDNAK RYNEK ZYSKUJE

ZOFIA DŁUGOSZ

biorstwem turystycznym można byłoby zaliczyć do produkcji rynkowej? Bo jeśli chodzi np. o sznurki do snopowiązalek, to kupowany przez CZSR „Samopomoc Chłopska” zalicza się do wyrobów rynkowych, a przez „Agromę” — do zaopatrzeniowych.

Kogo kocha przemysł

Komplikacje komplikacjami, a ja wciąż zawracam do swoich baranów. Wiadomo, że przemysł z niejakim trudem poddaje się manewrowi, więc nie należy zaprzepaszczać żadnej okazji zbadania wszystkiego, co się za tym kryje.

Można się na przykład spotkać z opinią, że zakłady wolą produkcję zaopatrzeniową, gdyż nie jest ona tak ostro weryfikowana pod względem jakości, jak produkty rynkowe, nabywane bezpośrednio przez konsumentów za własne pieniądze.

W zjednoczeniu przysięgają, że ich doświadczenie wcale tej tezy nie potwierdza. Wymagania? Nie ma ostrzejszych, jak ze strony stoczni i armatorów, którym dostarczają lin okrętowych. Wiadomo, że każdy element wyposażenia statku musi reprezentować światowy standard określany przez odpowiednie organizacje międzynarodowe. Albo — ktoś przytomny zadziwiałby z górnictwem, które zaopatruje się w zjednoczeniu w taśmy transportowe?

Największe kłopoty są chyba z produkcją kooperacyjną: każdy odbiorca stale coś zmienia w swojej produkcji czy metodach wytwarzania, a to pociąga za sobą łańcuszek zmian w zamówieniach u dostawców.

— Jeśli — co wcale nie jest rzadkie — nie zostaniemy zawczasu o tych zmianach poinformowani, zaczyna się istne trzęsienie ziemi...

— Najbardziej — podsumowuje Henryk Kubiak, naczelnik wydziału planowania — lubimy tych odbiorców, którzy dobrze wiedzą, czego chcą i we właściwym czasie sformułują swoje zamówienie. A to nie zależy od rodzaju produkcji, tylko od ludzi pracujących w różnych centralach handlu — rynkowych i zaopatrzeniowych — od ich kompetencji, odpowiedzialności i rzetelności. Nie kochamy np. „Cefarmu”...

— Z „Cefarmem” lepiej nie zadzierać — oponuje dyrektor Bartkowiak. — Lepiej jest przykład sznurka do snopowiązalek. Tu my już nie nie rozumiemy. Na początku roku każe nam się zmniejszać produkcję, a latem zaczyna się potworny rwytes w poszukiwaniu sznurka. Pro-

wie z reguły zapotrzebowanie roczne waha się w granicach wielu tysięcy ton. I te wstrząsy ma amortyzować producent? Jakim cudem? To się gładko mówi — macie być elastyczni! Przecież, żeby zmniejszyć produkcję o 4 tys. ton, jak nam polecono na przykład w 1976 r., trzeba by zwolnić część ludzi z zakładów w Ilowej Zagajskiej. A jak przyjdzie polecenie, żeby zwiększyć — to gdzie ja ich będę szukał? Czy to u nas można tak, raz dwa, skrzyknąć załogę do pracy, na dodatek takiej ciężkiej i niewdzięcznej?

Właściwie to z wyrobami rynkowymi jeszcze najmniejszy kłopot. Jedzie się na giełde, pokazuje wzory handlowcom i jak się podpisze umowy, to wiadomo, co robić. Należy móc skierować na eksport. Wprawdzie, jeśli chodzi o namioty i śpiwory, to na rynkach zachodnich spotykamy się akurat z piekielną wręcz konkurencją, ale musimy się pchać. Według planu — eksport do krajów II obszaru mamy zwiększyć w tym roku w stosunku do ubiegłego o 14,3 proc.

Inny manewr

Choć w strukturze produkcji zjednoczenia tak bardzo dominują wyroby przeznaczone na zaopatrzenie i kooperację, prawie w żadnej ich grupie potrzeby odbiorców nie są w pełni zaspokojone. Wskutek szybkiego rozwoju wielu przemysłów w ostatnich dziesięcioleciach wzrosły one znacznie, a zjednoczenie nie zdołało podołać i zmodernizować wszystkich, co należało, w okresie boomu inwestycyjnego. W tej sytuacji istotnie trudno byłoby rozwijać produkcję rynkową kosztem pozostałych rodzajów. Raczej z uznaniem należy się odnieść do postawy kierownictwa, które nie popadło w gorączkę i nie zaczęło — wzorem podobnych — ograniczać kooperacji, powodując lawinowe konsekwencje, często ujemne dla rynku właśnie.

A na zabiegach dokonywanych w tym zjednoczeniu rynek i tak zyskuje wiele. W całej dekadzie lat siedemdziesiątych realizuje się tu wytrwale inny „manewr”, polegający na zastępowaniu włókien naturalnych — bawełny, wełny — stosowanych do produkcji tkanin technicznych — włóknami sztucznymi. Produkcję włókien zjednoczenie przygotowało i wprowadziło własnymi siłami, bez uciekania się do zakupu licencji. A to jest wreszcie właściwe zastosowanie dla włókien chemicznych! Węgiel przesuwający się po wytworzonej z nich taśmie

przenośnikowej nie poci się, ani nie dostaje alergii, w tym przypadku można więc bez zastrzeżeń wynosić pod niebiosa zalety tych włókien: są znacznie wytrzymalsze od naturalnych, co daje dużą oszczędność surowca, są lżejsze, co ma niemałe znaczenie dla odciążenia transportu, bo przecież po kraju wozą się miliony metrów tkanin technicznych.

— Dzięki zastosowaniu włókien sztucznych bardzo poprawiły się też w naszych zakładach warunki pracy — dorzuca jeszcze jedną zaletę trzeci mój rozmówca, Kazimierz Zajder, naczelnik wydziału ekonomiki i organizacji, a zarazem sekretarz organizacji partyjnej w centrali zjednoczenia.

Ale przede wszystkim dzięki temu właśnie rynek może być lepiej zaopatrzony w wyroby niemowlęce z bawełny, w bawełnianą bieliznę osobistą. O ile lepiej, ile bawełny zaoszczędzone przez zmianę surowca? — tego w zjednoczeniu nie liczą. To już taka uroda magistrów inżynierów na kierowniczych stanowiskach, że potrafia z pamięci wyrecytować, ile czego wchodzi na cm kw. i jakie to daje „parametry wytrzymałościowe”, ale nie gromadzą ważnych informacji o charakterze ekonomicznym. Nawet wtedy, kiedy taka informacja zaskarbiłaby im i względy społeczności konsumencie, spragnionej bawełny, jak kłania deszczu, i — wysokiego zwierzętnictwa...

Dowiaduję się więc tylko, że w 1970 r. używano w zakładach zjednoczenia 74,1 proc. włókien naturalnych, a 25 proc. chemicznych (pozostała część to włókna mineralne), natomiast w 1976 r. — 43,4 proc. naturalnych, a 55,1 chemicznych. Do 1980 r. udział włókien chemicznych w strukturze zużywanego surowca ma się zwiększyć do 56,2 proc. Plan na rok 1979 obliguje zjednoczenie do zmniejszenia wartości zużywanych surowców z materiałów o 40 mln złotych, z tego 24,6 mln ma dać dalsza substytucja materiałów z naturalnych na chemiczne.

— Gdybyśmy mogli — marzy głośno dyrektor Bartkowiak — kupić parę maszyn z importu, zastąpilibyśmy też importowany sztal, używany do produkcji sznurka snopowiązalkowego — włóknami. To by się w dłuższej perspektywie bardzo opłaciło!

— Nie dość macie już kłopotów z ławestycjami?

— E, proszę pani, to są takie kłopoty, jak z domkiem weekendowym. Każdy na nie głośno wyrzeka, ale każdy chciałby je mieć...

listy

To nie była sprawa jednostkowa

W numerze 7/1979 „Życia Gospodarczego” przeczytałem odpowiedź zastępcy dyrektora Zakładów „Predom-Wrozamet” we Wrocławiu na skargę czytelniczki w sprawie złej jakości pierścieni stabilizacyjnych w kuchniach gazowych typu KG-7510A.

Jestem również posiadaczem takiej kuchenki i ofiarą pierścieni stabilizacyjnych „ze stopu aluminium o podwyższonej odporności termicznej”.

Nie wiem, jakim badaniami poddawane są te pierścienie w Laboratorium Instytutu Górniczego Naftowego i Gazownictwa, jak również w laboratorium zakładowym, o czym pisze w odpowiedzi z-ca dyrektora. Jednak dopuszczenie ich do użytku jest — moim zdaniem — nieporozumieniem.

Po dwóch tygodniach używania kuchenki zmuszony byłbym wyrzucić kompletnie zdeformowane pierścienie. Podobny los spotkał z trudem zdobyty następny komplet. Wiele moich znajomych, którzy zamieszkali w tym samym bloku, wyposażonym w wyżej wymienione kuchenki, również rozstało się z pierścieniami z tych samych powodów.

Argumenty, że „ile uregulowany dopływ powietrza”, że „za duży gaz” itp. są, moim zdaniem, nieporozumieniem i przypominają zalecenia dla użytkowników parasoli, by nie używali ich w czasie deszczu. Producent, zdając sobie sprawę, że ciśnienie gazu w różnych regionach kraju jest różne, powinien wyposażyć swoje wyroby w przystosowane, odpowiednie elementy.

Prawda jest więc taka, że ten „defekt”, pierścieni stabilizatorów, w zasadniczy sposób obniża wartość dobrej składniny kuchenki — i to bez względu na wyniki badań laboratoryjnych, instytutu... itd.

Zamieszczenie odpowiedzi „Zakładów Predom-Wrozamet” pod nagłówkiem „Tak powinno się te sprawy załatwiać” jest chyba nieporozumieniem.

RYSZARD SKRZESIŃSKI
Opole

RED.: Nikomu nie chcemy wmań, że kuchenka „z defektem” jest kuchenką dobrą. Nasz Czytelnik nie zwrócił jednak uwagi na fragment listu g. inżyniera „Predom-Wrozamet”, Bronisława Wójcika, w którym stwierdza on: „celem ułatwienia składania elementów palnika przez użytkowników wdrażana jest zmiana konstrukcyjna, która powinna zabezpieczyć przed dotychczasowymi następstwami”. I właśnie taki tryb postępowania wydaje nam się właściwy, stąd nagłówek: „Tak powinno się te sprawy załatwiać”.

A ścieki nadal zatrute

Nawiązując do wypowiedzi dr. inż. J. Szeli, naczelnego dyrektora Zjednoczenia Produkcji Drobniarskiej „Poldrób” („Ż.G.” nr 4/1979), Wydział Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej Urzędu Wojewódzkiego w Szczecinie wyjaśnia:

Pismem z dnia 3.III.1976 r. ustalone zostały następujące warunki na odprowadzenie ścieków z projektowanych Zakładów Drobniarskich w Szczecinie-Dąbin, do rzeki Cheliszczycy i dalej do Jeziora Dąbskiego: ilość ścieków ok. 2500 m sześć, dm. BZT₅ — 20 mg/10, zaw. og. — 30 mg/1, ekstrakt eterowy 15 mg/1, odczyn pH — 6,5 — 8.

Następnie dnia 24.IX.1976 r. uzgodniono wielkość i rodzaj emisji z kotłowni projektowanej w Zakładzie oraz uzgodniono technologię oczyszczania ścieków, zapewniającą wcześniej podane warunki na odprowadzenie ścieków, przyjmując za podstawę dokumentację opracowaną przez firmę zachodniorniemiecką Schmidt-Ankum. Równocześnie przedstawiono warunki rozwiązania gospodarki osadami powstałymi w oczyszczalni oraz odpadów z zakładu.

Opracowany w tym zakresie projekt został uzgodniony z naszym wydziałem dn. 20.XII.1976 r.

Przed rozruchem technologicznym Szczecińskie Zakłady Drobniarskie uzyskały pozwolenie wodnoprawne na odprowadzenie ścieków do rzeki Cheliszczycy na podstawie nadesłanych założeń, opracowanych zgodnie z wymaganiami określonymi w przepisach, jak również stawianymi przez wydział.

Kontrola analityczna, dokonana w trakcie rozruchu oczyszczalni przez Ośrodek Badań i Kontroli Środowiska Urzędu Wojewódzkiego, wykazała jednak naruszenie dopuszczalnych ładunków zanieczyszczeń w zakresie wskaźnika BZT₅. Mogło to być podstawą do nałożenia kar w wysokości 65,4 zł za dobę. Karę tę umorzono, biorąc pod uwagę wstępny okres eksploatacji urządzeń

oczyszczalni ścieków, a przede wszystkim jej części biologicznej.

Odbiór zakładu wraz z obiektami zapewniającymi ochronę środowiska został przeprowadzony 12.V.1978 r. W trakcie odbioru stwierdzono i wpisano do protokołu szereg usterek. Między innymi, że oczyszczalnia nie osiąga efektów zagwarantowanych w projekcie — zarówno w części mechanicznej, jak i biologicznej. Termin usunięcia usterek przez wykonawcę, firmę Schmidt-Ankum, zgodnie z protokołem odbioru wyznaczono do 12.VI.1978 r. W toku kontroli analitycznych, przeprowadzonych z ramienia wydziału przez Ośrodek Badań i Kontroli Środowiska w dniach 26.VII.1978 r. i 30.XI.1978 r., stwierdzono, że gospodarka ściekowa w dalszym ciągu znaczne ilości nieodpowiednio oczyszczonych ścieków do wód powierzchniowych. Z tych względów należało zakładom wymierzyć karę pieniężną odpowiednią do wielkości ładunków zanieczyszczeń zrzuconych do rzeki Cheliszczycy. Łączna kara pieniężna za rok 1978 wyniosła 3 687 091 zł.

Zdaniem wydziału, przyczyną wadliwej pracy urządzeń oczyszczalni ścieków jest nieprzestrzeganie reżimu technologicznego w części produkcyjnej zakładu, co powoduje odmienny wpływ na dalszy przebieg oczyszczalni organicznych i mineralnych, nie przewidywanych w uzgodnionych projektach. Konsekwencją tego stanu rzeczy są przebiegające urządzenia stopnia mechanicznego i stopnia biologicznego, te ostatnie oparte na metodzie osadu czynnego, który w tych warunkach nie może właściwie pracować. Fakt ten odzwierciedla analiza fizyko-chemiczna ścieków, które po przejściu przez oczyszczalnię wykazują skład i stan ścieków odpowiadający surowym ściekom sanitarnym.

mgr inż. STANISŁAW FILIP
p.o. dyr. Wydziału
Ochrony Środowiska
Urząd Wojewódzki
i Gospodarki Wodnej
Szczecin

14 butelek wódki...

21 grudnia 1978 r. udałem się do sklepu monopolowego WSS „Społem” w nowym osiedlu mieszkaniowym — odległym od miejsca zamieszkania około 2,5 km — w celu nabycia butelki alkoholu 0,375 l i zakupu innych artykułów spożywczych. Do teściu zabrałem 14 butelek sadząc, że uzyskam 39 zł (13x3 zł).

Mila pani sprzedawczyni zaofiarowała mi 14 butelek alkoholu — tylko w ten sposób mogłem odzyskać 39 zł za 13 sztuk opakowań. Albo — jak poinformowała mnie ta pani — sprzedawczy w w punkcie skupu opakowań, znajdującym się w tymże mieście Człuchowie, ale na innym krańcu, odległym o następne kilka kilometrów. Na upartego mogłem swoje butelki z powrotem załadować do teściu — choć tkwiły już w transporterze — ale w co zapakowałbym pozostałe zakupy? Wskazałem widoczną stos pustych transporterów, wyrażając zdziwienie dlaczego nie można załatwić prostej sprawy sprzedaży butelek na miarę. Pani sprzedawczyni powiedziała, że wyjaśnienie w tej sprawie mogę uzyskać pod telefonem nr 222 u księgowego nazwiskiem Przetorski. 12 lutego br. przebywając w pobliżu wspomnianego sklepu, rozmawiałem ze sprzedawczynią i dowiedziałem się, że moje butelki „zabrały dzieci”.

Oczywiście wszystkim jestem winien ja sam, gdyż nie skontaktowałem się z ob. księgowym. Ponadto nie muszę spożywać alkoholu. Nie chciałem także dla zdrowia odbyć kilkukilometrowego spaceru do punktu skupu.

Następnym razem zmieniłem więc taktikę: udałem się z opakowaniami szklanymi wprost do punktu skupu. Tam brakowało odpowiedniej ilości pojemników, dlatego też butelki przyjęto niechętnie, ustawiając je luzem. I dowiedziałem się o kłopotach, a nawet nieszczerść pracownika skupu. A to, że ktoś gonia szczyrą tkłą butelki, że pojemniki nie są dowożone na czas, jak się tego „odpowiednio nie załatwi”, i że zamiast odpowiedniego zysku ponosi straty materialne. Rzeczywiście, widziałem kilkanaście stuczonych butelek na tacze obok magazynu.

Dlatego też, gdy bez marniecia okiem wypalono mi kwotę zaniżoną w stosunku do wartości dostarczonych butelek, nie śmiałem pominiąć się o pełną należność. Bowiem: ktoś czynił swoją powinność gonąc szczyrą: dzieci intelektualne rozpoznają wśród innych butelek tych trzynastka, za które nie wypalono należności z kasy sklepu WSS (i dobrze, że nie zabrali pani sprzedawczyni z jej całodziennym utargiem) itd... itp.

Chodzi nie tylko o „nabijanie w butelkę”, czyli zdobywanie nieuczciwie paru złotych, ważniejsza jest sprawa niegospodarności, której sprzyja dowolne interpretowanie zarządzeń w sprawie obrotu opakowaniami, mających przecież służyć wygodzie konsumenta.

JAN
DZIEWIAŁTOWSKI-GINTOWT
Człuchów

z obrad Prezydium Rządu

JAK informuje rzecznik prasowy Rządu, 23 lutego Prezydium Rządu zapoznane było z kolejną oceną sytuacji w transporcie i energetyce, a także z zaopatrzeniem gospodarki i ludności w ciepło i opał.

Nawiązując do ustaleń posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR dn. 22.II.89, Prezydium Rządu poleciło zainteresowanym resortom i służbom, a także organom gospodarki komunalnej i terenowej prowadzić dalsze energiczne działania dla usunięcia skutków mrozów i śnieży: w pełnej gotowości muszą być nadal utrzymywane środki i sprzęt przeciwmroźny. Stwierdzono, że na plan pierwszy wysuwają się prace związane z usprawnieniem dostaw, transportu i odbioru towarów. Na terenach wiejskich zachodzi konieczność bardziej aktywnego włączenia się ludności do prowadzonych akcji oczyszczania szlaków komunikacyjnych i dróg.

Obecnie wszystkie najważniejsze szlaki kolejowe i drogowe są już przejezdne. Wskazano, że w najbliższym czasie, w okresie odśnieżania, PKP koncentrować się nadal na przewozach węgla, olejów napędowych oraz żywności i pasz, zwiększając również przewóz innych ładunków, niezbędnych do normalnego funkcjonowania gospodarki. W kolejnictwie prowadzone są intensywne prace nad przywróceniem sprawności taboru, który uległ uszkodzeniu. Wzrasta moc energetyki i ciepłownictwa. Poprawia się praca placówek handlowych, również w rejonach północnych.

W kolejnym punkcie obrad Prezydium Rządu przyjęło uchwałę w sprawie kompleksowego zagospodarowania centralnego rejonu wydobywczego w Lubelskim Zagłębiu Węglowym. W województwach chełmskim i lubelskim. Przewidziano tam budowę 6 kopalń oraz zakładu wzbogacania węgla. Zakłada się, że wydobyte w tym rejonie powinno przekroczyć w 1989 r. poziom 6 mln ton oraz szybko wzrastać w latach następnych. Powstanie też duże skupisko osiedli mieszkaniowych wraz z infrastrukturą komunalną oraz obiektami socjalno-bytowymi i szkolniczą zawodową.

Rząd zobowiązał zainteresowane resorty i urzędy wojewódzkie do zaprogramowania i podjęcia własnych przedsięwzięć związanych z kompleksowym zagospodarowaniem centralnego rejonu wydobywczego w Lubelskim Zagłębiu Węglowym. Koordynatorem całości będzie minister górnictwa. Powzięte decyzje powinny sprzyjać, niezależnie od wzrostu wydobywa węgla, energetycznego, łagodzenia trudności transportowych.

Prezydium Rządu rozpatrzyło wykorzystanie maszyn i urządzeń produkcyjnych w przemyśle. Podstawą dyskusji i przyjętych decyzji były materiały sporządzone przez Najwyższą Izbę Kontroli, która zbadała te sprawy w zeszłym roku w kilkudziesięciu zakładach, a także informacje zainteresowanych szefów resortów.

Przeprowadzone przez NIK kontrole ujawniły wiele nieprawidłowości. W ostatnich latach w szeregu przedsiębiorstw nie nastąpiła poprawa wskaźników, które określają stopień racjonalnego wykorzystania zdolności wytwórczych. W wielu zbadanych przypadkach maszyny produkcyjne, a zwłaszcza ich najliczniejsza grupa — obrabiarzy, są nadal zbyt słabo obciążone.

Prezydium Rządu poleciło ministrom resortów gospodarczych zbadanie stanu i struktury zapasów nie zagospodarowanych maszyn i urządzeń oraz dopilnowanie, aby zostały one zainstalowane w magazynach przedsiębiorstw lub przekazane innym przedsiębiorstwom, gwarantującym ich należyte wykorzystanie. Na resorty nałożono również obowiązek przeprowadzenia przeglądu i zewidencjonowania maszyn zbędnych, mało wydajnych lub ociążonych w stopniu niedostatecznym. Maszyny takie, po ich wyremontowaniu, powinny być przekazane do innych przedsiębiorstw w resortach, a tam, gdzie nie ma takiej możliwości — do innych branż lub do spółdzielni pracy bądź rzemiosła. Proces taki już się rozpoczął; między innymi Ministerstwo Przemysłu Maszynowego przekazało wiele zbrakowanych maszyn i urządzeń innym działom gospodarki. Zwrócono uwagę na należyte zaopatrzenie służb remontowych w części zamienne; w obecnej sytuacji dotyczy to również sprzętu komunalnego, transportowego i rolniczego, któremu trzeba szybko przywrócić pełną sprawność.

Niezależnie od wniosków o charakterze doraźnym zapada decyzja o bardziej skutecznym, systemowym uregulowaniu zagadnienia, idącym w kierunku dalszego rozszerzenia remontów maszyn w całym przemyśle. Sprawa będzie przedmiotem okresowych kontroli; w zakładach — z udziałem przedstawicieli Konferencji Samorządu Robotniczego.

Na posiedzeniu omówiono problem związany z rozwojem produkcji energii elektrycznej. Wychodząc z oceny stanu realizacji ustaleń rządu przyjętych w pierwszym półroczu 1978 r., określono środki i przedsięwzięcia niezbędne dla powiększenia produkcji energii w przyszłym 5-leciu, zgodnie z istniejącym programem.

NEWRALGICZNY PUNKT?

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

ych, że wszystkimi tymi sprawami wydział steruje z widocznymi — dającymi się liczbowo wyrazić — rezultatami.

Udało się np. w 1978 r. o pół procenta w porównaniu do 1977 r. zmniejszyć stan zatrudnienia w przemyśle, utrzymać na poziomie 1977 r. zatrudnienie w budownictwie, przy przesunięciu kadr z „przemysłówki” do „mieszkańców”.

Udało się zwiększyć o około 5 proc. zatrudnienie w rolnictwie, rzemiośle, pracy nakładczej a także, choć jeszcze w niezadowalający sposób, w handlu.

Zarysowują się też korzystne zmiany w praktyce kadrowej zakładów pracy. Potok ludzi jedną bramą wchodzących a drugą wychodzących napotyka skuteczniejsze tamy i w postaci rosnącej troski o warunki pracy i życia załóg i w coraz większym poszanowaniu przepisów prawa pracy. Świadczyć może o tym fakt, że wśród przechodzących do innych miejsc pracy rośnie liczba tych, którzy robią to za obopólnym porozumieniem zakładów, a wyraźnie maleje (w ciągu dwu lat o 20 proc.) liczba samowolnie, bez wypowiedzenia, porzucających pracę.

Wszystkich tych danych o przepływach międzygaleziowych i międzybranżowych, a nawet między poszczególnymi zakładami z uwzględnieniem struktury wykształcenia, grup wiekowych, a także przyczyn i form rozwiązywania stosunku pracy dostarcza co miesiąc, a jeśli trzeba to na życzenie, system informatyczny pod nazwą: „Analiza rynku pracy”.

Ośrodek Informatyki Urzędu Wojewódzkiego został niemal zmagorowany przez Wydział Zatrudnienia, a ściślej przez p. Wiktora Bańczę, który opracowuje coraz to nowe programy, żeby w maksymalnym stopniu wykorzystać bogate informacje o kadrach, zgromadzone już w pamięci maszyny.

Obok analizy rynku pracy działa więc system „pośrednictwa pracy”, rejestrujący na bieżąco realizację potrzeb zakładowych (dysponuje on przy tym podstawowymi wskaźnikami o osiągniętych relacjach ekonomicznych w każdym zakładzie).

Bardzo szczegółowymi i wiarygodnymi danymi o młodych ludziach podejmujących pracę po raz pierwszy dysponuje system „Absolwent”, który będzie teraz rozszerzony o nowy system „Uczeń” co pozwoli przygotowywać wszystkie bilanse struktury kształcenia i zatrudnienia z 5-letnim wyprzedzeniem i wprowadzać niezbędne korekty metodą kolejnych przybliżeń.

Dyrektor Skąpski uważa, że można w ramach województwa osiągnąć zgodność profilu kształcenia zawodowego z potrzebami gospodarki. I nie powinno w przyszłości brakować ani pracowników w przemyśle chemicznym, odzieżowym, ani też monterów, czy tokarzy.

Na razie sytuacja kształtuje się inaczej.

Elastyczność w działaniu

W budynku, w którym toczy się bieżąca działalność zatrudnienia województwa, nie zastałam tłumy ludzi.

Zastanowiło mnie, w jaki sposób udało się uniknąć spięczenia prac, w okresie tak licznych przemian. Przy 13-osobowym zespole zajmującym się w wydziale pośrednictwem wydawało się to po prostu fizycznie nie do rozwiązania. Zanim zapytałam o to zapytał, włączył się megafon i milły głos informował, że ci z obecnych, którzy zdecydowali się na przeczytanie propozycji na tablicach ogłoszeń, podjąć pracę w Zakładzie Remontowym Energetyki, w „Chemtexie” (włókna sztuczne), w „Plifarmie” (fabryka farb i lakierów) w Wojewódzkiej Spółdzielni Mleczarskiej, w zakładach zbożowych i w kilku innych przedsiębiorstwach, mogą się tam udać i na miejscu załatwić wszystkie formalności, a jeśli chcą znaleźć zatrudnienie w Jelczańskich Zakładach Samochodowych mogą zgłosić się w wydziale do przedstawiciela działu kadr tego zakładu, który na miejscu załatwi wszelkie formalności.

Przeszłam przez wszystkie poczekalnie. Najwięcej osób było w dziale pracowników administracyjno-biurowych. Ale i w poczekalni pracowników niewykwalifikowanych natra-

filam na grupkę mężczyzn, których ktoś namawiał, żeby się zgłosili do budowy szklarni.

Z tym „donosem” o kaperowaniu udało się do mgr. Ireny Szerszeń, zastępcy szefa wydziału kierującej pracą tu na miejscu.

Moje uwagi, że młode kadrowe wykładają się jednak z rąk wydziału, skwitowano uśmiechem.

Człowiek — tłumaczono mi — przy zmianie pracy nie powinien natrącać na żadną barierę, nie tylko na tę drewnianą, która dawniej oddzielała petenta od urzędnika i której śladu nie zostało w pięknie urządzonych pokojach „przyjęć”, ale przede wszystkim na barierę czasową. Przeciwnie, każdy powinien mieć przeświadczenie, że tu się czeka na jego pracę i kwalifikacje.

Kiedy więc w połowie stycznia zaczęło się robić tłoczno, podjęto zaraz decyzję o zmianie procedury. Pozwólono tym zakładom, do których i tak w pierwszej kolejności kierowano by ludzi, przyjmować do końca lutego pracowników bezpośrednio, a kadrowcy przekazują o nich niezbędne dane wydziałowi.

Gdyby w wydziale były już końcówki i monitory, system informatyczny pośrednictwa pracy przyspieszyłby nawet sam proces załatwiania interesantów. Nacisnęłoby się tylko klawisz... Na razie rozmowa z zainteresowanym, wyszukanie mu kilku ofert wymaga czasu.

A jeśli chodzi o „kaperowanie” — to dzieje się to za przyzwoleniem, a nawet z inspiracją wydziału. Kadrowiec z Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolnego musi znaleźć — o co niełatwo — robotników do budowy szklarni dla Wrocławia i pozwolono mu przyjmować także tych, co to „zapomnieli” wziąć ze sobą zwołanie z poprzedniego miejsca pracy, byle mieli świadectwo lekarskie o pełnej sprawności fizycznej.

Natomiast młodzieńca Alicję Skibę z Jelczańskich Zakładów Samochodowych, nie przyjmie — choć zakład też pilnie potrzebuje pracowników — nikogo bez formalnego zwolnienia. Bo praca w Jelczu, który zapewnia załóżce i wygodny dowóz i świetną stołówkę (i miejsce w konkursie żywienia zbiorowego) i atrakcyjne wynagrodzenie — powinna być sama przez się awansem. Zresztą nawet przyjęcie na niższą dużą stawkę mogłoby w skrajności „wyjść na swoje”, zarobić więcej niż w porzuconym miejscu

pracy, a do tego nie wolno dopuścić.

O kaperowaniu czy jawnym łamaniu przepisów przez zakłady pracy naprawdę nie może być mowy.

Kiedyś stwierdzono, podczas kontroli, przypadek przyjmowania pracowników na lepsze niż mieli w porzuconym miejscu pracy warunki. Dyrektor tego zakładu — na żądanie szefa wojewódzkiego wydziału zatrudnienia, skierowane do odpowiedniego zjednoczenia — miał cofnąć premię kwartalną. Był też przypadek ukarania innego dyrektora za tego typu przekroczenie przez kolegium. Ale są to sprawy sporadyczne i nie warto nawet o nich wspominać.

Zatrudniać, a nie utrudniać

Wróćmy więc do elastyczności w działaniu. Wydział niekiedy zgadza się — choć to wygląda nagannie — na przekroczenie przez zakład planowanego zatrudnienia. Ba, pomaga nawet zakładowi w zdobyciu tych dodatkowych pracowników.

Na przykład nowa mleczarnia miała plan etatów, opracowany zgodnie z technologicznym projektem, ale po uruchomieniu linii automatycznej okazało się, że instalacje wodne są tam umieszczone wadliwie i pracownikom trzeba na razie zastąpić pracę ręczną. Zanim mleczarnia zdolała uzyskać od swej placówki zwierzchniej dodatkowe etaty, wydział skierował tam już kilka pracowników, choć trzeba podkreślić, że brak kobiet do pracy i produkcyjnej i usługowej jest we Wrocławiu jeszcze bardziej dotkliwy niż brak mężczyzn. Nie można jednak było dopuścić do takiej sytuacji, żeby miało pozbawić mleka.

Są i inne przypadki: zakład, który ma nadmierne zatrudnienie, zgłasza się np. po kierownika. Czy można mu powiedzieć, żeby z tym poczekał do czasu, kiedy osiągnie stan zatrudnienia zgodny z planem? Przemieszczenia ludzi z dnia na dzień nie da się załatwić. A pojazd bez kierowcy to ogromne marnotrawstwo i nie dopuszczalne utrudnienie i tak już niełatwej sytuacji, w której działacze muszą na co dzień zakładać.

W wydziale zgłoszeń od 5 lat tu pracująca p. Iza Idzikowska, nie sięgając nawet do analiz, charakteryzuje beztętną sytuację wielu zakładów i to nie tylko pod względem kadrowym, ale i ekonomicznym.

Kontrahent nie może tu liczyć, że zdola wykukać np. 20 ludzi, jeśli relacje ekonomiczne czy też poziom fluktuacji kształtują się niezadowalająco.

Kiedy jednak jakieś przedsiębiorstwo o produkcji na rynku poszukiwanej czy mały nawet zakład usługowy znajdzie się w szczególnych tarapatkach — dział zgłoszeń sygnalizuje poradnictwu: — tam kierujcie ludzi w pierwszej kolejności. I jeśli obiecuje pomoc, stara się być — bez względu na trudności na rynku pracy — partnerem słownym.

Taka gra w otwarte karty zobowiązuje i zakłady. I one jeśli trzeba, przychodzą z pomocą wydziałowi, np. w trudnych sprawach resocjalizacji.

P. Aleksandra Czyżewska, prowadząca w wydziale te właśnie sprawy i znająca perypetie i koleje losu prawie wszystkich swoich podopiecznych, nie spotyka się z odmową, kiedy szuka odpowiedniego zajęcia i środowiska, które gwarantowałyby pomoc i opiekę młodzieży z zakładów karnych czy ludziom z marginesu społecznego. Jest z zakładem, który przyjmuje takich ludzi w ciągłym telefonicznym kontakcie, żeby nie zgubił ich z pola widzenia.

Co to znaczy aktywne

Wydział stara się nie gubić z pola widzenia żadnego młodego człowieka. Prowadzi się tu kartoteki rozpoczynających pierwszą pracę absolwentów wszystkich szkół ponadpodstawowych do wyższych włącznie i tych objętych ustawą o obowiązkowym zatrudnieniu i tych nieobjętych. Są też imiennie, sporządzone przez pełnomocników Rządu do spraw zatrudnienia, listy wszystkich przyszłorocznych absolwentów z adresami ich zamieszkania. Wysyła się je do naczelników gmin, zawiadamiając na kogo mogą liczyć, kogo powinni tam zatrudnić. Organizuje się z inicjatywy wydziału całą serię spotkań z kierownictwem zakładów przemysłowych i usługowych, nie tylko w tym celu, żeby przyjęli absolwentów kierunków kształcenia związanych z daną branżą, ale i humanistów do pracy z załogą.

I właśnie dzięki temu aktywnemu pośrednictwu w tym roku udało się zatrudnić w województwie wszystkich mieszkających tu absolwentów, i biologów i geografów. W tym

celu analizowano np. każde niemal zgłoszenie zakładu na pracownika ze średnim wykształceniem i — jeśli to wydawało się korzystne — proponowano kadrowcom w to miejsce ludzi z wyższym wykształceniem. Można było podać, że „Dom Książki” po zainicjowaniu przez wydział spotkaniu wystąpił z ofertą na 40 osób, z wyższym humanistycznym wykształceniem. Uznano, że książki łatwiej dotrą do różnego kręgu czytelników, jeśli ich sprzedażą zajmą się np. bibliotekoznawcy.

Dzięki tej inspiracji, aktywnemu działaniu, wskaźnik liczby osób z wyższym wykształceniem na 1000 zatrudnionych osiągnął w 1978 r. liczbę 101, zaplanowaną dopiero na rok 1980, podczas gdy średnia krajowa kształtuje się obecnie na poziomie 65 na tysiąc zatrudnionych.

Byłoby to powód do dużego zadowolenia — dodaje mgr. Anna Soroko inspektor zatrudnienia absolwentów szkół wyższych — gdyby przystąpił do wyższego wykształcenia wyrównywał istniejące w tej dziedzinie dysproporcje, to znaczy byłby wyższy tam, gdzie wykształconych ludzi brakuje, w branżach usługowych, w małych zakładach, na obrzeżach województwa. Ale tak się na ogół nie dzieje. Na przykład dział łączności zatrudniający na terenie województwa 7 tys. osób, przyjął w ciągu roku tylko 8 absolwentów z dyplomem szkoły wyższej, a WSS „Społem” — zaledwie 6.

I wydział inicjuje kolejne spotkania i podejmuje nowe działania (opracowano bardzo wnikliwą analizę poziomu służb pracowniczych), żeby przełamać ten proces samoutrwaleństwa się niekorzystnych struktur wykształcenia.

Szeroki punkt widzenia

Przytoczyłam tu kilka liczb i garść luźnych drobnych obserwacji, żeby uwypuklić pewną szczególną cechę charakteryzującą pracę wrocławskiego wydziału zatrudnienia. Można bez wnikania w szczegóły stwierdzić, że jest ona nowoczesna, że zdolna do mądrego wpręgnięcia w swoją służbę informatykę, że inspektorzy dysponują świetną znajomością rynku pracy, prowadzą bardzo aktywne pośrednictwo.

Ale ośrodkami informacyjnymi i znajomością sytuacji kadrowej branży i terenu dysponuje już dziś sporo służb zatrudnienia.

Sądzę, że źródło efektów pracy wrocławskiego wydziału tkwi nie tylko w dobrze wyposażonym i sprawnym warsztacie pracy, lecz raczej w sposobie widzenia problemów.

Polityka zatrudnienia nie jest tutaj celem samym w sobie. Jest tylko elementem istotnym, niekiedy rozstrzygającym, ale tylko elementem polityki społeczno-gospodarczej całego województwa.

I nie analiza rynku pracy, ale przede wszystkim głęboka analiza gospodarki województwa, pełna znajomość jej mocnych i słabych punktów inspiruje, wyznacza i uelastycznia działalność wydziału. I właśnie takie podejście do spraw zatrudnienia, podjęte w stylu pracy wrocławskiej instancji partyjnej i władz województwa, pozwala wydziałowi zatrudnienia przełamać bariery zakładowe i branżowe oraz zespolić pozornie sprzeczne interesy.

Gdyby ktoś proponował teraz powrót do wolnego niestworzonego przez wydział rynku pracy, zaprotestowałoby chyba nie tylko kierownictwo małych zakładów, galeję przemysłu nie mających silnej oferty przetargowej, ale i wielu przemysłowców potencjał, dysponujący nieraz licznymi działami kadr niż urząd województwa. I oni bowiem wolą, żeby w trudnej sytuacji działały jasno określone i ściśle przestrzegane reguły gry.

Sila wojewódzkiego wydziału zatrudnienia tkwi właśnie w tej ogólnospołecznej, ponadbranżowej racji jego działania na dziś i na jutro.

I dlatego w okresie pierwszych tygodni tego roku, kiedy dokonują się przepływy kadr, dyrektor Stefan Skąpski może koncentrować uwagę nie na problemach bieżących, lecz na dalekowszycym programie rozwoju poradnictwa zawodowego, zakładającym, że każdy, na długo przed tym nim zgłosi się do pracy, powinien zdawać sobie sprawę, kim na tym terenie warto być i dlaczego?

ANNA KUSZKO



Wydział zatrudnienia ma być takim miejscem na mapie województwa, do którego ludzie przychodzą nie dopiero wtedy, kiedy nie mają pracy, lecz kiedy mają wątpliwości... Na zdjęciu: mgr Zofia Lesiakowska udziela porad w gabinecie orientacji i poradnictwa zawodowego.

Fot. T. SZWED

JESZCZE O EKONOMICZNE PRACY

ARTYKUŁ Aurelii Polańskiej („Z.G.” nr 4/1979) trafnie argumentuje potrzebę utrzymania i rozszerzenia przedmiotu „ekonomiki pracy” jako odrębnej dyscypliny naukowej na niektórych kierunkach studiów ekonomicznych. Wydaje się jednak konieczne zwrócić uwagę na kilka dalszych, nie poruszonych w artykule, ważnych aspektów omawianego zagadnienia.

Coraz więcej absolwentów tych uczelni podejmuje pracę w służbach pracowniczych przedsiębiorstw przemysłowych w komórkach zatrudnienia i plac oraz kadr i szkolenia zawodowego, a także w zyskujących na znaczenie komórkach socjalno-bytowych, w których wiedza z dziedziny ekonomiki pracy (obok wiadomości z innych specjalności) jest niezbędną dla efektywnego działania.

Niestety, jak wykazały liczne badania publikowane wielokrotnie m.in. w szerokim zakresie w miesięczniku „Służba Pracownicza” oraz własne obserwacje piszącego te słowa, uzyskane w wyniku kontaktów z wieloma przedsiębiorstwami przemysłowymi, zarówno poziom wykształcenia, jak i zakres wiedzy i poziom wynikających stąd działalności służb pracowniczych w przedsiębiorstwach pozostawia na ogół wiele do życzenia.

Obserwuje się zwłaszcza brak dostatecznej wiedzy u pracowników tych służb w zakresie metodologii planowania wielkości zatrudnienia w poszczególnych grupach organizacyjnych, zasad racjonalnego wykorzystywania zatrudnienia w przedsiębiorstwie dla realizacji jego celów (metody normowania pracy, ograniczania fluktuacji, gospodarowania

wykwalifikowanymi kadrą, optymalizacji wykorzystania czasu pracy itp.) oraz zasad planowania i rozliczania funduszu plac, szczególnie w systemie parametrycznym.

Proces podnoszenia kwalifikacji służb pracowniczych i innych służb w dziedzinie wiedzy o pracy ludzkiej przebiega z różnych przyczyn bardzo powoli i mało efektywnie, a odbywa się głównie za pomocą różnych form doraźnego dokształcania na kursach specjalistycznych.

W tej sytuacji degradowanie przedmiotu wykładowego „ekonomika pracy” na uczelniach ekonomicznych przez włączenie go do ogólniejszego przedmiotu obejmującego wielostronne aspekty ekonomiki przedsiębiorstwa spowodowałoby z konieczności zawężenie i spłytenie wiedzy przekazywanej studentom z tej specjalności oraz zubożenie ważnego

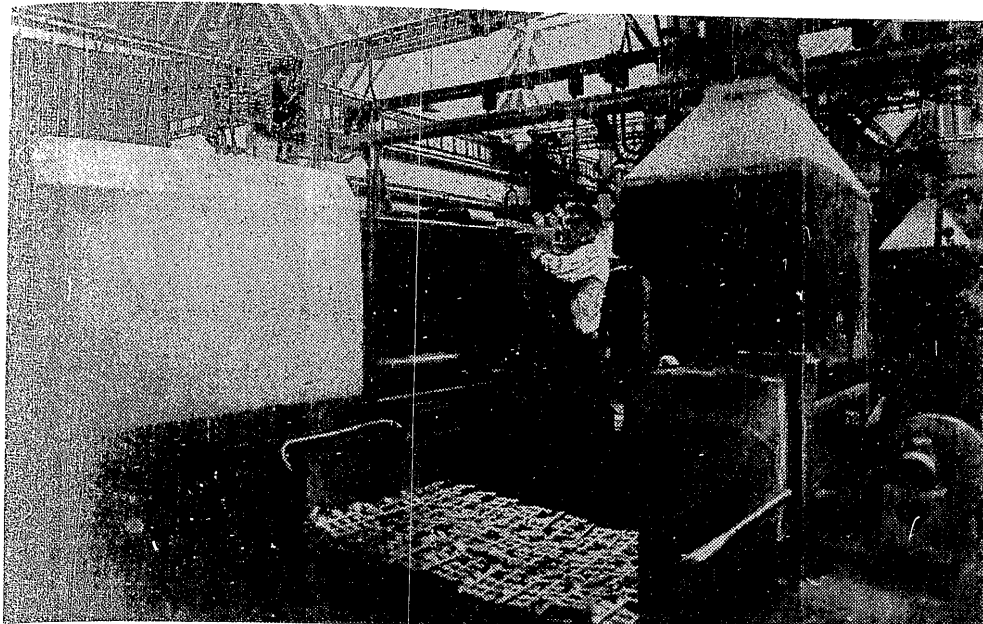
źródła dopływu kadr kwalifikowanych do służb pracowniczych. Dodać przy tym należy, że zagadnienia ekonomiki pracy cieszą się dużym zainteresowaniem wśród studentów, o czym mogą m.in. świadczyć wybiebrane przez nich tematy prac dyplomowych i magisterskich, z których dość duża ilość dotyczy poszczególnych części składowych ekonomiki pracy.

Trzeba również zwrócić uwagę na fakt, że ekonomika pracy stała się już przedmiotem głęboko specjalistycznym i autonomicznym, na co m.in. wskazuje pojawienie się w ostatnim czasie zarówno w Polsce, jak i w innych krajach socjalistycznych, szeregu podręczników i publikacji książkowych z tej dziedziny (nawet na tej samej stronie nr 4/1979 „Z.G.” na której pojawił się artykuł A. Polańskiej, widnieje nota o nowości

wydawniczej „Książki i Wiedzy” pt. „Podstawy ekonomiki pracy”).

Specjalizacja różnych gałęzi wiedzy, nie tylko ekonomicznej, jest faktem nieodwracalnym, występującym we wszystkich rozwinętych gospodarkach krajów świata. Można wyrazić przekonanie, że próba powstrzymania naturalnych, obserwowanych powszechnie w krajach socjalistycznych tendencji dotyczących umacniania się i pogłębiania wyodrębnionej specjalności ekonomiki pracy jest nie na czasie. Wprost przeciwnie, potrzebę rozszerzenia tematyki tego przedmiotu dyktuje konieczność usprawnienia działań w zakresie racjonalizacji zatrudnienia i optymalizacji gospodarki funduszem plac w przedsiębiorstwach przemysłowych.

WŁODZIMIERZ BEDNARCZYK



Na budowie bywają pracownicy sześciu przedsiębiorstw, ale... nie co dzień

Fot. J. RUBIS

ZAGUBIONY PRIORYTET

ALEKSANDER JĘDRZEJCZAK

BUDOWA nowej hali odlewni w Krakowskich Zakładach Armatury spóźniona jest o dwa lata. Należałoby raczej powiedzieć — tymczasem o dwa. Wszyscy bezpośrednio zainteresowani tą budową, sądzą, że kolejny termin jej zakończenia też jest patetykiem na wodzie pisanej.

Równocześnie z Przemysła, Katowic i Słupska, z Białej Podlaskiej, Wałbrzyska, Olsztyna i Tarnowa, z wszystkich stron Polski, rozlega się donośne wołanie: „Brak armatur hamuje wykańczanie mieszkań”. Alarmują tak budowlani, bliscy krewni wykonawców inwestycji, której ukończenie mogłoby niedostatkowi armatury zagościć.

Takie zestawienie może nasuwać cały ciąg niewesołych domysłów. Oto jaskrawy przykład ciśnień, pojnowania zadań, uznanych za najważniejsze. Oto — dokąd prowadzi nieumiejętność dostrzegania najprostszymi nawet powłazami i zależności. Karykaturalny wprost przykład murów dzielących organizację budownictwa przemysłowego, od mniejszych, słabszych i wciąż jeszcze uboższych przedsiębiorstw trudniących się budową mieszkań.

Wśród szczegółowych informacji, zebranych o budowie nowej odlewni znajduje się sporo takich, które potwierdzają wszystkie te niewesołe przypuszczenia. Otóż z owych szczegółowych informacji łatwo by można złożyć obrazek współbrzmiający z porzekadłem o podcinaniu własną ręką galezi, na której się siedzi. Tyle że budowlani zagrożony bezmyślnym pilnowaniem miałby na helmie literkę „M”, a na ramieniu poruszającym piłę widniałoby „P”, dokładnie KPBP — Krakowskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego „Krakbud”, generalny wykonawca.

Bez specjalnego wysiłku można by też naszkicować obrazki jeszcze bardziej rażące. Wybrać, na przykład, z zeszlaczonych gazet doniesienia o pomocy, jakie przedsiębiorstwa budownictwa przemysłowego udzieliły budownictwu mieszkaniowemu, pochwalić za tę pomoc i niby mimochodem dodać, że w zapale ścigali też na

osiedla sprzęt i brygady z hali KZA. Nie uchybiając prawdzie — można by jeszcze domalować: z jednej strony dyrektora KZA wydającego straż przemysłowej polecenie: „Zamknąć bramy, nie wypuszczać monterów z budowy”, z drugiej zaś szefa generalnego wykonawstwa, który posłuszny nakazom z góry, na czas pewien odchodzi z budowy. Będzie nadzorował spieszne wykańczanie bloków.

W związku z budową nowej hali odlewni Krakowskich Zakładów Armatury podobnych obrazków naszkicować by można parę, ale zabawianie się tym nie byłoby zajęciem zbyt sensownym. Zbyt uczciwym też nie. Podcinanie galezi i temu podobne przyjemności wychodzą jaskrawo, tylko wtedy, kiedy się z góry przyjmuje, że tylko budowlani są winni. Kiedy zlekceważy się szersze powiązania i zależności, albo udawać się będzie, że wszelkie gospodarcze rozrachunki sięgają wstecz tylko do jesieni 1977 roku, wcześniej zaś przestały odgrywać jakąkolwiek rolę.

Kiedy uwzględnić szerszy krag informacji, obraz znacznie się zmienia. Owszem, na podcinanej galezi zostaje przedstawiciel budownictwa mieszkaniowego. Znaków rozpoznawczych na ramieniu poruszającym piłę chyba trzeba by jednak dodać. W ogóle szkic, czy obrazek wyjdzie wtedy rozmyślny, połączenia wielu punktów, istotnych dla tej budowy, układają się będą w spirale i kręgi, w których trudno odróżnić początek od końca. Kregi te wiją się na placu budowy, sięgają też jednak do biur projektowych i raz po raz zahaczają o wyższe szczeble gospodarczej administracji.

Błędne kręgi

Oto trzy pierwsze z brzegu stwierdzenia zawarte w oficjalnej informacji o postępie robót na budowie nowej hali KZA:

„Opóźnienia w realizacji robót przygotowawczych... Powstały z następujących powodów: 1. Przez cały czas budowy tj. przez lat pięć, Przed-

siębiorstwo Zmechanizowanych Robót Inżynierskich (PZRI) buduje sieci wodne i kanalizacyjne jedną, małoosobową brygadą (5—10 osób) licząc z obsługą sprzętu i nadzorem) co przy znacznym kilometrażu sieci rozciąga ich realizację w czasie. 2. Niewykonanie sieci wod-kan. hamuje front robót dla... (darujemy sobie wyjaśnienie). 3. Rozpoczęcie robót cyklowych w czynnym zakładzie produkcyjnym stwarza ogromne trudności w transporcie wewnątrz-zakładowym i uniemożliwia otwarcie szerokości frontów robót dla PZRI”. Mamy pierwszy błędny krag.

Wzrost tejże oficjalnej informacji niewykonanie w terminie robót przygotowawczych — obok niewystarczającej ilości sprzętu i ludzi — jest główną przyczyną opóźnień w robótach cyklowych. Niektórych przynajmniej obiektów tzw. infrastruktury technicznej nie można zaś wykonać przed zakończeniem robót w obiektach kubaturowych. Mamy już błędny krag drugi.

Trzeci, niedomknięty — tu daje się pokazać kto i co pofuszerował — powstał za sprawą projektów. Inwestor przepalił dokumentację na odwodnienie terenu, nie popisało się wiodące na tej budowie Przedsiębiorstwo Projektowania Wyposażenia Odlewni „Prodelewni”. Generalny wykonawca też chyba przesadnie się uparł przy zaleceniach swojego ministra dotyczących konstrukcji prefabrykowanych. Potem jeszcze okazało się, że Miejskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich, wykonujące sąsiednią inwestycję, zawyżło o metr rzędną kolektora mającego odbierać ścieki z KZA i projekt całej sieci wodno-kanalizacyjnej trzeba było przerabiać.

Krag czwarty, ważący na losach całej budowy, układa się z danych o wykonywaniu rocznych zadań. W 1974 niewielkie zadania, zamykające się w dwudziestym milionach złotych, wykonano w dziewięćdziesięciu procentach. W roku następnym, z planowanych robót w wysokości 82,6 mln zł wykonano zaledwie 41,8 mln zł — 50 proc. z niedogmym uwagi kawałkiem. Podobnie w następ-

nym: plan 76 mln zł, wykonanie 40 mln, znów tylko 52,6 proc. Jak łatwo się domyślić, uzasadnienie tak niskiego wykonywania zadań brzmi tu dokładnie tak samo, jak na bardzo wielu innych budowlach przemysłowych: „Ogromna część potencjału, sprzętu i ludzi, musieliśmy skierować na budowę Huty „Katowice” — dziś trudno już dociec, ile w tym prawdy, ile zaś prawdopodobieństwa dającego się uzasadnić nazbyt nerwowym przezręczaniem sił i środków na budowę pod Golonogiem.

W interesującym nas tu przypadku prawdziwość tych tłumaczeń raczej potwierdzają liczby. W 1977, mierząc wartości, wykonano to robot prawie dokładnie tyle, co w dwóch latach poprzednich: plan — 96 mln zł, wykonanie 82,5 mln zł. Do pełnej realizacji rocznych zadań zabrakło czterdziestu procent. W roku 1978, planowane zadania w robotach budowlano-montażowych wykonano w 124 procentach. Niestety, liczba ta nie świadczy o jakimkolwiek przełomie. Przynajmniej nie o przełomie pozytywnym. Po prostu zadania na rok 1978 odmierzone bardzo skąpe, o 58 milionów złotych mniejsze, niż na rok poprzedni. Na jutro po ogłoszeniu manewru gospodarczego, nazajutrz po nadaniu rozwojowi budownictwa mieszkaniowego najwyższej rangi wśród zadań społeczno-gospodarczych, limity finansowe na budowę obiektu niezmienne ważne dla realizacji mieszkaniowych przedsięwzięć obcięto o 60 procent w stosunku do poprzedniego roku.

Decyzję tę podjęło Ministerstwo Przemysłu Maszyn Ciekich i Rolniczych, któremu — pośrednio, przez Zjednoczenie Przemysłu Wyrobów Odlewniczych — podlegają Krakowskie Zakłady Armatury. Znowu proste zestawienie faktów nasuwa cały ciąg niewesołych refleksji, podejrzanych podobnych do raz już przytaczanych. I chyba znów nie należy zbyt łatwo ulegać tym podszeptom.

Manewr zdecydowali się wykonać w określonej, nieprostej przecież, sytuacji gospodarczej. Inny podział sił i środków postawił nieproste dylematy przed Ministerstwem Maszyn Ciekich i Rolniczych. Po-

dobnie jak w wielu innych resortach, i tu poróżnionych inwestycji było zbyt wiele. Rozstrzygnięcie o ich miejscu w hierarchii społeczno-gospodarczych potrzeb nie należy do łatwych. Na wiele wyłaniających się pytań odpowiedź było można uzyskać tylko przez rachunek mniejszego zła, na niektóre w ogóle nie daje się znaleźć sensownej odpowiedzi. Ziemia, byle jak uprawiana z powodu braku maszyn, jest takim samym złem, jak mieszkanka nie wykańczane z powodu braku armatur. Kiedy uwzględnimy — zawsze ważny w gospodarce — czynnik czasu, łatwiej będzie zrozumieć, dlaczego krakowską inwestycję musiała przetrwać konkurencji z innymi. Istotnym elementem manewru gospodarczego jest to, by efekty, zgodne z jego założeniami, uzyskiwać możliwie szybko. Pięćdziesięcioprocentowe zaledwie wykonanie zadań w drugim i trzecim roku budowy nie obcywało szybkich efektów. Co gorsza, według formalnych dokumentów, budowa nowej hali odlewni w Krakowskich Zakładach Armatury „w zasadzie nie przyniesie wzrostu produkcji”. Jest to bowiem inwestycja odnowieniowo-modernizacyjna, wymuszona nakazem inspektora pracy. Argument zacierpnięty z formalnych dokumentów wydaje się nieprawdziwy. Byłoby jednak naiwnością przypuszczać, że nie odegrał on znacznej roli w inwestycyjnych rozważaniach i przetargach.

Prawdy i półprawdy

Nie obejdziemy się tu bez retrospekcji w lata dość już odległe.

Krakowskie Zakłady Armatury — Zakład Nr 1, czyli tę ich część, w której wznosi się nowa hala odlewni — zbudowano we wczesnych latach pięćdziesiątych. Projektanci zbyt optymistycznie ocenili solidność gruntu, albo nie przewidzieli zmian w technice i technologii wytwarzania armatury, a może po prostu nie mie-

li jeszcze potrzebnego doświadczenia — trudno dziś dociec, co było przyczyną błędów i czy w ogóle można tu mówić o błędzie. W każdym bądź razie w latach sześćdziesiątych hala odlewni zaczęła się rysować, pekać, groziła katastrofą. Inspektor Pracy nakazał wyprowadzić z zagrożonego obiektu wszystkie ciężkie maszyny powodujące drgania, co zagrażało samej hali, a więc i pracującym w niej ludziom.

KZA jednak już wtedy miały bardzo duży udział w krajowej produkcji armatur. Po długich, zawitych pertraktacjach uwzględniając realia sytuacji gospodarczej i społeczne potrzeby, Inspektor Pracy zgodził się na czasowe pozostawienie urządzeń w hali, pod warunkiem wykonania odpowiednich wzmocnień. Równocześnie z wykonywaniem doraźnych zaleceń, zaczęto starania o inwestycję, do której by można przeprowadzić ciężkie urządzenia produkcyjne.

Termin rozpoczęcia budowy, rok 1974 wskazuje, że finisz tych starań przypadł na okres, w którym skracanie frontu inwestycyjnego już było uznaną koniecznością. Już o rozpoczęciu nowych inwestycji decydowano na bardzo wysokim szczeblu. Większe szanse miały przedsięwzięcia odnowieniowe i modernizacyjne. Papiery wykazujące, że w gruncie rzeczy nie chodzi tu o nową inwestycję, powtarzające się określenie „modernizacja, w zasadzie bez przyrostu produkcji”, były cennym załącznikiem nawet do nakazu inspektora pracy. Ułatwiły wepchnięcie budowy hali do planu inwestycyjnego.

Cztery lata później, akcentowane raz po raz zdanie: „inwestycja odnowieniowo-modernizacyjna, w zasadzie nie przynosi wzrostu produkcji” obróciło się przeciw tej budowie. W najmniej odpowiedniej chwili. Po przyznaniu budownictwu mieszkaniowemu pierwszeństwa. Po całkowitym wstrzymaniu importu armatury sieci domowej. Po uwzględnieniu w bilansach budownictwa wielkich ilości aluminiowych grzejników centralnego ogrzewania też wytwarzanych w tej fabryce.

Dla czego argument zacierpnięty z formalnych dokumentów wydaje się nieprawdziwy? Już od wielu lat produkcja KZA z roku na rok wzrasta o 12—15 procent. Od zakończenia remontu, nakazanego doraźnie przez inspektora pracy, minęło już lat kilkanaście, a trend ten nie zachwiał się ani raz. Ostrożnościom nakazanej przez inspektora pracy też się nie uchybia. Godzenie rosnących zadań z surowymi wymogami bezpieczeństwa pracy: umożliwiała postęp techniczny. Z hali wzmocnionej sebkami przemysłowymi zastrzałowy po kole wryzucha się różne stare graty, a na ich miejsce wprowadza się urządzenia bardziej wydajne, umożliwiające skokowe zmniejszenie ilości braków i także zwiększenie użytku. Niedawno („Z. G.” nr 50 z ubiegłego roku) przedstawiałem zmiany w technologiach odlewniczych, większość przykładów zaczerpnąłem właśnie z KZA, nie będę więc ich powtarzać. Dodam jedynie, że wprowadzone ostatnio obostrzenia importowe niczego tu nie zmieniły. Po prostu — kierownictwo tej fabryki zna i wykorzystuje wszystkie istniejące możliwości technicznego dostrajania zakładów. Kupuje bardziej nowoczesne urządzenia na kredyt, część zwiększonej dzięki nim produkcji przeznaczają na eksport, dodatkowymi wpływami spłaca dewizowe długi, znowu coś kupuje...

Nieodmiennie tak już od wielu lat. Wykorzystania żadnej z tych szans nie zaniechano z powodu trudnych warunków. Nie ma powodu przypuszczać, że po przeprowadzce do nowej hali kierownictwo KZA położy się i zaśnie na laurach.

W lepszych warunkach raczej będzie bardziej się starać. Uzyskiwany tą drogą wzrost produkcji naprawdę zapisuje się w innych rubrykach, ale i tak służy on mieszkańcom.

Jedyna szansa

— przyspieszyć

Wszystkie komplikacje i wyjaśnienia nie zmieniają faktu, że o dwu-

letnim poślizgu, zdecydowało niedocenianie znaczenia tej budowy, dla realizacji programu mieszkaniowego. Rys historyczny przypomina uwarunkowania, które dziś jeszcze trzeba brać pod uwagę, nie usuwając jednak przypuszczenia, że budowę tę zbyt łatwo odsunęto w cień.

Groźba niedotrzymania kolejnego terminu — uchwała Rady Ministrów wyznaczyła go na 30 czerwca 1980 roku — wynika z podziału nakładów na roboty budowlano-montażowe, które trzeba tu jeszcze wykonać. Z trzystu czterdziestu pięciu milionów złotych — na tyle opiewa kosztorys — do przerobienia zostało jeszcze 114 milionów, czyli prawie jedna trzecia. Według dostępnych w tych uzyskanych przez mnie informacji sumę tę gestor nakładów zamierza podzielić na dwie, prawie równe części. Generalnemu wykonawcy przyjdzie wtedy w tym roku wykonać roboty za 56,5 mln złotych i za 57,5 mln złotych w pierwszej połowie roku przyszłego. To już brzmi podejrzanie, zwłaszcza, że pod tym kwotami kryją się różne zadania.

W tym roku przeważająca część nakładów przypada jeszcze na grube roboty, na następny zostaną same wykończeniowe drobiazgi. W tej chwili na placu budowy bywają pracownicy sześciu przedsiębiorstw subwykonawczych, pod koniec będą musieli pracować fachowcy z kilkunastu firm. Jeśli gestor uprze się przy proponowanym w tej chwili podziale, spiętrzenie robót będzie musiało tu przybrać znaczenie nazbyt doświadczone: pracownicy „Termoizolacji” nad głowami monterów z „Energoaparatury”, ci znowu nieć będą pod nogami fachowców z „Montim”. Wszystkich z boku popychać będą mostostawcy, a przysyłani na zwład przedstawicieli przedsiębiorstwa „Dźwigar” oznajmi, że miejsca dla swoich nie widzi i w tych warunkach nie podejmie pracy. Sytuację takie znany z wielu placów budowy.

Nadziei tyle, że limity inwestycyjne przedsiębiorstw tzw. klucza nie są jeszcze ostatecznie zamknięte. Jeszcze można pewne sumy poprzestawić nie powodując nowego zametu. Podwyższenie tegorocznego limitu na budowę nowej odlewni KZA do 80—90 milionów pozwoli większą ufnosć darczyńcy termin zapisany w uchwale Rady Ministrów.

W ślad za zwiększeniem tegorocznego limitów iść musi też zwiększenie rangi tej budowy. Bezpośrednio za nią odpowiedzialni a także bardziej postronni, nie mogą zapominać, że choć z tytułu należy do inwestycji przemysłowej, faktycznie zajmuje ważną pozycję w kompleksie budownictwa mieszkaniowego.

Ważną, bo w tej chwili nie ma innej możliwości, by polepszyć zaopatrzenie w armaturę sieci domowej. Import wstrzymano i raczej nie należy stawiać na zmianę tej decyzji. Rozbudowę małego zakładu w Oleśnie dopiero rozpoczęto, budowa nowej fabryki w Golebiowie raczej nieprędko znajdzie miejsce w planach. Jedyną szansą jest szybkie zakończenie rozbudowy Krakowskich Zakładów Armatury.

A ściślej mówiąc — szybkie i porządne. Wspomniałem już, że do nowej hali, w części przeważającej, wprowadzone zostaną urządzenia wytwarzające dziś około osiemdziesięcioprocent produkowanych w kraju armatur. Żadna dłuższa przerwa w produkcji nie może wchodzić w rachubę. Nie przewiduje się żadnych luzów na rozruch, dochodzenie do projektowanych zdolności produkcyjnych i tak dalej. Każda maszyna ustawiona na nowym miejscu od zaraz musi dawać przynajmniej taką samą produkcję, jak przed przeprowadzką. Znaczy to między innymi, że już następnego dnia po przeprowadzce nie może być mowy o jakiegokolwiek poprawkach, roboty muszą być zakończone w pełnym tego słowa znaczeniu.

aktualności

AKCJA PRZECIWPOWODZIOWA

Spowodowane niskimi temperaturami głębokie przemarznięcie gleby w okresie poprzedzającym obfite opady śniegu sprawiają, że wiosną br. trzeba się liczyć z możliwością wystąpienia większego niż zazwyczaj zagrożenia powodziowego. W związku z tym przewodniczący Głównego Komitetu Przeciwpowodziowego wydał specjalne wytyczne w sprawie przygotowania akcji przeciwpowodziowej. Chodzi zwłaszcza o następujące przedsięwzięcia:

● sprawdzenie stanu technicznego wałów przeciwpowodziowych, jazów, grobli i innych urządzeń spiętrzających wodę oraz stacji pomp i mostów;

● zapewnienie aby spółki wodne i wszyscy użytkownicy meliorowanych gruntów przeprowadzili w okresie pierwszego ocieplenia akcję oczyszczania i udrożniania przepustów oraz budowlę piętrzących wodę w rowach melioracyjnych i małych ciekach;

● dowiedzenie do rejonów potencjalnego zagrożenia powodzią odpowiedniego sprzętu i materiałów;

● przeprowadzenie przeglądu wyposażenia i magazynów przeciwpowodziowych.

Obowiązkami tymi prezes Rady Ministrów obciążył odpowiednie organa administracji terenowej. (SB)

OBNIŻKA KOSZTÓW

Podsumowanie wyników finansowych przedsiębiorstw gospodarki uspołecznionej za 1978 r. wykazało, że osiągnięta przez nie akumulacja finansowa wyniosła (bez przedsiębiorstw zaliczanych do działu rolnictwo) ok. 490 mld zł i była o 7 proc. niższa od planowanej. Zdecydował o tym głównie nie dość wydajny postęp w obniżce kosztów. Ich poziom został bowiem obniżony z 91,94 proc. do 91,52 proc., a więc tylko o 0,42 punkta.

Wyniki 1978 r. potwierdzają więc słuszność założonego na br. wzmocnienia wysiłków na rzecz realizacji zadań obniżki kosztów. Postępy na tym odcinku w 1979 r. powinny być znacznie większe. Nie będą oczywiście temu sprzyjać zakłócenia w produkcji spowodowane niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi tegorocznej zimy. Tym większą jednak uwagę wymaga realizacja zadań ob-

niżki kosztów w następnych miesiącach. (SB)

ZADANIA BUDOWLANYCH

Obok pilnej potrzeby nadrobienia opóźnień w oddawaniu do eksploatacji nowych zakładów energetycznych, ważnym zadaniem budowlanych w tym roku jest jak najszybsze zakończenie robót przy szeregu innych obiektów, które miały być uruchomione w ub. r. Chodzi tu zwłaszcza o następujące obiekty o kluczowym znaczeniu dla gospodarki narodowej: wydział bezwlewkowy walcowni miedzi w Hucie „Cedynia” w Orsku; wydział produkcji i przedzerek bezwlezkowych w zakładach „Wilama” w Łodzi; wiertownia dwusłupowa węgla w Grzybowie; wiertownia sody ciężkiej w Inowrocławskich Zakładach Sodowych oraz obiekty w Zakładach Włókien Chemicznych „Elana” w Toruniu. (SB)

ROZLICZENIA MATERIAŁOWE W BUDOWNICTWIE

Przegląd gospodarki materiałowej w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych wskazuje, że utrzymują się tam silne tendencje wzro-

stu zużycia materiałów ponad rzeczywiste uzasadnione potrzeby. Zapasy materiałowe w wielu przedsiębiorstwach rosną natomiast znacznie szybciej niż wartość przerobu.

Wskazano, wydaje się więc, aby przedsiębiorstwa budowlano-montażowe podjęły szeroki frontem prace zmierzające do upowszechnienia konfrontacji zużycia normatywnego materiałów na poszczególnych budowlach ze zużyciem faktycznym. Jest to bowiem podstawowy krok w kierunku porządkowania gospodarki materiałowej w budownictwie. (SB)

ENERGIA DLA ROLNICTWA

Przerwy w dostawach energii elektrycznej dla zakładów pracujących na rzecz rolnictwa, które miały miejsce w styczniu i lutym br., stały się przyczyną znacznych zakłóceń w ich pracy. W związku z tym warto odnotować fakt, że Prezydium Rady zobowiązało zakłady energetyczne do zapewnienia ciągłości dostaw energii elektrycznej dla:

● zakładów produkujących części zamienne do maszyn rolniczych,

● zakładów remontujących ciągniki i maszyny rolnicze,

● państwowych i spółdzielczych obiektów inwentarskich, szklarniowych i wylegarni nie posiadających czynnych agregatów prądoworczych oraz

● zakładów produkujących nawozy mineralne i pasze. (SB)

WIOSNA W ROLNICTWIE

Służby rolne muszą już obecnie zatroszczyć się o stworzenie odpowiednich warunków dla sprawnego przeprowadzenia wiosennych robót polowych. W tym celu niezbędne jest zwłaszcza zapewnienie:

● terminowego wykonania remontów maszyn i narzędzi rolniczych,

● terminowego dostaw materiału siewnego,

● racjonalnego stosowania nawozów mineralnych oraz

● zwiększenie zasiewów rzepaku stosownie do wielkości określonych dla poszczególnych regionów i zwiększenie zasiewów roślin jarych w celu wyrównania niedosiewów jesiennych i strat zimowych.

Sprawy te, zgodnie z decyzją Prezydium Rady z lutego br. powinny stać się przedmiotem szczególnego zainteresowania wojewódzkiej służby rolnej. (SB)

CZEKAJĄ NA NOWSZE

Dostawy lodówek domowych na zaopatrzenie rynku były w 1978 r. o 1,7 proc. niższe niż w 1977 r. Mimo to zaopatrzenie sklepów w lodówki oceniano jako zadowalające. Jest to, jak się wydaje, spowodowane brakiem wydawniejszego postępu modernizacji sprzętu chłodniczego. Wiele rodzin wstrzymuje się bowiem z zakupem nowego lodówki ze względu na brak dostaw lodówek z większym zamrażalnikiem, zaopatrzoną w oddzielne drzwi. (SB)

PLAN Z POŚLIZGIEM

Przeprowadzone kontrole nadal wykazują, że niektóre przedsiębiorstwa zaliczają sobie do wykonania planu część dostaw realizowanych w następnym okresie planowym. Ma to bowiem istotne znaczenie dla korekty funduszu plac, wypłat premii itp. Odmotowania wymaga więc fakt, że zwalczanie tego typu nieprawidłowości jest obecnie przedmiotem wzmożonej uwagi wszystkich ogniw kontroli, a sankcje wobec osób odpowiedzialnych za fałszowanie sprawozdań zostały, jak sygnalizowano tu już w „Aktualnościach”, wydłużone. (SB)

ZGADZAM SIĘ Z RAKOWSKIM

RYSZARD MANTEUFFEL

W numerze 6/1979 „Z. G.” ukazał się doskonały artykuł Mieczysława Rakowskiego pt. „O barierze paszowej w gospodarstwach indywidualnych”. Zgadzałem się w pełni z oceną stanu rzeczy i z wnioskami Autora artykułu i pragnę dorzucić kilka myśli, które te wywody mogą uzupełnić.

1. Wszystkie badania, które sam prowadziłem i które znam, wykazują, że gospodarstwa indywidualne o kierunkach czysto rolniczych, nie korzystające na większą skalę z zakupu pasz pochodzenia przemysłowego, a prowadzące produkcję wielokierunkową, dają wyższą produkcję końcową z hektara oraz wyższy dochód rolniczy z hektara niż gospodarstwa specjalistyczne. Dzieje się tak, mimo iż gospodarstwa te, zwłaszcza w zakresie trzody chlewnej, odczuwają niedobór białka. Umożliwienie im więc zakupu koncentratów białkowych zwiększyłoby i tak już bardzo wysoką produkcję i uczyniłoby je ponadto bardziej dochodowymi niż są dzisiaj. Potwierdza to jedynie wnioski sformułowane przez M. Rakowskiego. Zresztą coraz częściej słyszy się i czyta wypowiedzi idące w tym samym kierunku.

2. Mimo to uważam, że specjalizowanie gospodarstw w różnych kierunkach produkcji zwierzęcej, zwłaszcza w produkcji mleka, jest konieczne. W zestawieniu z poglądem wyrażonym w punkcie 1, brzmi to jak paradoks, a jednak nim nie jest.

Produkcja zwierzęca, zwłaszcza przy stosowaniu różnych technologii, jest pracochłonna, uciążliwa i wymagająca codziennych czynności, bez dnia wolnego w tygodniu pracy. W Polsce produkcja zwierzęca tradycyjnie związana jest z pracą kobiet. Coraz mniej dziewcząt chce podejmować się takich prac, jakie wykonywały ich matki i babki. Należy się więc liczyć z tym, że z czasem, może już niedługo, liczba osób gojących się na pracę wykonywaną w sposób tradycyjny tak się zmniejszy, że spowoduje istotny spadek liczby zwierząt gospodarskich. Dzisiaj już liczba krów, w przeliczeniu na 100 hektarów użytków rolnych, spada wyraźnie w gospodarstwach najmniejszych o obszarze do 3 ha.

Utworzenie pewnej liczby gospodarstw specjalizujących się w określonych kierunkach produkcji zwierzęcej może uchronić od spadku —

lub niedostatecznego wzrostu — produkcji artykułów zwierzęcych. Słuszność tej formy organizacyjnej gospodarstw indywidualnych nie wynika jednak z tego, że jest to forma bardziej efektywna w sensie wykorzystania potencjału gospodarstw. Słuszność jej wynika z możliwości zwiększenia skali produkcji, inaczej mówiąc, takiego zwiększenia liczby zwierząt w gospodarstwie, by mogła się opłacić zmiana technologii produkcji: ręcznej na zmechanizowaną, czy też ogólnie mówiąc o wyższym poziomie technicznym, tak by pracę uczynić lżejszą, bardziej atrakcyjną. Poza tym, co ma też duże znaczenie, by określona działalność produkcyjna, więc produkcja mleka, opas bydła, tucz trzody chlewnej, produkcja prosiąt itp., stała się galezią główną, podstawową w gospodarstwie, by zajął się nią sam rolnik, użytkownik gospodarstwa, i by kobiety należące do jego rodziny nie musiały się nią zajmować. A więc specjalizacja nie wynika ze względów rolniczo-produkcyjnych, lecz ze względów ludzkich. Staje się koniecznością ze względów czysto społecznych.

Należy jednak zdawać sobie sprawę z tego, że wąska specjalizacja nie przyczynia się do pełnego wykorzystania potencjału produkcyjnego gospodarstwa. Z natury rzeczy powoduje niepełne wykorzystanie szeregu pasz tzw. bezwzględnych (jak np. plewy), które istnieją w każdym prawie gospodarstwie rolnym. Stąd jest jednak, jak to należy przewidywać, koniecznością.

Nie ma jednak żadnych argumentów za tym, by proces specjalizacji przyspieszać. Specjalizacja w zakresie produkcji zwierzęcej to proces (a nie „akcja”) w skali co najmniej jednego pokolenia. Należy więc zarówno same gospodarstwa jak i umysły ludzkie, zwłaszcza rolników, do tej formy organizacyjnej przygotowywać i wprowadzać ją tylko tam, gdzie warunki do niej dojrzały. Wszelki pośpiech, wszelkie naciski, wszelkie stwarzanie sytuacji nienaturalnych, skłaniających do przedwczesnej specjalizacji, mogą jedynie sprawić zaskodź i zniechęcić rolników do tej formy organizacji produkcji.



W bieżącym roku przy planowanym wydobyciu węgla 200,4 mln ton — zapotrzebowanie górnictwa na wyroby hutnicze osiągnie 1,35 mln ton.

Fot. CAF

STAŁ POD ZIEMIĄ

LECH FROELICH

Górnictwo potrzebuje żelaza i stali. Postęp techniki górniczej związany jest z mechanizacją robót górniczych. Stal potrzebna jest na konstrukcje szybów, na tubingi zabezpieczające przejścia przez trudne partie geologiczne złóż, na kopalniane wózki, na transportery zgrzeblowe, na ryny dostarczające urobek, na konstrukcje zabezpieczające strop, na kombajny i na coraz częściej stosowane kroczące obudowy osłonowe.

W ubiegłym roku przy wydobyciu przez górnictwo 192 mln t węgla zapotrzebowanie tego przemysłu na wyroby hutnicze wyniosło 1237 tys. t; wynika stąd, że dla uzyskania 1 tony węgla potrzebne jest 6,43 kg wyrobów hutniczych (głównie stali). Zwraca jednak uwagę fakt, że w ciągu ostatnich kilku lat notuje się w górnictwie stały wzrost stałości konsumpcji. W ciągu ostatnich trzech lat, 1976—1978, przyrost wydobycia węgla wzrósł o 6,1 proc., a zużycie wyrobów hutniczych o 16,1 proc. Ekstrapolując ten trend można przewidywać, że w roku bieżącym przy zakładanym wydobyciu 200,4 mln t węgla zapotrzebowanie górnictwa na wyroby hutnicze osiągnie 1350 tys. t.

Rotacja stali

Jakie są przyczyny tego zjawiska i czy jest ono obiektywną koniecznością? Resort górnictwa uzasadnia wzrost zużycia stali w pogarszaniu się warunków wydobycia węgla, sięganiu po głębsze pokłady, wprowadzaniu do eksploatacji coraz cięższych urządzeń i maszyn. Wydaje się jednak, że szersze stosowanie przy budowie tych maszyn i urządzeń stali o wyższych wytrzymałościach mogłoby skutecznie kompensować to zwiększone zapotrzebowanie. Ilustrację przeprowadzone przez inspektorów „Ingometu”, Inspektoratu Gospodarki Stalą i Metalami Nieżelaznymi stwierdziły, że w górnictwie w zbyt nikłym stopniu stosuje się stale o zwiększonej wytrzymałości na ścieranie, stale odporne na korozję, a także nie stosuje się właściwych zabezpieczeń antykorozyjnych. Szersze użycie tych stali mogłoby znacznie przedłużyć żywotność maszyn i urządzeń górniczych.

Warto rzucić także okiem na dane dotyczące podstawy przez górnictwo złomu — zużyte bowiem pod ziemią maszyny, urządzenia i konstrukcje wracają naturalną koleją losu do hut, do stalowni. Otóż w roku 1976 na zużyte 994 tys. t stali wróciło do hut tylko 413 t (41,6 proc.), w roku 1977 na zużyte 1071 tys. t wróciło do hut 470 tys. t (43,9 proc.). Można z tego wyciągnąć wniosek — przyjmując poprawkę, że pewna ilość złomu „górniczego” pochodzi z importowanych maszyn, urządzeń i konstrukcji — że średnio w kopalniach co trzy lata następuje wymiana urządzeń, maszyn i konstrukcji. Zdając sobie sprawę z niezwykle wysokiej kapitałochłonności zarówno górnictwa, jak i hutnictwa żelaza i stali, wydaje się że wszelkie miar wskazane dążenie do zwiększenia trwałości tych maszyn i urządzeń, dążenie do zmniejszenia udziału stali w produkcji górniczej.

Czy to jest możliwe? Tak, świadczy o tym wybrane przykłady.

Czyżby zbyt bogaci?

Na przykład zbiorniki węgla w nadzbiu oraz skipy wykładane są

zazwyczaj blachami ze zwykłej stali konstrukcyjnej gatunku St3S. Ich trwałość wynosi zaledwie pół roku. Podwyższenie trwałości tych wykładzin z 6 miesięcy do półtora roku można osiągnąć przez zastosowanie stali wysokowęglowej (80 G) o dużej odporności na ścieranie, produkowanej przez Hutę „Batory”. Można także podnieść trwałość konstrukcji samych skípów z obecnych 5—6 lat do 10 przez zastosowanie znanej i produkowanej przez nasze hutnictwo stali specjalnej o podwyższonej wytrzymałości (18 G 2 lub 20 G 2 Y). Dałoby to w skali rocznej obniżenie tonażowe zużycia wyrobów hutniczych o około 3 tys. t.

Z drugiego obszaru płatniczego resortu górnictwa importuje znaczne ilości (w roku 1977 — 6162 t) blach ulepszonych do rymien przenośników zgrzeblowych. Orientacyjna wartość tego importu przekraczała 3,5 mln dolarów. Import ten miał także miejsce w roku ubiegłym. A przecież blachy tego rodzaju mogą być z powodzeniem wytwarzane przez Hutę im. Bieruta, która dysponuje nowoczesną linią do termicznego ulepszenia blach, nie w pełni dotychczas wykorzystaną.

Trwałość dźwigarów w konstrukcji szybów poddanych niszczącemu wpływowi korozji wynosi około 10 lat. Przyczyną skracania żywotności tych dźwigarów i konieczności wymiany jest niedostateczne zabezpieczenie, stosuje się cynkowanie konstrukcji, a ochronne powłoki malarskie są niszczone podczas robót spawalniczych w szybie. Przez skuteczniejsze zabezpieczenie konstrukcji szybów przed korozją można by uzyskać przedłużenie trwałości dźwigarów nawet do 20 lat. W rezultacie zużycia by można zmniejszenie zużycia stali o przeszło 30 tys. t rocznie.

Gdyby jeszcze stosowaną obecnie zwykłą stalą pospolitą (St3S) zastąpić dźwigarami ze stali spawalniczej o podwyższonej własnościach (np. 18G2A, 20G2Y lub 18G2ANb), można by uzyskać spore obniżenie ciężaru uzbrojenia szybu z 900 na 750 t, czyli prawie o 20 proc. Jeśli obecnie w ciągu roku wymienią się w szybach około 60 tys. t zniszczonych dźwigarów, to ilość ta można by zredukować do 48 tys. t kształtowników ze stali i produkowanych przez nasze hutnictwo marek stali.

W tych samych szybach przedziały drabinowe oddzielane są od przedziału, w którym odbywa się ruch klatek wyciągów metalowymi siatkami. Trwałość tych siatek wskutek słabego zabezpieczenia przed korozją nie przekracza 5—6 lat. Zastosowanie siatek z drutów ocynkowanych przedłużyłoby ich trwałość co najmniej do 10 lat i zmniejszyłoby roczne zużycia drutów stalowych o 600 ton.

Rurociągi technologiczne w zakładach przeróbki węgla wykonuje się zazwyczaj z rur bez szwu ze stali węglowej w gatunku R35 — ich trwałość nie przekracza 1 roku. Zdaniem fachowców, w zakładach przerobczych o niewielkiej agresywności korozyjnej środowiska rurociągi te należałoby wykonywać z rur ulepszonych cieplnie, ze stali w gatunku 34GS; a w środowisku wysokiej agresywności korozyjnej rur rurociągami z „twardego” PCW. Dałoby to szanse przedłużenia eksploatacji tych rurociągów o około 6 miesięcy i zmniejszenie zużycia rur o około 2800 t w skali roku.

Na podstawie tych przykładów i paru innych rozwiązań już tematów (wskazujących na możliwość substytucji stosowanych gatunków stali innymi, o wyższych parametrach wytrzymałościowych i trwałości) można twierdzić, że szersze zastosowanie tych rozwiązań w górnictwie dałoby oszczędności rzędu 80 tys. t wyrobów walcowanych, czyli o 7 proc. zmniejszyłoby się roczne zapotrzebowanie na te wyroby.

Górnicy mogliby wymienić jeszcze długą listę problemów „leżących odłogiem”, których poznanie i opanowanie mogłoby przynieść zmniejszenie stałości konsumpcji. Na przykład w kopalniach Rybnickiego Okręgu Węglowego, w zakładach mechanicznej przeróbki węgla wskutek silnego działania korozyjnego zasolonych wód stalowe ścianki działowe przy przenośnikach taśmowych, wykonane ze zwykłej blachy stalowej, ulegają zniszczeniu w ciągu kilku miesięcy, itd.

Jak to zrobić

Czy górnicy nie zdają sobie sprawy z wysokiej stałości konsumpcji swojej produkcji? Oczywiście, zdają sobie sprawę. Jak więc należałoby przedsięwziąć kroki, by potencjalne możliwości oszczędzania „stali pod ziemią” stały się oszczędnościami realnymi?

Choć na nadmierne zużycie stali i innych produktów czarnej metalurgii szczególnie uciążliwym są hutnicy i oni gromko domagają się bardziej racjonalnego, czyli oszczędniejszego, gospodarowania tymi materiałami, domagają się zaostreżenia rygorów wobec tych odbiorców i „konsumentów” stali, którzy rozstrzuśnią szafują, to trzeba jednocześnie podkreślić, że postęp technologiczny w samym hutnictwie dokonuje się także zbyt wolno. Dysponując tymi samymi materiałami wyjściowymi, wytłócić można i wywalcować różne stopy, półwyroby hutnicze o różnych cechach metalograficznych, fizycznych, wytrzymałościowych. Łatwiej jest oczywiście, mniejszego wymaga nadzoru wyprodukowanie stali pospolitej, pogoń za ilością nie sprzyja produkcji stali wysokich marek.

Po wtóre, rozeznanie odbiorców stali, a przede wszystkim konstruktorów maszyn i urządzeń górniczych,

projektantów nowych kopalń, jakim asortymentem wyrobów hutniczych o wysłokich parametrach mogą dysponować, jest często niewielkie. Katalogi wyrobów hutniczych są często nieaktualne; a aktualny profil produkcyjny hut często nie zgadza się z katalogami. Wobec tego, idąc na pewniaki, skłonni są oni wprowadzać do swoich projektów rozwiązania tradycyjne i tradycyjne materiały, które łatwiej zdobyć.

Po trzecie — jak się wydaje — sporo stali już zużytej zostaje pod ziemią. Każda kopalnia planuje wprawdzie odzysk złomu stalowego, jednak wymaga to dodatkowej pracy o stosunkowo wyższym stopniu zagrożenia. A ponieważ kopalnie różnią się przede wszystkim z wydobycia węgla, a nie z gospodarki złomem, więc przy niedostatku górników zamiast z wielkim trudem wydobywać zniszczone, skrośowane części obudów, transporterów, kombajnów na powierzchnię, łatwiej „fedrując na zawal” zastąpić je skalną kurtyką. Zwiększenie odzysku złomu stalowego z dołu wymaga, jak się wydaje, skuteczniejszych bodźców materialnego zainteresowania załóg górniczych, obowiązujący system górniczych plac, nie akcentuje dostatecznie mocno tego zagadnienia.

Nadchodzące lata będą w Polsce niewątpliwie latami dalszego porządkowania gospodarki materiałowej, surowcowej, energetycznej — o to wszystko coraz trudniej na świecie. Jeśli jednak w podejmowanych dotychczas pracach nad racjonalizacją gospodarki i materiałowej, i surowcowej, i energetycznej występowały pewne resortowe i branżowe partykularyzmy, to teraz coraz bardziej oczywista staje się konieczność działań kompleksowych, międzybranżowych i międzyresortowych. Nie możemy wydobywać węgla nie oglądając się na stal i na zużycie energii; nie możemy produkować stali nie uwzględniając, jak i przez kogo będzie użytkowana; ile materiałów wyjściowych, rudy, koksu, topników, dodatków stopowych, energii elektrycznej, trzeba zużyć na każdą jej tonę — zwłaszcza na tonę stali wysokich marek. Czasem to, co bywa „tanie” w skali jednego przedsiębiorstwa, bywa niezwykle kosztowne w skali gospodarki narodowej. Zbyt szerokie stosowanie przez górnictwo stali o niskich właściwościach wytrzymałościowych (pozwolenie tańszej) świadczy, że na problem efektywności gospodarowania jeszcze nader często patrzy się w wąskich ramach branżowych, że efektywność gospodarowania mierzy się branżowymi miarkami.

SYSTEM W PGR

STOPNIOWE ZMIANY

OBCYNY system ekonomiczno-finansowy PGR w swych podstawowych założeniach obowiązuje od 1971 roku. W 1976 roku dokonano modyfikacji tego systemu, która jednak nie zmieniła przyjętych w 1971 roku podstawowych zasad.

Z przeprowadzonej okresowo oceny funkcjonowania tego systemu wynika, że główną jego wadą jest minimalne oddziaływanie na obniżkę nakładów na produkcję rolną. Na przykład w latach 1971/72 — 1975/76 wzrost dochodów ogółem z całości kształtu produkcji wyniósł 172,6 proc., a odpowiadających tym dochodom nakładów — 185,5 proc.

Przyczyn tego stanu rzeczy jest kilka. Między innymi to, że pogłębiły się dysproporcje między wykorzystaniem z jednej strony dotacji, z drugiej cen i kredytów — na niekorzyść tych ostatnich.

Znaczący wpływ na zwiększenie udziału dotacji w dochodach PGR miały zmiany w systemie finansowania inwestycji, polegające na przesunięciu dotychczasowych dotacji inwestycyjnych do sfery eksploatacyjnej. Nie posłużyła także lepsze gospodarowanie likwidacją wewnętrznych rachunków gospodarczych pomiędzy zakładami, wyeliminowało to bowiem rachunek ekonomiczny w podstawowych ogniwach produkcji. Również system premiiowania nie jest dostatecznie silnie powiązany z rzeczywistym wynikiem finansowym liczącym bez dotacji i z rzeczywistymi efektami produkcyjnymi.

Te i inne braki systemu ekonomiczno-finansowego PGR były szczegółowo analizowane w minionym roku i na tej podstawie dokonano (albo przeprowadza się do aktualnie) szeregu zmian w systemie.

Jakie to są zmiany?

Odpis na fundusz premiiowy (25 proc.) uzależniony został od przyrostu wartości produkcji towarowej netto skorygowanej o stan inwentarza żywego, z uwzględnieniem skutków zmian cen i innych warunków ekonomicznych, jakie nastąpiły i wystąpią w porównaniu z okresem bazowym (za który uznano średni poziom funduszu premiiowego z lat 1973/74 — 1975/76). Poprzednie odpisy uzależnione były od poziomu i przyrostu produkcji końcowej netto. Zastąpienie produkcji końcowej

produkcją towarową netto oznacza przede wszystkim niewliczanie dotacji do wartości produkcji.

Uzależnienie naliczania funduszu premiiowego od przyrostu produkcji towarowej netto powinno najsilniej bodźcować wpływać na gospodarstwa nisko-produkcyjne, co jest zgodne z podstawowym założeniem systemów premiiowych, że premia jako część ruchoma płacy nakierowana jest na poprawę efektywności gospodarowania. Gospodarstwa wysokoprodukcyjne mają inne korzyści materialne, jak relatywnie wyższy poziom stałej części płacy, a także lepsze warunki socjalne.

Przewidziano obniżenie premii indywidualnych pracowników zatrudnionych na stanowiskach kierowniczych o 1 proc. za każde 0,1 proc. pogorszenia wskaźnika poziomu kosztów ponad 5 proc. średniego wskaźnika z dwóch poprzednich lat — niezależnie od zmniejszonego naliczania premii za osiągnięty zysk.

Podstawą naliczania dotacji staje się produkcja towarowa netto. Zrezygnowano z oddzielnego dotowania przyrostu tej produkcji, uzależniając dotację jedynie od poziomu produkcji towarowej netto. Oddzielne uprzednio dotowanie do przyrostu produkcji prowadziło do wzrostu zysku — mimo pogarszania ujemnej akumulacji — od którego rósł fundusz premiiowy. Upraszczając można powiedzieć, że za to, że dostawało się wyższą dotację, należała się wyższa premia.

Podjęte zostały kroki dla usprawnienia sposobu przekazywania dotacji. Zastąpiono mianowicie dotychczasowe dotacje na zagospodarowanie gruntów kredytami bankowymi, który będzie umarzany dopiero po stwierdzeniu zagospodarowania.

Kolejne zmiany przewiduje się przy opracowywaniu nowych zasad systemowych PGR na lata 1981—1985. W grę wchodzi także zagadnienie, jak zmiana podstawy dotowania, wyłącznie z dotowania przetworstwa rolnego, sposób naliczania renty gruntowej, kwestia przywrócenia rozrachunku w zakładach, wprowadzenie roku kalendarzowego jako roku planistyczno-obrachunkowego oraz dalsza modyfikacja tworzenia i podziału funduszu premiiowego.

Głównym tematem artykułu Romualda Makowskiego pt. „Czas ruchomy dla księgowych” był, zawarty zresztą w tytule, problem systemu, a nie jakości pracy służb finansowo-księgowych. Chodziło o przedyskutowanie sprawy wprowadzenia ruchomego czasu pracy w tych komórkach administracyjnych, w których taki system byłby najkorzystniejszy dla ludzi tam pracujących i dla samej pracy. Do redakcji wpłynęło kilka artykułów ustosunkowujących się do przedstawionych przez autora spostrzeżeń z praktyki. Dwa z nich drukujemy uważając, że wyczerpują one ten problem. Pozostaje otwarta dyskusja na temat czasu ruchomego.

REDAKCJA

W KRZYWYM ZWIERCIADLE

ROMANA PIOTROWSKA

ZAMIESZCZONY w Waszym tygodniku (nr 2 z 1978 r.) artykuł Romualda Makowskiego pt. „Czas ruchomy dla księgowych”, zrobił na mnie wrażenie wręcz szokujące. Pracuję w zawodzie księgowego trzydziesty rok, w tym od dwudziestu lat na stanowisku kierownika. Ponadto jako biegły księgowy dwóch specjalizacji mam okazję co roku obserwować i oceniać organizację pracy służb finansowo-księgowych różnych przedsiębiorstw i środowisk zarówno w przemyśle, w gospodarce morskiej jak i w budownictwie, a więc w kluczowych gałęziach gospodarki narodowej. Takiego obrazu organizacji pracy, jaki przedstawił pan Makowski na wstępie artykułu, nie spotkałam nigdzie co najmniej od lat dwudziestu kilku. Wprawdzie p. Makowski nie umieszcza swoich obserwacji w czasie i pisze o „instytucji”, co nie precyzuje charakteru jednostki organizacyjnej stanowiącej pole obserwacji autora artykułu, uważam jednak, że jest to obraz nieprawdziwy. Znam bowiem wymagania, jakie stawia się obecnie wszystkim służbom finansowo-księgowym.

Co je wyróżnia

Jakie są charakterystyczne cechy pracy tych służb, wyróżniające je wśród pozostałych komórek organizacyjnych przedsiębiorstwa?

Pierwszą z nich jest bezwzględna terminowość pracy, zamknięta sztywna ramą ustalonych terminów składania bilansów. Podczas gdy w innych komórkach tzw. obiektowych trudności usprawniają opóźnienia w sporządzeniu dokumentu, informacji czy w załatwieniu sprawy — księgowość, koncentrując wyniki pracy wszystkich komórek organizacyjnych nie ma żadnych uzasadnień do opóźnienia terminu, z wyjątkiem totalnego kataklizmu. Wynika z tego konieczność nadrobienia w księgowości wszystkich opóźnień, powstałych w pozostałych ogniwach, poprawiania wadliwych dokumentów, rozliczeń itp.

Drugą cechą jest zespolowość pracy. Indywidualne zakresy czynno-

ści, indywidualne tempo pracy, w końcowym etapie przestają się w księgowości liczyć. Często nawet trzydniowa nieobecność pracownika wymaga ustalania zastępstwa i z reguły stosuje się rozłożenie tych obowiązków jako dodatkową pracę na innych pracowników zespołu, byle zachować bieżący stan pracy. Jeżeli ktoś z zespołu jest szybszy czy sprawniejszy i wcześniej zakończy powierzone sobie zadanie, powierza mu się inne zadanie, grożące opóźnieniem, aż do osiągnięcia końcowego efektu rozliczenia okresu. Dotyczy to nie tylko księgowości, ale i finansów. Operacje kasowe, bankowe, rachuba, wypłaty i rozliczenia muszą być dokonywane bieżąco dla zachowania warunków niezachwiania rytmu pracy przedsiębiorstwa.

I wreszcie trzecia cecha — to rzetelność dostarczanych informacji. Błąd w sprawozdawczości finansowej jest zdarzeniem sporadycznym, ewenementem — i lepiej nie wspominać, jakich wyjaśnień i uzasadnień wymaga. Rzetelność i prawidłowość sprawozdawczości finansowej badana jest przez organa kontroli banków, Okręgowych Zarządów Dochodów Państwa i Kontroli Finansowej i przez instytucje dyplomowanych biegłych księgowych. Stwierdzone w tym zakresie usterki wywołują poważne reperkusje i sankcje nie tylko indywidualne, ale i dla przedsiębiorstwa. Stąd od wielu lat wyrobił się nawyk sięgania po wszelkie informacje gospodarcze do służb finansowo-księgowych. Dyrektorzy przedsiębiorstw oczekują potwierdzenia informacji operacyjnych przez księgowość — większość sprawozdań statystycznych i ekonomicznych tzw. pozakięgowych, wymaga podpisu głównego księgowego, jako potwierdzenia ich prawidłowości i rzetelności. Gorzej, jeśli terminy tych sprawozdań są nieskoordynowane z terminami zamknięcia rachunkowych i wyprzedzają możliwość ustalenia wartości bilansowych.

W tej sytuacji, wobec takich wymagań nie jest możliwe ani przedstawienie we wstępie artykułu p. Makowskiego „nierobstwo” księgowych, ani przytaczanie przez niego spiętrze-

nie i całonocne prace bilansowe. To ostatnie jest również obrazem z zamierzalnej przeszłości i jeśli jeszcze występowałyby gdziekolwiek, jedynym, moim zdaniem, słusznym wnioskiem powinna być zmiana na stanowiskach kierowniczych.

Podstawowym warunkiem spełnienia stawianych służbom finansowo-księgowym wymagań jest dobra organizacja pracy. Pod pojęciem „dobra”, rozumiem taką organizację, która zapewni pracę rytmiczną, a jej nieuniknioną cykliczność zamykać się będzie zawsze w granicach jednego miesiąca, w powtarzających się trzech etapach: przygotowania dokumentu, zapisu oraz analizy zdarzeń. Ten rytm i te etapy pracy występują na każdym stanowisku finansowo-księgowym; w kosztach, materiałach, zakupie, sprzedaży, rozrachunkach. Jedynie długość poszczególnych okresów będzie różna na poszczególnych stanowiskach i uzależniona w dużej mierze od stosowanych technik księgowych — inna przy elektronicznym przetwarzaniu danych, inna w tradycyjnym zapisie ręcznym.

Jeżeli jednak stosowana jest regularnie, co miesiąc na przestrzeni całego roku, a roczna inwentaryzacja składników majątkowych jest odpowiednio przygotowana i przeprowadzona z wyprzedzeniem zapewniającym jej terminowe rozliczenie, nie widzę żadnych możliwości „przełożenia” w pracy księgowych ani żadnych uzasadnień tzw. „spiętrzeń bilansowych”. Bilans staje się normalnym zamknięciem miesiąca, różniącym się jedynie specyfikacją sald, przy comiesięcznej analizie znanych i prawidłowych oraz wypełnieniem kilkumiesięcznych wzorów bilansowych, co przewiduje ustalony termin złożenia bilansu.

Praca niesystematyczna, nierównomiernie rozłożona w czasie, nie pozwala na dotrzymanie terminów — spiętrzenie prac powoduje błędy, których wyszukiwanie wydłuża czas pracy i również zagraża jej terminowości. Rachunkowość nie toleruje ani jednego, ani drugiego systemu pracy.

Dla potwierdzenia reprezentowanego stanowiska dobrego poziomu pracy służb rachunkowości przytoczę fakt bazowania informatyki w jej najszerszym zastosowaniu praktycznym, właśnie na pracy tych komórek. Informatyka obok niezaprzeczalnych zalet ma swoje rygorystyczne wymagania. Są nimi przede wszystkim: jakość, terminowość i rytmiczność dopływu informacji wyjściowych. I nie da się zaprzeczyć, że po okresach opracowań i badań naukowych, przejściu przez szereg katedr i instytutów naukowo-badawczych, spełnienie tych wymogów znalazła informatyka w służbach rachunkowości. Dala jej znaczne ułatwienie pracy, podniosła jej jakość i rozszerzyła pole działania nadając jej rangę poważnego instrumentu zarządzania. W ten sposób równocześnie wystawia ona tym służbom świadectwo dobrej organizacji pracy, wiarygodności danych i rzetelności wypracowanego systemu.

Jestem za

Po tak wyczerpującym ustosunkowaniu się do zamieszczonych w artykule tez, dotyczących kształtowania się czasu pracy księgowych i okresów przesto-

chodzących do trzeciej fazy — ruchomego czasu pracy. I tutaj przychyliam się do wniosku z wszelkimi zastrzeżeniami wniesionymi przez prezesa p. Jerzego Doraczynskiego (a nie jak to błędnie podano w artykule Doraczynskiego). A więc aspektem społecznym uwzględniającym feminizację w zawodzie, konieczną decyzją zainteresowanych, indywidualnymi warunkami pracy przedsiębiorstw.

Jednak pojęcie ruchomego czasu pracy zawężałoby nie do dni, lecz do godzin pracy, określając w przedsiębiorstwie stały 5-godzinny czas pracy, w którym wszystkich pracowników przedsiębiorstwa obowiązuje bezwzględna obecność. Czas ten powinien być przeznaczony na załatwianie interesantów, koordynację pracy między działami i stanowiskami. Pozostałe trzy godziny pracy, w zależności od indywidualnej decyzji pracowników, wypadałyby przed lub po wyznaczonym czasie pracy. Te trzy godziny zastrzeżone „ciszy”, tj. niezalotowania w tym czasie interesantów zewnętrznych i wewnętrznych, wyłączonych radiodiodników a nawet telefonów, ograniczenia do niezbędnego minimum rozmów, sprzyjałyby koncentracji uwagi na zagadnieniach problemowych, wymagających skupienia i nieprzerwanego czasu.

Dla uspokojenia ewentualnych obaw dotyczących zachowania w tych warunkach dyscypliny pracy, zwracam uwagę na wysokie zdyscyplinowanie, obowiązkowość i umiejętność koleżeńskie współpracy, dominujące w grupie zawodowej księgowych, właśnie dzięki omówionym charakterystycznym cechom tego zawodu.

Jestem przeciw

Natomiast zupełnie nie do przyjęcia jest pomysł autora artykułu, p. Makowskiego o angażowaniu w okresach bilansowych do rachunkowości pracowników dorywczo zatrudnionych. Pomijając jakość pracy ludzi nie związanych z przedsiębiorstwem stałą umową, nigdzie tak jak w rachunkowości nie liczy się znajomość zagadnień, specyfiki przedsiębiorstwa, roli i znaczenia wystawianego dokumentu i komórek, która go wystawiła, a więc właśnie rutyna i doświadczenie równoległe do kwalifikacji. Przykładem może być resort gospodarki morskiej, gdzie stabilizacja kadry finansowo-księgowej, jej długoletni staż, są z pewnością jedną z podstaw wysokiego poziomu sporządzanych sprawozdań finansowych. Zdaje sobie z tego sprawę każdy ekonomista.

W moim przekonaniu, praca rzęsy około 400 tysięcy księgowych w Polsce, została w artykule przedstawiona w krzywym zwierciadle. Jest to odcinek pracy w organizacjach gospodarczych najbardziej intensywny, najczęściej reorganizowanej przepisami (działającymi wstecz), objętej ponadto zmiannami techniki przetwarzania i stałymi zmianami układów sprawozdawczych.

A jedyną satysfakcją tej pracy jest świadomość uczestniczenia w procesie tworzenia centrum informacji o przedsiębiorstwie, jego efektach, zjawiskach gospodarczych, ponieważ to właśnie, w rachunkowości, zbierają się wszystkie źródła informacyjne, zebrać je i tworzyć podstawy decyzji gospodarczych.

nie zioła — to często i na skargę do swego zwierzchnika pójść i z wnioskiem o ukaranie wystąpi. A ludzie tego nie lubią, to chyba zrozumiałe. Wtedy tak, kultury osobistej czy wychowania zależy, w jaki sposób niełatwe te zadania wypełniać się będzie na co dzień.

I jeszcze jedna sprawa. W rachunkowości nie ma taryfy ulgowej. W każdym innym dziale jakas na czas nie załatwiona sprawa staje się po pewnym czasie nieaktualna, samo życie ją załatwia. Wszędzie — ale nie w księgowości i finansach. Nie uzgodnione konto samoczynnie się nie uzgodni, nie zaksięgowany dokument sam się nie zaksięguje — tę pracę trzeba po prostu wykonać, innego wyjścia nie ma. A praca ta — to nie sporządzanie jakichś wymagających i nikomu niepotrzebnych zestawień, do których wpisuje się bezzmysłowe kolumny cyfr i przez większą część dnia błędów się szuka. Praca księgowych — to księgowanie dokumentów wyrażających w kwotach pieniężnych operacje gospodarcze, to sporządzanie na podstawie księgowanych dokumentów okresowych sprawozdań finansowych dających syntetyczny obraz o działalności danego zakładu pracy, na kanwie których przedstawia się wykonanie planowanych zadań produkcyjnych czy usługowych, rozlicza się zakład pracy, premiuje i nagradza, wreszcie — to materiał dla statystyki państwowej, podstawowe źródło informacji w podejmowaniu przez najwyższe czynniki naszego kraju ważnych dla całego społeczeństwa decyzji gospodarczych.

To nie są jeszcze wszystkie funkcje, jakie spełniają w zakładach pracy służby finansowo-księgowe, nie czas i miejsce tu, by je wszystkie wyszczególniać. Księgowanie zaszkłości gospodarczych i sporządzanie sprawozdań statystycznych z zakresu stanu majątkowego, kosztów i dochodów, strat i zysków nadzwyczajnych oraz funduszy — to nie rozciąganie szarad, łamigłówek czy krzyżówek dla przyjemności, czy

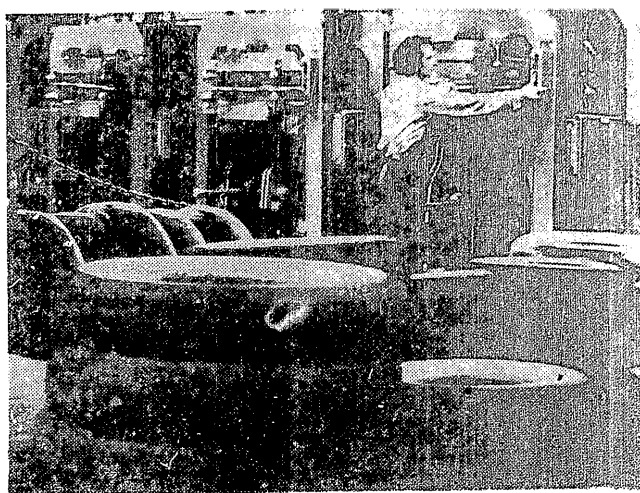
nuć, dla zabicia wolnego czasu, to — w odczuciu moim i nie tylko moim — społecznie użyteczna i potrzebna praca (inna rzecz, że nie zawsze należyce doceniana i szanowana), którą księgowi na ogół odmiennie i zaangażowaniem wykonują, poświęcają na to swój czas osobisty. Pracując często poza godzinami pracy bez należytej rekompensaty i dodatkowego wynagrodzenia, przeważnie dla samej satysfakcji, jaką daje poczucie dobrze spełnionej obowiązku.

Sama myśl, idea artykułu o ruchomym czasie pracy dla księgowych była może i słuszną, i nad nią warto się zastanowić, na ten temat powinni zabrać głos i wypowiedzieć się na łamach fachowej prasy zarówno teoretycy, jak i praktycy z dziedziny nauki rachunkowości.

W tej istotnej sprawie o ogromnym znaczeniu dla wieloletniej rzeszy pracowników służb finansowo-księgowych skupiających w swoich szeregach w przeważającej większości kobiety, jakże często zajmujące się małymi dziećmi i domem, zabrał natomiast głos praktykant, absolwent wydziału ekonomii, który z rachunkowością miał taki kontakt, jak ja np. z astronomią.

Pan Makowski odbywał miesięczną praktykę studencką w pionie rachunkowości, gdzie nie zauważył, by „ludzie w zarekawkach robili sobie odciski od długopisów”. I sam prawdopodobnie odgrywał sobie nie narobił, a na podstawie krótkiej obserwacji oraz tego, jak był praktycznie wykorzystany i co przydałoby przez okres praktyki zrobić, dokonał szkalującej oceny pracy i przydatności służb finansowo-księgowych całego kraju.

Oddzielnym tematem kwalifikującym się do odrębnego artykułu jest przydatność odbywania w dotychczasowej formie wszelkiego rodzaju praktyk oraz wykorzystywania praktykantów i studentów szkół wyższych w zakładach pracy. Nie będę jednak tutaj tego tematu rozwijał, wymaga on odrębnej analizy.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

BIEŻNIKOWAĆ OPONY ALE...

KAZIMIERZ SKIBICKI

Z ogromnym zainteresowaniem przeczytałem artykuł Aleksandra Jędrzejczaka pt. „Rozstrzygnij kalkulacje użytkowników” („Z. G.” nr 2/1979). Autor zajmuje się istotnym gospodarczo problemem regeneracji ogumienia w ogóle, ale szczególnie oponami ciężkimi do autobusów i samochodów ciężarowych.

Przyznam się szczerze, że jako tzw. szarego człowieka mniej mnie interesują akurat właśnie te opony, choć doceniam w pełni ich znaczenie dla gospodarki narodowej, a pośrednio dla każdego z nas.

Bardziej natomiast czuję problem bieżnikowania opon samochodowych osobowych, na pewno także i z tej całkiem prozaicznej przyczyny, że jestem użytkownikiem właśnie takiego pojazdu. Uważam, że autor bardzo trafnie dobrał tytuł artykułu, bo rzeczywiście to przecież właśnie nie te koła inne, ale my, setki tysięcy posiadaczy samochodów zdecydujemy w konsekwencji, czy i w jakim stopniu będziemy regenerować zużyte opony.

Nie ma oczywiście sensu omawiać szerzej uzasadnienia ekonomicznego, czy także społecznego tego problemu, przy założeniu powszechności, czy choćby masowości bieżnikowania opon, jest to przecież tak oczywiste, że aż trudno uwierzyć, że jeszcze do nas wszystkich w sposób przekonujący nie dotarło. Może też i dlatego, że jeszcze ciągle my Polacy traktujemy samochód w sposób irracjonalny, widząc w nim zbyt często coś sam w sobie, a nie po prostu, jak inne narzędy, zwykłą narzędzie pracy czy środek transportu, który musi podlegać normalnemu rachunkowi ekonomicznemu. Jako prywatny użytkownik, zgodnie z sugestiami starych fachowców, reprezentuję pogląd, że bieżnikować należy tylko opony do tylnych koł. Być może podyktowane jest to przesadną ostrożnością, ale przecież tam, gdzie chodzi o życie ludzkie, lepiej chyba nieco przesadzić.

Przebieg opony w przeciętnym samochodzie osobowym jest bardzo różny i zależy od wielu, często złożonych czynników. Na długość przebiegu ma między innymi wpływ wyważenie statyczne i dynamiczne koła, stan zawieszania i amortyzatorów, ułożyskowanie i prawidłowa zbieżność, a także utrzymywanie prawidłowego ciśnienia (także w zależności od warunków klimatycznych), technika jazdy i hamowania i wiele innych czynników. Nie można również zapomnieć o procesie starzenia się w czasie tworzenia gumowego, z którego wytworzona jest opona. Z tych względów jedni przejeżdżają na oponach 15 tysięcy kilometrów, a inni nawet i 50 tysięcy, zawsze decydując o tym jednak cały kompleks czynników.

Parę lat temu uważałem, że bieżnikowanie opon to po prostu zawracanie głowy, aż tu nagle kiedyś musiałem wymienić dwie opony i... nie mogłem nigdzie kupić nowych. Wtedy właśnie wpadło mi w oko ogłoszenie w „Życiu Warszawy” Spółdzielni Pracy „Spoiwo” w Radomiu o tym, że dokonuje bieżnikowania opon, także bezdektowych, no i tak mimo woli stałem się zwolennikiem regenerowania opon.

Wysłałem wtedy opony do Radomia pocztą i po upływie około 2 tygodni otrzymałem je za zaliczeniem pocztowym z powrotem, z nowym bieżnikiem o takiej samej rzeźbie. Koszt, jeśli dobrze pamiętam, nie przekraczał 150 złotych od jednej opony. Muszę dodać, że sposób wykonania nowego bieżnika nie budził zastrzeżeń i to zarówno pod względem techniczno-eksploatacyjnym, jak i nawet estetycznym. Przejechałem na tych oponach po około 15 tysięcy kilometrów i mam wrażenie, że wytrzymałyby więcej, gdyby nie to, że ich wyważenie dynamiczne nie

było wykonane w sposób właściwy. Korzystałem jeszcze raz z usług „Spoiwa” i również byłem zadowolony z jakości i rzetelności tej spółdzielni.

Rok temu, a może nieco wcześniej, w łódzkiej prasie przeczytałem ogłoszenie, że Spółdzielnia Pracy „Guma” w Łodzi również wykonuje takie usługi, oferta była bardzo zachęcająca, technologia i urządzenia zachodnioeuropejskie, wysoka jakość wykonania, niskie ceny, gwarancja przebiegu w granicach 70 proc. nowej opony.

Spróbowałem, no bo na miejscu — jestem łodzianinem — i to był mój duży błąd. Pomijam już dużo wyższą cenę usługi, bo 220 złotych, ale i samo wykonanie znacznie odbiegało od minus od pięknie brzmiącej oferty. Zmieniłem zupełnie rzeźbę bieżnika, w ogóle mnie o tym nie uprzedzając, z normalnej na błotno-śniegową. Wykonanie również budziło poważne obawy o trwałość, bo połączenie nowej warstwy ze starą oponą było tak nieidealne, miejscami tworzyły się szczeliny, że podejrzewałem niebezpieczeństwo odkleśnięcia. Również już na oko widać było w niektórych miejscach nadlew, co mogło mieć późniejszy wpływ na wyważenie dynamiczne koła. Resztę złudzeń co do rzetelności oferty prasowej rozwiała treść karty gwarancyjnej: zawierała ona ni mniej ni więcej tylko ponad 10 punktów, niedoprecyzowanie których powodowało anulowanie gwarancji, a trzeba dodać, że na temat przebiegu kilometrów nie się już w niej nie mówiło.

Mimo tych nie zawsze pozytywnych doświadczeń z bieżnikowaniem, w pełni doceniam społeczne i ekonomiczne racje regeneracji ogumienia, utwierdził mnie w tym jeszcze dodatkowo swoimi argumentami A. Jędrzejczak. Uważam jednak, że wprowadzenie w skali masowej bieżnikowania opon wymaga podjęcia szeregu kroków organizacyjnych i techniczno-technologicznych, a między innymi:

1. Bezwzględny zweryfikowania warunków technologicznych w zakładach wykonujących bieżnikowanie i to właśnie przez organ najbardziej kompetentny, tj. Zjednoczenie „Stomil”.
2. Przeanalizowania kosztów usługi i ewentualne obniżenie ceny dla stworzenia ekonomicznej zachęty.
3. Spowodowania, aby wszystkie zakłady wykonujące bieżnikowanie były zobowiązane do wyważania statycznego i dynamicznego zregenerowanych opon, potwierdzając to odpowiednim atestem.

4. Zapewnienia klientom prawa wyboru rzeźby nowego bieżnika.

5. Wprowadzenia usług w zakresie demontażu i montażu koł.

6. Zorganizowania z prawdziwego zdarzenia punktów wyważania koł oraz zweryfikowania istniejących, które w olbrzymiej większości wykonują te czynności wadliwie, przynosząc więcej szkody niż pożytku.

7. Zagwarantowania wysokiej jakości technologii bieżnikowania i — co nie jest bez znaczenia — estetyki wykonania tej operacji.

8. Unormowania zobowiązań gwarancyjnych udzielanych na opony bieżnikowane, powinny one określać przebieg w granicach 20 tysięcy kilometrów lub okres eksploatacji i roku, nie oszczędzając gwarancji różnymi bardzo sprytnie sformułowanymi zastrzeżeniami.

Jestem głęboko przekonany, że spełnienie tych warunków spowoduje, że naprawde szerokie i powszechne zainteresowanie sprawą uzurpacji opon bieżnikowanych. Skorzystamy na tym na pewno wszyscy, indywidualni użytkownicy, a także gospodarka narodowa, warto więc chyba zastanowić się poważnie nad całą tą częścią tego problemu, by z rozwiązań i odważnie podjąć odpowiednie decyzje.

EKONOMIŚCI POWINNI ROZUMIEĆ

STANISŁAW MOLSKI

JESTEM księgowym z zamilowania, człowiekiem starszym, u schyłku swojej kariery zawodowej. Boli mnie, gdy o ludziach mojego zawodu pisze się obojętnie czy złośliwie, boli mnie, gdy wysłk nasz i pracę tendencyjnie się deprecjonuje. Wiele przeżyłem, wiele rzeczy potrafię zrozumieć, nawet i to, że księgowych przedstawia się często karykaturalnie jako istoty bezduszne, ludzi o bardzo wąskich horyzontach myślowych, którzy wykonują nikomu niepotrzebną pracę. Smutne natomiast jest to, gdy o księgowych piszą w ten sposób ekonomiści, którzy rolę i znaczenie służb finansowo-księgowych rozumieją, a przynajmniej powinni rozumieć. Smutne jest również i to, że „Życie Gospodarcze” — czołowy organ prasowy polskich ekonomistów — udostępnia im swoje łamy.

Z przedstawionego w artykule „rozkładu pracy” można by wyciągnąć wniosek, że praca w pionie finansowo-księgowym to istna sielanka, prawie raj na ziemi. Dlaczego więc ludzi chętnych do pracy w tym zawodzie jest coraz mniej? Następna refleksja: dlaczego z trwałego spostrzeżenia p. Romualda Makowskiego, że pracę dotychczas wykonywaną przez 4 osoby z powodzeniem mogłyby wykonywać 2 osoby, nie zrobiono praktycznego użytku?

W ocenie p. Makowskiego służby finansowo-księgowe połowę czasu spędzają na beztróskich pogaduszkach, plotkowaniu, czytaniu prasy, picciu herbatki, trochę na sporządzaniu jakichś wymyślanych, nikomu niepotrzebnych zestawień, które błędnie wypełniają, ustawicznie błędów swoich szukają, a w oznaczonych godzinach z pośpiechem swoje zakłady pracy opuszczają.

Zdaje sobie dobrze sprawę, że zawód księgowy, któremu poświęciłem bez reszty całe pracowite życie, nie jest zawodem popularnym, nie cieszy się na ogół szacunkiem czy uznaniem szerokich rzesz społeczeństwa, i z tym się godzę. Niechcąc ta wynika nie z winy czy też osobowości ludzi w tym zawodzie pracujących, a raczej ze specyfiki i charakteru ich pracy. Księgowy, należycie wywiązuje się ze swoich zadań, nie będzie nigdy osobą popularną czy lubianą, bo stoi na straży przepisów prawa, ładu i dyscypliny finansowej. Księgowy, który chce dobrze wywiązać się ze swoich zadań, będzie miał często pretensje do innych komórek merytorycznych, do kolegów, że na czas nie dostarczyli potrzebnych dokumentów, doszukają się w tych dokumentach nieścisłości, jakichś niezgodności, będzie żądał ich sprostowania i usunięcia, a jeśli tego we własnym zakresie załatwić

Jaką cenę ustalić dla nowego wyrobu, poszerzającego grupę towarową już będącą na rynku? Jak określić, czy — i w jakim stopniu — nowy wyrób jest lepszy od dotychczasowych? Czy nowa cena odpowiada wartości użytkowej wyrobu, a więc czy nie nastąpiła zmiana cen? Są to podstawowe pytania, z jakimi borykają się producenci, ekonomiści, statystycy a także potencjalni nabywcy. Skutki ewentualnych błędnych odpowiedzi dają się łatwo zaobserwować w handlu w postaci przepelnień magazynów lub długich kolejek w sklepach.

ARTYKUŁ Andrzeja Nałęcz-Jaweckiego „Zamrożona elastyczność” („Z. G.” nr 48 z 1978 r.) dostarcza na to wielu dowodów w odniesieniu do lodówek. Artykuł ten był inspiracją do napisania niniejszego tekstu, w którym chcielibyśmy przedstawić główne wyniki naszych rozważań nad możliwościami budowy „indeksu wartości użytkowej” i wykorzystania go do określenia proporcji cenowych w wybranej grupie towarowej — właśnie w grupie lodówek.

Badaniem objęliśmy sprężarkowe lodówki z atestem „dwugwiazdkowym” (a więc osiągające w zamrażalniku temperaturę -12°C), dostępne na rynku w 1976 r. Celem badania było przeprowadzenie agregacji kilku wybranych cech war-

WARTOŚĆ UŻYTKOWA A CENA

GRZEGORZ GORZELAK

HELENA GÓRALSKA

Porównanie to jest możliwe dopiero po wyrażeniu poziomu wartości użytkowej każdej z badanych lodówek za pomocą określonych wielkości miary wartości użytkowej. Jedną z możliwych dróg postępowania — sądymy, że efektywną, jest zastosowanie tzw. wielocechowej analizy porównawczej. Mówiąc w skrócie, analiza ta polega na przeprowadzeniu dla każdego obiektu agregacji wielu ilościowych informacji, opisujących każdy z obiektów, do jednej liczby — miary określającej w sposób syntetyczny dla każdego obiektu łączne natężenie występowania uwzględnionych w badaniu cech. Wyniki porównania w decydującym stopniu zależą zarówno od przyjętych metod agregacji, jak i od zastosowanego zestawu cech.

tycznego lub półautomatycznego rozmrażania, wyposażenie wnętrza, 6) cechy szczególne: lewo- lub prawostronne zamykanie drzwi, kolor, wykończenie blatu, hałasliwość, itp.

Pojemność jest niewątpliwie cechą najważniejszą. Zdefiniowana jest głównie wielkością rodziny (przyjmuje się ok. 40 l na osobę jako przeciętną). Wśród porównywanych lodówek granicznymi wielkościami są: 125 l oraz 281 l.

Gabaryty zewnętrzne bezpośrednio zależą od pojemności lodówki. Stosowanie lepszych materiałów izolacyjnych pozwala jednak na osiąganie coraz to większych wartości „współczynnika cienkościenności”, określonego jako stosunek pojemności do całkowitej objętości lodówki. Współczynnik ten zmniejsza do jednego, nigdy jej, oczywiście, nie osiągając.

Pojemność zamrażalnika jest kolejną uwzględnioną przez nas cechą użytkową. Przyjeliśmy, że w badanych lodówkach stosunek pojemności zamrażalnika do pojemności całkowitej należy traktować jako cechę, której wzrost jest pożądany.

Zużycie prądu powinno być, oczywiście, jak najmniejsze przy danej pojemności lodówki. Jest ono wyznaczane wydajnością agregatu chłodniczego oraz jakością izolacji. „Współczynnik oszczędności”, określony jako ilość litrów pojemności chłodzonej przez 1 kWh zużycia energii elektrycznej dziennie, powinien więc rosnąć.

Zakładamy, że wyposażenie wnętrza badanych lodówek jest podobne. Istotną cechą różnicującą jest więc w tej grupie cech posiadanie lub nieposiadanie półautomatycznego rozmrażania (automatyczny pełny nie oferuje żadną z badanych lodówek). Cechą ta przyjmujemy wartość 1, jeśli lodówka ma półautomatyczne rozmrażanie, 0 — w przeciwnym wypadku.

Cechy szczególne zostały pominięte, są bowiem wyrazem subiektywnych upodobań poszczególnych nabywców.

Niezawodność lodówek została przez nas także pominięta, mimo tego, że jest to jedno z głównych kryteriów wyboru. Problem polega tu na trudności z uzyskaniem danych.

Poszczególne cechy lodówek odgrywają zdecydowanie różną rolę w trakcie wyboru lodówki przez konsumenta. Dlatego też uważaliśmy za konieczne przypisać poszczególnym cechom wagi. By nie stosować zabiegów w pełni arbitralnych, przeprowadziliśmy wśród niewielkiego grona (42 osoby) mini-ankiety, pytając o znaczenie poszczególnych cech użytkowych w momencie wyboru tej, a nie innej lodówki. Nie była to próba reprezentacyjna. Przeprowadzona analiza pozwoliła jednak na pewną obiektywizację systemu wag. Wagi te pokazane są w ostatnim wierszu tabeli 1.

Tabela 1

Cechy badanych lodówek

Nazwa lodówki	Pojemność 1	Współczynnik cienkościenności	Stosunek pojemności zamrażalnika do pojemności całkowitej	Współczynnik zużycia energii elektrycznej 1/kWh	Posiadanie półautomatycznego rozmrażania
„Silesia” SC 220	220	0,470	0,091	183,33	1
„Silesia” SC 280	280	0,569	0,096	233,33	1
„Polar” TS 135	135	0,525	0,074	180,00	1
„Polar” TS 175	175	0,563	0,057	145,83	1
„Polar” TS 180	180	0,568	0,106	225,00	1
„Polar” TS 230	230	0,556	0,065	209,09	1
„Polar” TS 281	281	0,575	0,053	200,71	1
„Lehel”	150	0,505	0,107	214,29	0
„Polar” L 28	125	0,387	0,096	156,25	1
„Polar” L 14	160	0,363	0,131	177,78	0
„Minsk” M 11	280	0,571	0,096	224,00	0
„Minsk” M 10	220	0,564	0,123	183,33	0
„Szron”	125	0,402	0,088	130,21	0
Wzorzec	281	0,575	0,131	233,33	1
Wagi cech	0,52	0,10	0,23	0,07	0,08

tości użytkowej tych lodówek do jednego syntetycznego wskaźnika.

Parę słów komentarza — wymaga termin „wartość użytkowa”. Nie wdając się w szczegółowe rozważania teoretyczne, przyjmujemy następującą definicję: wartość użytkowa jest to „zdolność produktu do zaspokojenia potrzeb społecznych”. Jest to więc definicja uwzględniająca punkt widzenia konsumenta (użytkownika), nie zaś punkt widzenia producenta. Wartość użytkowej wyrobu nie określamy badając jego charakterystykę technologiczną (a więc sposób produkcji, rodzaj użytych materiałów itp.), lecz określając i mierząc, jeżeli jest to możliwe, jego cechy użytkowe.

Zadaniem, jakie sobie postawiliśmy, było porównanie wartości użytkowej lodówek sprężarkowych.

Tabela 1 przedstawia porównywalne przez nas lodówki oraz cechy, które uznaliśmy za najistotniejsze z punktu widzenia użytkownika. Omówmy znaczenie tych cech.

Spośród wszystkich właściwości lodówek uwzględniliśmy te, które stanowią kryteria wyboru konsumenta. Nie uwzględniamy więc, zgodnie z podaną definicją wartości użytkowej, najrozmaitszych — nieznaczających dla producenta — charakterystyk technologicznych, konstrukcyjnych itp. Zakładamy, że nabywca dokonuje wyboru tej, a nie innej lodówki (pomijamy w tym momencie także cenę, biorąc pod uwagę następujące jej cechy):

- 1) pojemność wnętrza,
- 2) gabaryty zewnętrzne,
- 3) pojemność zamrażalnika,
- 4) zużycie prądu na dobę,
- 5) istotne rozwiązania konstrukcyjne, jak np. posiadanie automa-

mały w stosunku do ogólnej pojemności lodówki, jest podstawową wagą dużych lodówek „Polaru”, poza „Polarem” 180. Może to być traktowane jako sygnał niezbyt dobrego rozeznania potrzeb konsumentów przez tego wytwórcę.

By oddać sprawiedliwość producentowi „Polarów”, trzeba jednak wskazać, że duże lodówki tej firmy charakteryzują się bardzo dobrymi pozostałymi parametrami konstrukcyjnymi, eksploatacyjnymi — mają stosunkowo niskie zużycie prądu, charakteryzują się dużą „cienkościennością”, wyposażone są w półautomatyczne rozmrażanie.

Wysokie pozycje w uporządkowaniu na skali poziomu wartości użytkowej zajmują duże lodówki rodzimkie: „Minsk” M11 oraz „Minsk” M10. Zawdzięczają je niewątpliwie dużym zamrażalnikom i dobrej izolacji.

W tabeli 2 przedstawione zostały także ceny detaliczne badanych lodówek, a także ceny „skorygowane”. Korekta ta została przeprowadzona według następującej zasady: uznaliśmy, że ceny: najwyższa (9350 zł) i najniższa (6100 zł), są uzasadnione odpowiednio dla lodówek „najlepiej” i „najgorszej”. Przyjeliśmy więc poziom cen za prawidłowy (uzasadniony względami technologicznymi oraz rynkowymi). Korekta cen poszczególnych lodówek wprowadza tylko modyfikację relacji cen wewnątrz grupy towarowej. Różnica 3250 zł odpowiada różnicy 0,646 wartości wskaźnika wartości użytkowej, co daje „cenę” równą 5,03 zł dla jednej tysięcznej wskaźnika. Obliczenie cen skorygowanych jest teraz proste: różnice punktowe między daną lodówką a lodówką „najlepszą” („najgorszą”) są przekształcone na różnicę cenową między tą lodówką a lodówką najdroższą (najtańszą). Relacje cen skorygowanych odpowiadają więc relacjom wartości użytkowej lodówek. Można w tym kontekście wskazać na lodówkę „zbyt drogie” w stosunku do ich wartości użytkowej, i na lodówkę „za tanie”. Przedstawimy różnice między ceną detaliczną a ceną skorygowaną jako procent tej pierwszej (tabela 3).

Tabela 2

Miary wartości użytkowej oraz ceny skorygowane

Nazwa lodówki	Wielkość miary poziomu wartości użytkowej	Cena detaliczna w zł	Cena skorygowana w zł
„Silesia” SC 280	0,802	9350	9350
„Minsk” M 11	0,762	9200	9150
„Minsk” M 10	0,672	7800	8700
„Silesia” SC 220	0,628	7800	8500
„Polar” TS 281	0,594	9000	8300
„Polar” TS 230	0,500	8500	8050
„Polar” TS 180	0,414	7200	7400
„Polar” L 14	0,403	6700	7350
„Polar” TS 175	0,338	7000	7000
„Lehel” 150	0,259	7000	6600
„Polar” L 28	0,186	6100	6250
„Szron”	0,177	6100	6200
„Polar” TS 135	0,156	6800	6100

Tabela 3

Relacja cen detalicznych i skorygowanych

Lodówki „zbyt drogie”	stopień za- wyższenia ceny w proc.	Lodówki „zbyt tanie”	stopień za- niższenia ceny w proc.
„Polar” TS 135	10,3	„Minsk” M 10	11,5
„Polar” TS 281	7,8	„Polar” L 14	9,7
„Lehel”	5,7	„Silesia” SC 220	8,8
„Polar” TS 230	5,3	„Polar” TS 180	2,8
„Minsk” M 11	0,5	„Polar” L 28	2,5
		„Szron”	1,6

do podstawowej bazy cen kosztorysowych, którą stanowi poziom cen 1971 r. Ceny w roku 1976 tworzone biorąc za podstawę ceny 1971 przez zwiększenie ich mnożnikami zwanymi „M-76”. W mnożnikach tych uwzględniono akumulację na potrzeby samofinansowania rozwoju przedsiębiorstw w wysokości 9 proc., ponad koszty produkcji.

Poziom cen kosztorysowych 1976 r. utrzymano również w roku 1977. Skutki zmian kosztów w wyniku wprowadzenia nowych cenników zaopatrzeniowych postanowiono uwzględnić tylko w planach kosztów własnych przedsiębiorstw wykonawczych. Utrzymanie w 1977 r. nie zmienionej poziomu cen, mimo znacznego wzrostu kosztów, spowodowało powstanie strat w przedsiębiorstwach w wysokości ponad 5 proc.

Zaistniała więc uzasadniona ekonomicznie konieczność ponownej zmiany cen w budownictwie, tym bardziej, że od 1 stycznia 1978 r. wszedł w życie ostatni etap zmian cen zaopatrzeniowych, co spowodowało dalszą podwyżkę kosztów. Sposób zmiany cen w budownictwie w trzecim roku obecnej pięciolatki pozostawiono bez zmiany, stosując do cen 1971 r. mnożniki przeliczeniowe zwane „M-78”. Założona akumulacja została obniżona z 9 proc. do 7 proc.

W konsekwencji podjętej decyzji o nieprzeliczeniu planów inwestycyjnych i planów budownictwa, a pokrywaniu skutków zmiany cen głównie systemem dotacji budżetowych udzielanych wykonawcom robót, zaistniała konieczność utrzymania zarówno jednego, jak i drugiego mnożników przeliczeniowych, tj. dwu poziomów cen: 1976 i 1978. Dotacje nie są jednakże systemem powszechnym. Objęto nimi bowiem tylko roboty budowlane i monta-

we inwestycji objętych planem, realizowane systemem zleceniowym przez państwowe i spółdzielcze przedsiębiorstwa budowlano-montażowe. Inwestorzy realizujący te inwestycje pokrywają koszty robót budowlanych i montaży w cenach 1976 r., to znaczy przy zastosowaniu mnożników przeliczeniowych „M-76”, a skutki wzrostu cen do poziomu 1978 r. pokrywają wykonawcom banki finansujące.

Z systemu dotacji budżetowych wyłączone zostały: roboty inwestycyjne z puli planu inwestycyjnego, roboty realizowane systemem gospodarczym (np. SOWI lub OWI) lub przez wykonawców nie będących państwowymi czy spółdzielczymi przedsiębiorstwami budowlano-montażowymi, roboty remontowe oraz roboty na rzecz jednostek gospodarki nie uspołecznionej i osób fizycznych. W tych przypadkach wzrost cen robót realizowanych od dnia 1.1.1978 r. pokrywany jest bezpośrednio przez zamawiających.

Mnożniki przeliczeniowe stosowane do cen kosztorysowych z 1971 r. powinny umożliwić przedsiębiorstwom wykonawczym uzyskanie rentowności na potrzeby samofinansowania w średniej wysokości 7 proc. Nabiera to obecnie szczególne znaczenia, ze względu na wprowadzoną do budownictwa nowy system ekonomiczno-financeowy. Podstawowy warunek nowego systemu ekonomiczno-financeowego — ceny rentowne — został więc spełniony, jednakże tylko w rozmiarze „makro”, tj. w odniesieniu do resortu lub zjednoczenia, a czasami również do przedsiębiorstwa. W odniesieniu do poszczególnych placów budowy, gdzie nowy system ekonomiczno-financeowy powinien przynieść szczególne efekty, ceny powstałe w wyniku zastosowania mnożników przeliczeniowych mogą dawać wyniki

Dla dwóch lodówek cena detaliczna dokładnie pokrywa się z ceną skorygowaną: są to lodówki „Silesia” SC 280 oraz „Polar” TS 175. Praktycznie rzecz biorąc, zgodność obydwu cen zachodzi także dla „Minska” M11, „Polarów” TS 180 i L28 oraz dla „Szronu”. Pierwsze miejsce „Polaru” TS 135 na liście lodówek „zbyt drogie” jest potwierdzeniem sugestii A. Nałęcz-Jaweckiego. Warto także podkreślić fakt, że obniżając cenę tej lodówki 25 kwietnia 1977 r. (nasze porównania prowadziliśmy wcześniej) obniżono ją dokładnie do poziomu naszej ceny skorygowanej — do 6100 zł.

Jakie wnioski można wyciągnąć z przeprowadzonych przez nas porównań? Są one dwójakiej natury: przydatności prezentowanego podejścia metodologicznego do określania wartości użytkowej wyrobów oraz kształtowania cen, a także pełniejszego informowania producenta o miejscu jego wyrobu wśród innych wyrobów tej samej grupy towarowej, wreszcie — o preferencjach potencjalnych nabywców.

Wnioski natury metodologicznej interesują raczej naukowców i statystyków. Można w tym miejscu wskazać na przydatność proponowanych metod w określaniu ruchu cen dość jednorodnych grup towarowych, w których wyroby mogą być łatwo opisane przez zestaw mierzalnych cech użytkowych (np. radiolodówki, oddzielne monofoniczne i stereofoniczne, samochody, niektóre maszyny i urządzenia itp.).

Wyniki prezentowanych tu porównań potwierdzają sugestie A. Nałęcz-Jaweckiego co do organizacji rynku i kierunków poszukiwania nowych rozwiązań konstrukcyjnych. Niewątpliwie, istotne są tu dwie sprawy: elastyczność cen, lepsze dostosowywanie ich do zachowań konsumentów, a także o wiele pełniejsze rozpoznanie ich preferencji. Sądymy, że producenci wykazują zdecydowanie zbyt małą aktywność w określaniu tych preferencji, a szczególnie w ich kształtowaniu. Potwierdzeniem może być fakt, że cecha „posiadanie półautomatycznego odmrażania” uzyskała w opinii ankietowanych przez nas użytkowników znikomą wagę. Wydaje się, że jest to rezultatem zbyt słabej reklamy tego przydatnego przeciwurządzenia.

Na zakończenie musimy poczynić pewne zastrzeżenia. Porównanie przez nas przeprowadzone powinno być traktowane jako pierwsze, wstępne badanie, w którym mogliśmy się oprzeć na dość wąskiej liczbie cech użytkowych (bez uwzględniania np. jakże ważnej niezawodności); również relacje preferencji użytkowników nie mogą pretendować do miana w pełni obiektywnych i reprezentatywnych. Sądymy, że warto byłoby jednak powiększyć więcej czasu i środków na dokonanie o wiele szerszych badań tego typu, nie tylko w odniesieniu do lodówek. Leży to w interesie zarówno konsumentów, jak i producentów. Badania takie nie mogą być jednak przeprowadzone bez aktywnego udziału tych ostatnich.

¹⁾ K. Cholewicka-Godzik: „Rachunek ekonomiczny w programowaniu jakości”, PWE, Warszawa 1977, str. 10. Zainteresowanym Czytelnikom można wskazać także tę samą autorkę „Definicje jakości w literaturze ekonomicznej”, materiały na posiedzenie Komisji Ekonomiki Jakości ZG PRL, sierpień 1969 r.

²⁾ Wyboru cech dokonaliśmy po konsultacji ze specjalistami z Przedsiębiorstwa Techniczno-Handlowego „Predom”.
³⁾ Por. Z. Hellwig: „Zastosowanie metody taksonomicznej do typologicznego podziału krajów ze względu na poziom ich rozwoju oraz zasoby i struktury wyeksploatowanych kadr”, „Przegląd Statystyczny”, 2, 4, t. 15, 1968. Metoda taksonomiczna wroclawskiej szkoły, głównie do typologicznego klasyfikowania badanych obiektów. W pracach tej grupy prof. Z. Hellwig wprowadzając pojęcie „wzorca” zaproponował wykorzystanie idei tej metody do dokonania porządkowania liniowego.

ZMIANY CEN W BUDOWNICTWIE

EUGENIUSZ OSTROWSKI

ZMIANA cen w budownictwie podyktowana została koniecznością dostosowania ich do zmieniających kolejno cen zaopatrzeniowych materiałów budowlanych. Jak wiadomo, najbardziej waznym składnikiem cen w przypadku produkcji budowlanej są materiały. Wraz z kosztami ich transportu stanowią około 60 proc. ceny. Na pozostałe elementy ceny: robociznę, pracę maszyn, koszty ogólne oraz akumulację przypada średnio tylko 40 proc. W ubiegłych pięciolatkach stosowany był w naszej gospodarce narodowej system cen stałych w okresach pięcioletnich. W ostatnim roku każdej kolejnej pięciolatki zmieniano jednakowo ceny zaopatrzeniowe, taryfy transportu towarowego, opłaty za energię i usługi, z ważnością na następną pięciolatkę. Przy ustalaniu nowych cen zaopatrzeniowych brano pod uwagę średnio branżowe koszty produkcji (plus zysk) i relacje ceny danego wyrobu do cen światowych (w przeliczeniu na złote obiegowe).

W ubiegłej pięciolatce (1971—1975) wystąpił jednak bardzo duży zmiany w kosztach produkcji i wysokie wzrosty cen na rynkach światowych. W związku z tym jednorazowe opracowanie nowych cenników zaopatrzeniowych na podstawie ogólnych wskaźników zmian cen i taryf, stało się niemożliwe. Postanowiono zmia-

ny te wprowadzić w trzech rocznych etapach: 1976 r., 1977 r. i 1978 r. wykorzystując w kolejnych latach cenniki zaopatrzeniowe wydane w poprzednim etapie oraz doświadczenia z ich półrocznego stosowania. System cen stałych stosowany w ubiegłej pięciolatce gospodarczej, zastąpiony więc został po raz pierwszy systemem cen kroczących. Ceny w obecnej pięciolatce opracowane i zatwierdzone były w następującej kolejności:

● W pierwszym etapie (od 1.1.1976 r.) zmieniono 4 taryfy towarowe transportu samochodowego i kolejowego, 3 cenniki opłat za energię cieplną i elektryczną, 46 cenników zaopatrzeniowych na surowce i podzespoły, 10 cenników na materiały, tarcie, cement, wapno, ceramikę, surowicę, rudy, tworzywa sztuczne itp. oraz zasady kalkulacji przemysłowej wyrobów nie objętych cenami (zarządzenie nr 59 Przewodniczącego PKC z 29.12.1975 r.). Utrzymano jednak jako jeszcze obowiązujące około 180 cenników zaopatrzeniowych z ubiegłej pięciolatki.

● W drugim etapie (1.1.1977 r.) zmiany uległy 26 cenników zaopatrzeniowych na podstawowe wyroby i prefabrykaty, m. in. konstrukcje stalowe, prefabrykaty betonowe i żelbetowe, kruszywa, elementy

i materiały budowlane kamienne, materiały izolacyjne przeciw wilgoci, termiczne i akustyczne, wyroby azbestowo-cementowe itp. Ważność zachowało jeszcze około 150 cenników zaopatrzeniowych z ubiegłej pięciolatki.

● W trzecim etapie (1.1.1978 r.) zmienione zostały wszystkie pozostałe cenniki zaopatrzeniowe. Dopiero od tej daty przestały więc obowiązywać cenniki zaopatrzeniowe z ubiegłej pięciolatki. W wyniku tych zmian powstała nowa baza cenowa stosowana do: planowania kosztów własnych wszystkich jednostek gospodarki uspołecznionej, obrotu towarowego między jednostkami gospodarki uspołecznionej, kalkulacji nakładów na zakupy inwestycyjne, rachunku ekonomicznej efektywności inwestycji, jak również służąca do obliczenia zmian cen za produkcję budowlaną i montaży. W konsekwencji wprowadzenia tych zmian zmieniały się koszty w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych, a w związku z tym musiały ulec zmianie ceny kosztorysowe w budownictwie inwestycyjnym.

Ponieważ opracowanie nowych zbiorów cen kosztorysowych nie było możliwe przed zakończeniem zmian cen w całej gospodarce narodowej, zmian dokonano systemem mnożników przeliczeniowych stosowanych

przypadkowe, wskutek znacznego stopnia agregacji tych mnożników, np. jeden mnożnik do wszystkich robót budowlanych w budynkach przemysłowych i energetycznych, z wyłączeniem nośnej konstrukcji stalowej i lekkiej obudowy. Zniekształciło to wzajemne relacje cen robót, elementów i obiektów.

W jeszcze większym stopniu zniekształcone zostały relacje składników cen kosztorysowej: robocizny, materiałów, pracy sprzętu i narzutów. Kosztorysy z mnożnikami przeliczeniowymi nie mogą więc być w pełni przydatne jako instrument parametrycznego zarządzania w nowym systemie ekonomiczno-financeowym budownictwa. Powinny więc być szybko opracowane i wydane nowe katalogi norm i cen kosztorysowych, uwzględniające aktualną bazę normatywną: norm pracy, norm zużycia materiałów, norm wydajności maszyn, aktualną cenę cenową i organizacyjną.

Zasadę pokrywania wzrostu cen w r. 1978 dotacjami budżetowymi dla wykonawców robót uznać trzeba za wielokrotnie niedostateczną. Obok zniekształceń rzeczywistych ponoszonych nakładów inwestycyjnych i negatywnych skutków występowania podwyższonych cen — różnych dla inwestora i wykonawcy — wzrasta znacznie pracochłonność prac kosztorysowych, jak i obsługi w zakresie planowania, finansowania, sprawozdawczości, statystyki itp.

Celowe więc jest zastąpienie systemu dotacji systemem weryfikacji i korekty planów inwestycyjnych i planów budownictwa. Potrzeby takich zmian stanowią zagadnienia o istotnym wpływie nie tylko na funkcjonowanie systemu ekonomiczno-financeowego, lecz na całokształt ekonomiki budownictwa.

W ub. r. flota Polskiej Żeglugi Morskiej przewiozła 35 712 tys. ton ładunków masowych, suchych oraz paliw płynnych i siarki płynnej, tj. o 10 proc. więcej niż planowano.

Flota PZM miała bardzo wysoką gotowość techniczną, wynoszącą 91,2 proc., przy planowanej 88,3 proc. Było to możliwe, gdyż samodzielnie wykonywano wiele remontów, prac konserwacyjnych na pokładzie i w maszynie, często w poprzednich latach zlecanych stoczniom.

W 1978 r. włączono do eksploatacji pięć statków. Dwa masowce zbudowane w Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego: m/s „Feliks Dzierżyński” — 33 490 DWT i m/s „Walka Młodych” — 33 485 DWT, oraz trzy małe masowce zbudowane w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, a eksploatowane w ramach utworzonej spółki polsko-norweskiej: m/s „Koronowo”, m/s „Niewiadow”, m/s „Lipsk n/Biebrza”, wszystkie po 3000 DWT. Statki te to uniwersalne jednostki służące do przewozu ładunków masowych (węgiła, rudy, zboża), a także drobniczy oraz drewna lub tarcicy spaketyzowanej.

W ub. roku z floty przedsiębiorstwa ubyło 8 jednostek, które zostały sprzedane obcym armatorom lub uległy kasacji, w tym cztery jednostki z popularnej serii „Soldki”.

Wycofanie z eksploatacji najstarszych polskich statków opalanych węglem, gdzie integralną część załogi stanowił palacz i jego pomocnik, zamyka kolejny historyczny etap rozwoju polskiej floty trampowej.

Ponadto wycofano z eksploatacji parowce: s/s „Gniezno”, s/s „Kato-wice”, s/s „Bielsko” oraz zbiornikowice m/t „Karpacz”.

Na przełomie lat 1978—79 pod bandą Polskiej Żeglugi Morskiej pływało 115 statków o nośności 3 194 403 DWT.

Ważnym wydarzeniem dla przedsiębiorstwa było zwodowanie w stoczni w Glasgow pierwszego statku — m/s „Bolesławiec” — z serii 22 budowanych w W. Brytanii dla Brytyjsko-Polskiej Spółki Żeglugaowej. Do tej pory zwodowano 5 jednostek, w tym cztery po 4400 DWT i jedną o nośności 15 500 DWT.

Zadania, jakie ma do wykonania w tym roku flota PZM, są jednymi z najtrudniejszych w historii przedsiębiorstwa.

PZM ma przewieźć 34 mln ładunków tonażem własnym, tj. o 8,1 proc. więcej niż w 1978 r. Wymagać to będzie maksymalnego ograniczenia lub nawet całkowitego wyeliminowania z eksploatacji tonażu obcego. Po raz pierwszy jednak w historii PZM przedsiębiorstwo posiadać będzie flotę, która umożliwi wykonanie tych trudnych zadań. Będą to wspomniane już 22 statki ze stoczni brytyjskiej: 15 nowoczesnych, uniwersalnych i zautomatyzowanych statków o nośności 440 DWT każdy, które zastąpią „Soldki” w obsłudze „nosu węglowego” do Danii oraz umożliwią ekspansję przewozową do innych portów Europy zachodniej; siedem statków po 16 500 DWT, charakteryzujących się najnowocześniejszą w świecie architekturą okrętową oraz małym zanurzeniem wynoszącym 28 stóp. Pozwoli im to, jako jedynym w tej klasie, na wchodzenie z pełnymi ładowniami do portu w Szczecinie, jak również do nowego portu w Policach.

Kolejną jednostką, jaką otrzyma PZM, będzie m/s „Uniwersytet Śląski”, o nośności 33,5 tys. DWT, zbudowany w Szczecińskiej Stoczni im. A. Warskiego. Na koniec roku 1979 flota trampowa będzie więc dysponować 138 jednostkami, o łącznym tonażu ok. 3,4 mln DWT.

Ten nowoczesny potencjał przewozowy pozwoli przedsiębiorstwu na uruchomienie nowych relacji transportowych do tej pory niedostępnych dla PZM z powodu braku odpowiedniego tonażu.

Tak więc w br. PZM powinna przewieźć w 100 proc. importowane zboże z USA i Kanady, rudę, ładunki fosforowe. Dzięki nowym statkom flota PZM przewozić będzie również zboże z Francji, eksportowane od wielu lat i od lat transportowane tonażem obcym.

Innym kierunkiem działania będzie przewóz cukru i cementu do portów Afryki północnej i zachodniej. Będzie to możliwe dzięki uruchomieniu kilku statków o nośności po 4400 DWT i 16 500 DWT w wysoko wydajne, własne urządzenia przeładunkowe.

Wykonanie rocznych zadań w znacznym stopniu uzależnione będzie od szybkości obsługi statków PZM w portach polskich. Wydłużające się postoje na redach Swinoujścia, Gdyni czy Gdańska, jakie notowano w 1978 r., są nie do przyjęcia w roku bieżącym, przy tak napiętych zadaniach i maksymalnym zmniejszeniu przewozów obcym tonażem.

(jb)

ZANIECZYSZCZANIE mórz jest zjawiskiem, które nasiliło się w drugiej połowie XX wieku. Próby ograniczenia zanieczyszczenia wód morskich podejmowane były już znacznie wcześniej. Na przykład w ustawodawstwie angielskim XVIII wieku znajduje się akt o zakazie zanieczyszczania portów i wód przybrzeżnych. Zanieczyszczenie mórz nie stanowiło jednak do II wojny światowej poważniejszej groźby wyniszczenia ich biologicznych zasobów.

Rozwój techniki morskiej oraz działanie innych czynników doprowadziło do tego, że groźba zanieczyszczenia dotyczy obecnie wszystkich kategorii wód morskich (wód portowych, red, mórz i oceanów).

Źródłami zanieczyszczeń wód morskich poza statkami są: stacje bunkrowe paliw płynnych i smarów, stocznie, bazy naprawcze, dalbowiska i inne punkty postoju statków, akwenty przeznaczone do oczyszczania zbiornikowców i dla „zrzutów” wód balastowych i zennowych, wiertnictwo naftowe w rejonie wód przybrzeżnych i szereg innych.

Szczególnego znaczenia dla zachowania czystości mórz nabiera eksploatacja tankowców. Niebezpieczeństwo spowodowania wypadków przez zbiornikowce na morzu pełnym lub terytorialnym zwiększało się wraz ze wzrostem pojemności tych statków. Związane ono było także z coraz większą liczbą tankowców, jak również z trudnościami, jakie sprawia manewrowanie takimi statkami.

Inną formą skażenia wód morskich były próby dokonywane z bronią jądrową (szczególnie na Oceanie Spokojnym, przeprowadzane przez Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię i Francję). Podczas prób ustalano strefy bezpieczeństwa rozciągające się na obszarze około 400 tys. mil kwadratowych, co jednak nie gwarantowało pełnego zabezpieczenia przed szkodliwymi skutkami wybuchów jądrowych. Jednocześnie, na skutek promieniotwórczego skażenia wód, musiano ustanowić „strefy zagrożenia”, a tym samym zamknąć na dłuższy okres te obszary, które po przeminieniu nadawały się do żeglugi i rybołówstwa.

Poważnym problemem, nie tylko dla mórz, lecz i dla portów jest eksploatacja statków o napędzie atomowym. W roku 1958 rząd duński opierał się na wynikach badań naukowych stwierdził, iż wejście amerykańskiego okrętu podwodnego „Skate” do portu kopenhaskiego stanowi zagrożenie dla mieszkańców Kopenhagi, w związku z tym nie zezwolił na wplynięcie tego okrętu do portu. W tym samym roku Urząd do Spraw Energii Atomowej w Wielkiej Brytanii nie zezwolił na wplynięcie do portów angielskich amerykańskiemu okrętowi podwodnemu „Nautilus”. Obawy przed okrętami o napędzie atomowym wynikały m.in. z tego, że na pierwszym amerykańskim okręcie o napędzie atomowym nastąpiły przecieki radioaktywne w systemie napędowym, stwarzające możliwość skażenia wód morskich.

Nie tylko próby dokonywane z bronią jądrową oraz eksploatacja statków o napędzie atomowym, lecz także przeloty samolotów z ładunkami jądrowymi na pokładzie stanowią groźbę promieniotwórczego skażenia mórz. W styczniu 1966 roku, jak pamiętamy, u wybrzeży Hiszpanii (w pobliżu miejscowości Palomares) rozbił się amerykański samolot wojskowy, w wyniku czego trzy bomby z ładunkiem jądrowym spadły na ziemię, a jedną odnaleziono w Morzu Śródziemnym. Stanowiło to poważne zagrożenie dla życia organicznego morza.

Zatopianie w morzu odpadów radioaktywnych również stanowi potencjalne źródło zagrożenia dla życia organicznego morza. Powstały w ten sposób tzw. „cementaryska atomowa”. Do najbardziej znanych „cementarysk” należą miejsca na Oceanie Atlantyckim (100 mil morskich na wschód od Long Island) i w Zatoce Meksykańskiej (150 mil morskich od Port Isabel).

Z ciekawym projektem neutralizowania odpadów radioaktywnych wystąpił prof. J. Issace z Instytutu Oceanograficznego w La Jola w Stanach Zjednoczonych. Zaproponował on, aby odpady radioaktywne gromadzić w otworach przewierconych na dnie oceanu. Według niego odpady będzie można magazynować w kapsułach lub mieszać je z ciekłym betonem i ładować do przewierconych szybów pod ciśnieniem. Odpady magazynowane w ten sposób — jak twierdzi prof. Issace — nie powinny stanowić zagrożenia dla życia ludzkiego ani fauny i flory morskiej. Jednakże inni naukowcy podważali zalety tej metody.

STOPNIOWY wzrost zanieczyszczenia mórz spowodował, że na początku lat pięćdziesiątych społeczeństwa w wielu krajach zrozumiwały wreszcie, że woda jest pły-

ZANIECZYSZCZANIE I OCHRONA MÓRZ

ZDZISŁAW PIĘŚCIKOWSKI

nem, że nie przestrzega ona granic dzielących państwa, że nie można jej dzielić i wykorzystywać zgodnie z interesami tego czy innego państwa. Z tego też m.in. powodu zwiększono wysiłki w celu opracowania międzynarodowych porozumień dotyczących ochrony wód morskich przed zanieczyszczeniami i skażeniami.

Na międzynarodowej konferencji w sprawie zanieczyszczania morza olejami, odbytej w Londynie w dniach od 26 kwietnia do 12 maja 1954 roku podpisano konwencję pod nazwą „Międzynarodowa konwencja o zapobieganiu zanieczyszczaniu morza olejami”. Konwencja weszła w życie w 1958 roku (26 lipca), kiedy to ratyfikowało ją 10 państw, wśród których 5 posiadało tonaż zbiornikowców przekraczający 500 tys. ton brutto. Polska ratyfikowała wyżej wspomnianą konwencję 28 maja 1961 roku.

W myśl konwencji, węglowodory groźnymi dla zachowania czystości mórz są: ropa naftowa, olej opałowy, ciężki olej napędowy i olej smarowy. Ustanowiono strefy ochronne dla zabezpieczenia się przed katastrofami tankowców, sięgające 50 mil morskich od lądu, a dla określonych rejonów Morza Adriatyckiego i wód wokół Australii przewidziano pewne odchylenia zmniejszające lub zwiększające zasięg tych stref.

Konwencja Londyńska nie objęła statków używanych tymczasowo jako statki pomocnicze w marynarce wojennej, statki o pojemności brutto mniejszej niż 500 ton, statki tymczasowo wykorzystywane w przemyśle wielorybniczym oraz statki uprawiające żeglugę na Wielkich Jeziorach Ameryki Północnej.

Usuwanie ze statków mieszanek zawierających węglowodory o zawar-

tości przekraczającej 1/10 000 cząstek oleju, powodującej zanieczyszczenie wody, zostało w konwencji zakazane. Konwencja zobowiązywała wszystkie statki morskie państw, które ją ratyfikowały, do tego, aby każdorazowe usunięcie do morza olejistej wody balastowej lub spłuczek ze zbiorników ze statków odbywało się jak najdalej od lądu. W trzy lata od wejścia w życie konwencji rozszerzono ją o obowiązek wyposażenia wszystkich statków morskich umawiających się państw w urządzenia zapobiegające wyciekowi oleju opałowego lub ciężkiego oleju napędowego do zenu.

Ponadto ustalono, że porty główne będą posiadać urządzenia pozwalające na przyjęcie od zawijających do nich statków zanieczyszczoną wodę balastową i wody do mycia zenu.

Jednak dotychczasowe środki zapobiegające szkodliwym skutkom zanieczyszczania morza okazały się niewystarczające. Próbowano je rozszerzyć podczas II Konferencji w sprawie ochrony mórz i oceanów przed zanieczyszczeniami, która odbyła się w Genewie.

W Konwencji Genewskiej stwierdza się m.in. w artykule 24, że „każde państwo wyda przepisy zapobiegające zanieczyszczaniu morza wskutek wyciekania węglowodorów ze statków lub rurociągów, bądź wskutek eksploatacji albo badania dna morskiego i jego wnętrza, biorąc pod uwagę istniejące w tym względzie postanowienia umów międzynarodowych”.

Konwencja Londyńska, kładąc podwaliny pod przyszłą współpracę państw w dziedzinie ochrony mórz przed zanieczyszczeniami, regulowała przede wszystkim problem zanieczyszczania wód na morzach pełnych, natomiast Konwencja Genewska zobowiązywała państwa do wydania odpowiednich przepisów wewnętrznych.

W zakresie ochrony mórz przed zanieczyszczeniami interesująca jest nota rządu Wielkiej Brytanii do rządów państw członkowskich IMCO (Intergovernmental Maritime Consultative Organization — Międzynarodowa Doradcza Organizacja Morska, założona w roku 1958 w Londynie, której celem jest popieranie współpracy międzynarodowej w zakresie morskiego transportu i handlu) rozesłana 18 kwietnia 1967 roku, po katastrofie zbiornikowca „Torrey Canyon”.

Propozycje angielskie szły w kierunku ustanowienia podziału wód na regiony, w których państwa nadbrzeżne sprawować będą pewnego rodzaju kontrolę polegającą na patrolowaniu i określaniu nasilenia zanieczyszczenia tych wód, a także na podjęciu niezwłocznej walki z zanieczyszczeniami na tym obszarze, z prawem przywołania do pomocy państw sąsiednich.

W grudniu 1959 roku podpisano z inicjatywy ONZ „Układ w sprawie Antarktydy”. Układ zakazuje m.in. wszelkich wybuchów jądrowych na Antarktydzie oraz usuwania w tym rejonie odpadów promieniotwórczych. Postanowienia tego układu rozciągają się na rejon położony na południe od 60 równoleżnika szerokości południowej. Postanowienia te nie naruszają praw żadnego państwa.

„Układ Moskiewski” (o zakazie prób broni nuklearnej w atmosferze, w przestrzeni kosmicznej i pod wodą) z dnia 5 sierpnia 1963 roku zakazuje „jakichkolwiek próbnych eksplozji broni nuklearnych i jakichkolwiek innych eksplozji w jakimkolwiek miejscu znajdującym się pod jurysdykcją lub kontrolą umawia-

jących się stron w atmosferze, przestrzeni kosmicznej, pod wodą i to zarówno na morzu terytorialnym, jak i pełnym”.

STOTNE znaczenie ma ochrona przed zanieczyszczeniami zamkniętych wód morskich, takich jak np. Bałtyk. Wody te zanieczyszczane są obok odpadów naftowych przede wszystkim przez ścieki przemysłowe, komunalne i rolnicze.

Problemem ochrony zasobów biologicznych Bałtyku zajmuje się m.in. ICES (International Council for the Exploration of the Sea), która została utworzona już w 1902 roku. Polska jest jej pełnoprawnym członkiem od 1925 roku. Organizacja ta skupia obecnie 19 państw.

Jednakże dopiero w 1969 roku została zwołana konferencja przedstawicieli państw bałtyckich w celu opracowania projektu porozumienia w sprawie zwalczania zanieczyszczeń Morza Bałtyckiego, głównie olejami. Konferencja odbyła się w dniach 3—5 września 1969 roku w Visby. Jednakże projekt taki nie został opracowany. W dniach 25—28 sierpnia 1970 roku ponownie w tym samym celu zwołano w Visby konferencję państw bałtyckich. Powołano wtedy specjalną grupę roboczą do opracowania projektu ochrony zasobów biologicznych Bałtyku. W okresie od listopada 1973 roku do marca 1974 roku odbyły się cztery posiedzenia tej grupy, podczas których powstał projekt konwencji o ochronie środowiska morskiego obszaru Morza Bałtyckiego.

W dniach 18—22 marca 1974 roku odbyła się w Helsinkach konferencja dyplomatyczna państw bałtyckich, w czasie której podpisano konwencję dotyczącą ochrony zasobów biologicznych Bałtyku. Powołano także Komisję Ochrony Środowiska Morskiego Bałtyku, której zadaniem jest kontrola wypełniania konwencji.

Szczególne znaczenie ma konwencja z 1972 roku dotycząca zakazu zatapiania odpadów w Morzu Bałtyckim. Kraje bałtyckie zabezpieczyły się w ten sposób przed skażeniem wód Bałtyku, głównie przez odpady promieniotwórcze i inne środki trujące.

MIMO znacznego postępu w zakresie tworzenia międzynarodowych porozumień dotyczących ochrony zasobów biologicznych wód morskich nadal istnieje luka między daleko posuniętym rozwojem gospodarczym i groźbą zanieczyszczeń środowiska naturalnego a zasadami ochrony tego środowiska. Niejednokrotnie normy prawne nie są dostosowane do życia. Niektórym armatorom korzystającym z polskich portów oplać się na przykład „zrzucanie” zanieczyszczonych wód balastowych na Bałtyku i płacenie z tego tytułu kar.

Dalsze porozumienia w sprawie ochrony biologicznych zasobów mórz są tym bardziej konieczne, że obecnie co roku do wód morskich przedostaje się około 6 mln ton ropy naftowej. Jeśli zaś uwzględni się zanieczyszczanie powierzchni wód spalaniem mazutem to liczbę tę należałoby podwoić. Morze przekształca się stopniowo w swoisty światowy śmietnik, mimo poglądu, że ocean może „przetrawić” ropę naftową. Pogład ten wynika z faktu, że ogólna wielkość odpadów stanowi za ledwie jedną stumilardową ogólną objętość wody. Jednak odpady z ropy naftowej koncentrują się na powierzchni mórz, tworząc podwójną warstwę — początkowo cienką, następnie podstawową warstwę ropy. Na razie nie zbadano jeszcze, ile czasu mogą przetrwać takie warstwy, ale ich niszczący wpływ na procesy przemiany w głębi wody — w hydrosferze — a także w atmosferze jest dobrze znany. Warstwa naftowa nie dopuszcza tlenu z atmosfery, który jest niezbędny do życia fauny morskiej. Zmniejsza się również intensywność parowania, tymczasem intensywność parowania decyduje o wielkości opadów nad lądami.

Wielu pozostało także do zrobienia w dziedzinie zabezpieczenia mórz przed groźbą skażenia innego typu: głównie promieniotwórczego.

Fot. S. ZUBCZEWSKI



PODSTAWOWYM warunkiem zwiększenia efektywności gospodarowania jest istnienie do-
statecznie silnych motywów skłania-
jących poszczególnych pracowników,
a także ich zespoły do wydajnej, spo-
łecznie użytecznej działalności wy-
twórczej. Socjalistyczne stosunki
produkcyjne stwarzają możliwość
wzmocnienia tego rodzaju motywacji
poprzez wiązanie osiąganych dochodów
z ilością i jakością wydatkowa-
wanej pracy, a także poprzez rozsze-
żanie zakresu satysfakcji osobistych
wynikających ze społecznej
użyteczności rezultatów podejmowa-
nych działań produkcyjnych. Jeśli
tego typu możliwości nie są wyko-
rzyskiwane, to przyczyna tego tkwi
miedzy innymi w wadach funkcyj-
nowania gospodarki uspołecznionej.
Wadę tę mogą polegać na nadmier-
nym posługiwaniu się metodami bez-
pośredniego, nakazowego zarządza-
nia przedsiębiorstwami, ogranicza-
jącymi ich samodzielność w gospo-
darowaniu posiadanymi zasobami,
na niedostatecznym powiązaniu fun-
duszu płac z rezultatami osiągniętymi
przez przedsiębiorstwo, wreszcie na
niedostatecznym rozwoju różnorod-
nych form samorządu robotniczego,
zapewniającego wpływ pracowników
na działalność wytwórczą przedsię-
biorstw, a zarazem umacniających
w nich poczucie odpowiedzialności
za osiągnięte efekty.

Dokonywane w początkach lat sie-
demdziesiątych zmiany w funkcyj-
nowaniu gospodarki narodowej słu-
żyły zmierzaniu do eliminacji tych nie-
dostatków w działalności przedsię-
biorstw i tym samym do stwarzania
warunków sprzyjających wzmocnie-
niu zainteresowania poszczególnych
pracowników, a także ich zespołów,
w bardziej efektywnej pracy.

Mimo jednak znacznych wysiłków
podejmowanych w celu zmiany ist-
niejących zasad funkcjonowania
przedsiębiorstw mających wzmocnić
zainteresowanie ludzi w efektywnej
pracy, stanowiącej podstawę dla
osiąganych przez nich sukcesów za-
równo natury materialnej, jak i po-
zamaterialnej, obserwuje się często
objawy nieodpowiedniego stosunku
pracowników do wykonywania
swoich obowiązków, objawy nie-
dbalstwa i bierności, poszukiwania
innych sposobów poprawy swojej
sytuacji, sposobów nie związanych
z działalnością pomnażającą ogólnó-
spoleczne efekty gospodarcze. Jako
na jedną z przyczyn stwarzających
warunki dla kształtowania się tego
typu niekorzystnych postaw należy
wskazać na brak równowagi między
popytem i podażą na rynku, na któ-
rym wymieniane są dobra i usługi
wytworzone przez przedsiębiorstwa.

Można, jak się wydaje, wskazać
na dwa przejawy negatywnego
wpływu braku równowagi rynkowej
na motywację pracowników. Pierw-
szym z nich jest osłabienie motywa-
cyjnych funkcji zarobków. Pracow-
nicy w ramach dochodów, który
użytkują za swoją pracę, mają swo-
bodę w wyborze dóbr i usług, przy
pomocy których zaspokajają swoje
potrzeby. Swoboda ta w warunkach
braku równowagi zostaje ograniczo-
na. Drugim z omawianych skutków
może być naruszenie zasady podziału
według pracy, zasady, której realiza-
cja określa w znacznej mierze ist-
niejący system motywacyjny. Chodzi
w tym przypadku o to, że w warun-
kach, gdy tworzy się tzw. rynek pro-
ducenta, ci, którzy dysponują podażą
dóbr lub usług dostarczanych na rynek
w ilości niedostatecznej
w stosunku do istniejącego popytu,
znajdują się w sytuacji podobnej do
sytuacji monopolistycznej, stwar-
zając możliwość osiągania dodatko-
wych dochodów lub innych korzyści
pochodzących z uprzywilejowanej
pozycji, jaką zajmują na rynku. Do-
chody te i korzyści nie są związane

z ilością i jakością wydatkowanej
pracy, lecz wynikają z określonej po-
zytcji zajmowanej w procesie wytwa-
rzenia i podziału dóbr, a ich wiel-
kość zależy od stopnia niedo-
stosowania podaży towarów do po-
pytu na nie oraz od ich znaczenia
w zakresie zaspokajania potrzeb
konsumpcyjnych. Dodatkowe korzy-
ści wynikające z uprzywilejowanej
sytuacji na rynku mogą być osiąga-
ne zarówno przez zespoły pracow-
ników zatrudnionych w przedsiębior-
stwach mogących wytwarzać na ry-
nku, na których podaż jest niedosta-
teczna, jak i pracownicy bądź ich
zespoły, które są zatrudnione w sie-
ci zajmującej się rozprowadzaniem
wytwarzanych dóbr bądź usług.

W ten sposób obok podziału do-
chodów w zależności od ilości
i jakości wydatkowanej pracy
mogą w określonych warunkach po-
jawiać się również inne zasady tego
podziału, uzależniające wielkość
osiąganych dochodów od zajmowa-
nej pozycji na rynku, przy tym ko-
rzyści uzyskiwane z tego tytułu
mogą być nieraz znaczne. Rozluźnia
to w sposób istotny związki istnie-
jące między udziałem poszczególnych
pracowników w wytworzonych war-
tościach a ich udziałem w nakładach

rynkowej są, jak wiadomo, ceny.
Przez odpowiednie ustalenie ceny
na dobro lub usługę będącą przed-
miotem wymiany można zmniejszyć
zbyt duży popyt na którymś z
rynków w stosunku do istniejącej
podaży. Podniesienie bowiem ceny
jednych towarów w stosunku do
innych tworzy określone efekty
substytucyjne mogące powodować
przesunięcie części popytu na inne
towary, których podaż jest dosta-
teczna.

Doceniając rolę ceny w przywraca-
niu równowagi rynkowej, trzeba
jednocześnie stwierdzić, że rola ta
jest ograniczona. Ograniczona jest
ona po pierwsze, stosunkowo nie-
wielką wrażliwością popytu na zmia-
nę ceny w przypadku szeregu dóbr
i usług (dotyczy to zwłaszcza dóbr
żywnościowych). Oznacza to, że cena
tych dóbr i usług może być ważnym
instrumentem przywracania równo-
wagi rynkowej wówczas, gdy skala
tego zjawiska jest niewielka. Nato-
miast wtedy, gdy rozmiary nadwyżki
popytu nad podażą są znaczne, zmia-
ny cen jako czynnik przywracania
równowagi rynkowej mogą mieć je-
dynie ograniczone znaczenie. Po wtó-
re, zmiany cen umożliwiają poprzez
tworzenie efektów substytucyjnych

stwierdzić, że dotyczy ono często dy-
skutowanej problematyki wzajem-
nych powiązań między inwestycjami
i konsumpcją. Jest sprawą oczy-
wistą, że wzrost konsumpcji nie
może mieć miejsca bez odpowiednie-
go wzrostu inwestycji zwiększają-
cych możliwości produkcyjne w ga-
łęziach wytwarzających dobra kon-
sumpcyjne. Z drugiej jednak strony
przy nieprawidłowej strukturze in-
westycji efekty ich w dziedzinie
wzrostu produkcji poszczególnych
dóbr konsumpcyjnych mogą ujawni-
ć się zbyt późno, co z kolei może
ujemnie oddziaływać na tempo wzro-
stu konsumpcji w pewnych okre-
sach, a także może prowadzić do na-
ruszenia równowagi między popy-
tem i podażą na niektórych ry-
nkach, mających szczególne znaczenie
dla zaspokojenia potrzeb konsum-
pcyjnych ludności.

Warunkiem zachowania równowa-
gi na rynku jest jednakże nie tylko
ukształtowanie właściwej struktury
inwestycji zwiększających zdolności
wytwórcze na poszczególnych odcin-
kach produkcji dóbr i usług. Istotne
znaczenie w omawianej dziedzinie
mogą mieć również likwidacja istnie-
jących różnic w technicznych warun-
kach wytwarzania poszczególnych

ściowych i tym samym stan równo-
wagi na rynku, na którym produkty
te są sprzedawane, zależny jest w
znacznej mierze od tego, w jakim
stopniu jesteśmy w stanie obniżyć
poziom pracochłonności produkcji
rolnej, zbliżając go do poziomu ist-
niejącego w sferze pozarolniczej.

Warunkiem zmniejszenia istnieją-
cych różnic w poziomie pracochłon-
ności produkcji jest właśnie stopnio-
we wyrównywanie istniejących róż-
nic w technicznych warunkach wy-
tworzenia różnych artykułów kon-
sumpcyjnych. Chodzi tu zwłaszcza
o zwiększenie technicznego uzbroje-
nia pracy w rolnictwie, pozwalają-
cego na substytucję siły roboczej
przez wytwarzane w przemyśle
środki pracy. Wymaga to, jak wła-
dowo, poniesienia określonych na-
kładów na rozwój tych działów go-
spodarki narodowej, których wy-
twórczość nastawiona jest na zaspok-
ojenie produkcyjnych potrzeb rol-
nictwa. Sam proces zwiększania
technicznego uzbrojenia pracy nie
jest jednakże wystarczającym czyn-
nikiem zmniejszenia pracochłonności
produkcji rolnej, jeśli chce się je-
dnocześnie utrzymać pożądaną poziom
produkcyjności ziemi, której obszar
jest ograniczony. Po to, aby rosące
wypaśnienie pracy w sferze produk-
cji było efektywnie wykorzystane,
wzrost technicznego uzbrojenia pra-
cy musi być połączony z innowacjami
organizacyjnymi pozwalającymi
na osiąganie korzyści również wyni-
kających z uruchamiania produkcji
na dużą skalę i oparcia jej na kom-
pleksowej mechanizacji. Powiązanie
w rolnictwie innowacji technicznych
z organizacyjnymi wymaga rozwią-
zywania szeregu skomplikowanych
problemów dotyczących struktural-
nych przemian dokonujących się w
gospodarce rolnej.

Analizując czynniki, od których za-
leżna jest równowaga między popy-
tem i podażą dóbr oraz usług naby-
wanych przez ludność doprowadza-
nas do wniosku, że środków służą-
cych wzmocnieniu motywów skła-
niających pracowników do efektyw-
nej, społecznie użytecznej pracy na-
leży poszukiwać nie tylko w dosko-
naleniu mechanizmów funkcjonowa-
nia gospodarki, lecz również w de-
cyzjach dotyczących struktury in-
westycji oraz kierunków postępu
techniczno-organizacyjnego w po-
szczególnych działach gospodarki na-
rodowej. Świadczy to o ścisłych
związkach występujących pomiędzy
poszczególnymi elementami ekono-
miki kraju, a zwłaszcza między roz-
wiązaniami w dziedzinie funkcyj-
nowania gospodarki narodowej i roz-
wiązaniami w dziedzinie jej rozwoju.

Należy stwierdzić, że niektórzy teo-
retycy ekonomii socjalizmu nie
zawsze wyraźnie dostrzegają te-
go typu związki i skłonni są
niekiedy rozpatrywać mechaniz-
my funkcjonowania gospodarki oraz
mechanizmy jej wzrostu, tak jakby
działały one niezależnie od siebie.
Analiza całego systemu gospodarki
socjalistycznej, warunków i czyn-
ników zapewniających ogólną racjo-
nalność działania w tym systemie
oraz dynamizujący ten system jest
niewątpliwie zadaniem trudnym
i skomplikowanym. Jest to jednak
zadanie, które musi zostać wyko-
nane, jeśli proponowane rozwiązania
mają nie tylko odznaczać się wew-
nętrzną logiką konstruowanych mo-
deli, lecz mają być również przydat-
ne dla rozwiązań praktycznych.

orzecznictwo

PRZYJĘCIE SAMOCHODU PRZEZ STACJĘ OBSŁUGI I ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA TEN SAMOCHÓD

W dniu 30 marca 1977 r. syn Bo-
lesławy K. zgłosił się — w ramach
gwańtancji — w biurze klientów Sta-
cji Obsługi „Polmozybytu” i zgodnie
z udzieloną mu wskazówką ustawił
samochód „Fiat 125P-1500” przed
bramą wjazdową Stacji. Z kolei pod-
szedł do niego pracownik Stacji z
emblemem firmowym (okazało się,
że był nim Jerzy S.), spoządził kar-
tę opisową, wziął od syna Bolesławy
K. kluczyk od stacji, książeczkę
gwarancyjną i dowód rejestracyjny
i wprowadził samochód na teren Sta-
cji. W dniu 31.III.1977 r. przed godzi-
ną 10 samochód ten prowadzony po-
za terenem Stacji przez pracownika
Stacji Ryszarda A., któremu towa-
rzyszył Jerzy S., w wyniku zderze-
nia się z innym samochodem uległ
zniszczeniu, a S. i A. ponieśli śmierć.

Po wypadku znaleziono w biurze
Stacji zlecenie reklamacyjne nie wy-
pełnione przez S. i nie podpisane
przez zdającego samochód, jedynie
formularze tego zlecenia były prze-
łożone kaską i splete spinaczem.
Wskutek tego samochód Bolesławy
K. nie został formalnie zarejestrowa-
ny w księdze dyspozytora Stacji.

Wobec niemożności dojazdu do po-
rozumienia ze Stacją w kwestii usz-
kowania w zamian innego samochodu,
Bolesława K. wystąpiła przeciwko
„POLMOZYBTOWI” na drogę sado-
wą, domagając się wydania jej ana-
logicznego samochodu wraz z zain-
stalowanymi przez nią dodatkowymi
urządzeniami, bądź za dopłatą w ich
miejsce kwoty 12 500 zł.

Sąd Wojewódzki w Poznaniu
uwzględnił powództwo.

Od wyroku „Polmozybytu” wniósł
rewizję.

Sąd Najwyższy rozpoznawszy sprawę,
w wyroku z dnia 20 stycznia
1978 r. nr II CR 485/77 zajął nastę-
pujące stanowisko prawne:

1. Do wykonania przez Stację Ob-
sługi obowiązku z tytułu gwarancji
(naprawy gwarancyjnej samochodu),
ustawa nie zastrzega formy pisem-
nej. O tym, czy Stacja Obsługi przy-
jęła samochód do naprawy gwar-
ancyjnej, nie decyduje zatem okolicz-
ność, że zlecenie reklamacyjne nie
zostało wypełnione i podpisane, lecz
ustalenie, czy według przepisów usta-
wy doszło do przyjęcia przez Stację
samochodu do naprawy.

2. Jeżeli pracownik Stacji upoważ-
niony do przyjmowania do naprawy
pojazdów od klientów przyjął samo-
chód, to Stacja (POLMOZBYT) ob-
owiązana jest wydać samochód po na-
prawie i odpowiada za to, co się z
nim stało.

3. Jeżeli ze względu na określony
przebieg samochodu dostarczenie ta-
kiego samego samochodu byłoby
nadmiernie utrudnione, „Polmozybytu”
może być zobowiązany do świadcze-
nia nowego samochodu za równocze-
sną dopłatą, odpowiadającą zmnie-
szonej wartości poprzedniego samo-
chodu.

W uzasadnieniu swego stanowiska
Sąd Najwyższy zaznaczył:

„(...) Do wykonania przez Stację
Obsługi obowiązku z tytułu gwarancji,
tj. naprawy gwarancyjnej samo-
chodu, ustawa nie zastrzega formy pi-
semnej. O tym więc, czy Stacja przy-
jęła samochód powódki do naprawy
gwarancyjnej, nie decyduje okolicz-
ność, że zlecenie reklamacji nie zo-
stało wypełnione i podpisane, a syn
powódki bez dowodu w postaci jed-
nego egzemplarza tego zlecenia
„zdał” samochód do naprawy, lecz
kwestia, czy według przepisów usta-
wy doszło do przyjęcia przez Stację
samochodu powódki do naprawy.

Okoliczność, że w dniu 30.III.1977 r.
samochód powódki znalazł się na te-
renie Stacji, wynikała nie tylko z
zeznania jej syna co do tego, że pra-
cownik Stacji Jerzy S. wprowadził
samochód powódki przez bramę Sta-
cji, lecz także z faktu znajdowania
się w biurze Stacji, mianowicie w
szafce Jerzego S., karty opisowej do-
tyczającej samochodu powódki i książ-
ki gwarancyjnej tego samochodu.
Jest zaś bezsporne, że „praca Jerze-
go S. polegała na przyjmowaniu do
naprawy pojazdów od klientów”.
Dlatego Jerzy S. był domniemanym
pełnomocnikiem w rozumieniu art.
97 k. c., umocowanym do przyjęcia
samochodu do naprawy ze skutkami
dla Stacji (art. 97 w związku z art.
93 § 2 k. c.), a do obalenia domnie-
mamy z art. 97 k. c. nie wystarczy
wzwanie przez Jerzego S. od syna po-
wódki dowodu rejestracyjnego. A za-
tem nie Jerzy S., lecz Stacja przyjęła
samochód powódki do naprawy
gwarancyjnej. Stacja więc obowiąz-
wana była wydać powódce jej samo-
chód po naprawie (art. 471 k. c.).

W wykazie samochodów, które w
dniu 30 i 31.III.1977 r. wjechały z
terenu Stacji, nie ma samochodu po-
wódki. Ponieważ na Stacji istniał
stan rzeczy pozwalający Jerzemu S.
i Ryszardowi A. na samowolne wy-
prowadzenie przez bramę Stacji po-
za jej teren samochodu powódki,
Stacja ponosi odpowiedzialność nie
tylko za wspomniany stan rzeczy
(art. 471 k. c.), lecz także za działa-
nie Jerzego S. i Ryszarda A. (art.
474 k. c.). Gdy zaś następnie samo-
chód powódki uległ zniszczeniu, Sta-

DOKONCZENIE NA STR. 12

CZYNNIKI MOTYWACYJNE

JĘDRZEJ LEWANDOWSKI

pracy społecznie użytecznej, co nie
może nie wpłynąć na osłabienie mo-
tywacji skłaniającej do efektywnej
z punktu widzenia korzyści społecz-
nych pracy. Zjawisko to może wy-
stąpić nawet wówczas, gdy możli-
wość uzyskiwania dochodów z tytułu
zajmowanej pozycji na rynku doty-
cza stosunkowo niewielkiej ilości lu-
dzi. Naruszenie bowiem zasady po-
działu według pracy osłabia zainte-
resowanie w działalności społecznie
użytecznej również tych, którzy wi-
dząc przypadki uzyskiwania znacz-
nych nieraz dochodów nie związa-
nych z ilością i jakością wydatkowa-
nej pracy skłonni są również poszu-
kiwać tego typu możliwości.

Z powyższych rozważań wynika
więc, że dla tworzenia prawidłowo
działających systemów motywacyj-
nych ważne znaczenie ma zapewnie-
nie równowagi na rynku. Chodzi
przy tym tutaj nie tylko, a może na-
wet nie przede wszystkim o równo-
wagę ogólną między popytem na do-
bra i usługi konsumpcyjne a ich po-
dażą, lecz o równowagę na poszcze-
gólnych rynkach, a zwłaszcza na
tych, na których nabywane są do-
bra i usługi o podstawowym dla kon-
sumentów znaczeniu.

Pewne sposoby przywracania na-
ruszonej równowagi rynkowej znaj-
dują się w sferze funkcjonowania
gospodarki narodowej. Tak, na przy-
kład, ważnym instrumentem przy-
wracania naruszonej równowagi

zmniejszenie popytu na określony
towar, z tym, że popyt ten kieruje się
na inne towary względnie tanieją-
ce. Cena więc może odegrać istotną
rolę w przywracaniu równowagi na
poszczególnych rynkach wówczas,
gdy istnieje możliwość odpowiednie-
go zwiększenia podaży na innych
rynkach. Jeśli nie ma tego typu
możliwości, to wzrost cen jednych
towarów w stosunku do innych
oznacza jedynie przesunięcie stanu
braku równowagi również na pozo-
stałe odcinki gospodarki narodowej.

Jeśli więc rola cen w przywraca-
niu równowagi rynkowej jest, jak
stwierdziliśmy, to okazuje się, że kluc-
zowe znaczenie dla stworzenia na
rynku warunków sprzyjających nie
tylko lepszemu zaspokojeniu potrzeb
konsumpcyjnych ludności, lecz rów-
nież sprzyjających umacnianiu ist-
niejących systemów motywacyjnych
ma właściwa struktura inwestycji,
pozwalająca na dostosowanie tempa
wzrostu produkcji poszczególnych
dóbr i usług do wzrostu na nie popy-
tu. W ten sposób efektywność doko-
nywanych rozwiązań w zakresie
funkcjonowania gospodarki zależna
jest od przyjętych rozwiązań w za-
kresie rozwoju gospodarki narodo-
wej, występujących w niej przemian
strukturalnych.

Rozpatrując zagadnienie właściwe
z interesującego nas punktu widze-
nia struktury inwestycji, należy

rodzajów produkcji. Chodzi tu zwa-
szając o produkcję żywności, która,
jak wiadomo, ma podstawowe zna-
czenie dla zaspokojenia potrzeb kon-
sumpcyjnych ludności, a której przy-
rosty podaży mogą być ograniczone
wskutek zbyt niskiej opłacalności
produkcji rolnej, niekorzystnie
wpływającej na zainteresowanie
wytwórców w intensyfikacji swojej
gospodarki. Niska opłacalność pro-
dukcji rolnej wynika w znacznej
mierze z utrzymywania się wysokie-
go, znacznie wyższego niż w innych
działach gospodarki narodowej po-
ziomu pracochłonności tej produkcji.
Zwłaszcza w warunkach, kiedy za-
robki w sferze pozarolniczej rosną
szybko, utrzymywanie się wysokiej
pracochłonności produkcji rolnej,
może prowadzić przy danym po-
ziomie cen tej produkcji, do pogłębia-
nia się dysparytetu dochodów w rol-
nictwie i w sferze pozarolniczej, że
wszystkimi ujemnymi dla tempa
wzrostu produkcji rolnej konsekw-
encjami.

Poprawę warunków opłacalności
można wprowadzić uzyskając poprzez
podnoszenie ceny sprzedawanych
przez producentów towarów. Biorąc
jednakże pod uwagę efekty dochodo-
we rosnących cen żywności, trzeba
stwierdzić, że tego rodzaju zwiększa-
nie opłacalności procesu wytwórcze-
go może mieć jedynie ograniczone
znaczenie. W tej sytuacji tempo
wzrostu podaży produktów żywno-

CENA UTRZYMYWANIA ZAPASÓW NIEPRAWIDŁOWYCH

EDMUND DZWONKOWSKI

MAKSYMALNE efekty ekono-
miczne w gospodarowaniu ma-
terialnymi czynnikami pro-
dukcji mogą przedsiębiorstwa uzy-
skać tylko przy odpowiednio przy-
spieszonych rotacji zapasów. Dla
współdziałania i pośredniczenia w
rozładunku zamrożonych dóbr ma-
terialowych powołano w Polsce je-
dnostkę zwaną Centralą Obrót Ma-
szynami i Surowcami „BOMIS”, któ-
ra na podstawie otrzymywanych in-
formacji poszukuje nabywców mię-
dzy innymi na materiały zbędne
i nadmierne, pobierając za swą usłu-
gę w momencie sprzedaży 4 proc. od
wartości każdej operacji.

Materiały, jakie przedsiębiorstwa
kwalifikują do zbędnych i nadmier-
nych zapewne nie były nimi w mo-
mentach zakupu. Zbędnymi stały się
później z powodu zmian w asorty-
mencie produkowanych wyrobów
bądź też z innych przyczyn. Zakupy
nastąpiły zapewne znacznie wcze-
śniej, a przy zapasach wymagają-
cych sezonowania być może, że okres
ten sprowadza się aż do kilku lat.
W pierwszym etapie zakupu tych
materiałów mogły się wydawać
przedsięwzięciem prawidłowym, zy-
skać społeczną aprobatę, aby dopie-
ro później ujawnić się jako nieprzy-
datne.

Materiały te przez cały czas ich
magazynowania zmniejszały efekt
ekonomiczny przedsiębiorstwa. Wy-
niki finansowe były mniejsze nie tyl-

ko w ostatnim roku, ale przez cały
okres utrzymywania zapasu. Były one
przyczyną, że w każdym roku uby-
wała część wartości nowo wytworzo-
nych, w każdym z tych przedsię-
biorstw występował ubytek środków
rozproszony w czasie, zwany
uszczerbkiem finansowym.¹⁾

Wielkość przedsiębiorstw prze-
mysłowych w ocenie wyników swej
pracy ogranicza się do ostatnich
okresów, analizuje wpływ różnych
przedsięwzięć na wyniki poprzednie-
go i ostatniego roku i wówczas ter-
min: uszczerbek finansowy wydaje
się zbędny. Takie badania znacznie
jednak problem spychają. Rozmiary
zapasów nieprawidłowych nie są ba-
gatelne i wydaje się, że celowe jest
dokonywanie pomiaru utraconych
środków (uszczerbku finansowego)
w przekroju poszczególnych przed-
sięwzięć, co przy odrębnie dobrych
chęci w miarę dokładnie można usta-
lić.

Jak zmienność decyzji godzi w ra-
cjonalne gospodarowanie? Ile przed-
siębiorstwo utraciło środków z po-
wodu utrzymywania tych akurat
wskazywanych zapasów nieprawidło-
wych, to zagadnienie ciekawe i in-
teresujące.

Pomiar powinien być w przedsię-
biorstwach dokonywany dla każde-
go zapasu z osobna (w analizie moż-
na ograniczyć się do kilku najliczniej
występujących materiałów), gdyż
wówczas taki rachunek ma głębszą

wymowę, odpowiednią siłę motywa-
cyjną, lepiej koreluje wielkość utra-
conej efektywności z konkretną nie-
racjonalną decyzją.

Wydać się, że przy takim założe-
niu można przyjąć, że wielkość
uszczerbku finansowego, czyli utra-
conych środków jest równa kosztom
utrzymywania zapasów oraz wielkości
należnej marży Centrali „BOMIS”
za pośrednictwem w sprzedaży.

Koszty utrzymania obejmują szre-
g składników, jak:

● koszty tworzenia zapasów zwa-
nie też kosztami zaopatrzenia ma-
teriałowego,

● koszty magazynowania różni-
cowane w zależności od rozmiarów,
ceny, ilości i okresu magazynowa-
nia tych materiałów,

● koszty starzenia, które obejmo-
wać też mogą równowartość obo-
wiązkowej przeceny, jeżeli figuro-
wały one jako zbędne przez okres
dłuższy jak trzy miesiące,

● koszty finansowania, różne w
poszczególnych okresach w zależno-
ści od rozmiarów kredytu (kredyty
podstawowe, przejściowe lub zdu-
żenie nieprzeinnowane) i związa-
nych z nim odsetek bankowych.

Przy pomocy wzorów można to
przedstawić następująco:

$$UF = KU + MB$$
$$KU = KT + KM + KS + KF$$

gdzie:

UF — uszczerbek finansowy wy-
stępujący w przedsiębiorstwie zby-
wającym określony zapas nieprawid-
łowy (materiałowy) w czasie od
dnia jego zakupu, do dnia sprzedaży,
KU — koszty utrzymania zapasu,
MB — marża należna centrali
„BOMIS”

KM — koszty tworzenia zapasu.
KM — koszty magazynowania
określonego zapasu,

KS — koszty starzenia zapasu,
KF — koszty finansowania tegoż
zapasu.

Sprzedając materiały, przedsię-
biorstwo fakturować może tylko
kwotę pozostałą po odjęciu od ich
wartości według cen zaopatrzenio-
wych, należnej Centrali „BOMIS”
marży. Często wydaje się przed-
siębiorstwom, że tracą tylko środki od-
powiadające rozmiarom marży
i ewentualnie koszty tworzenia, czyli
zakupu. Uwadze uchołodzi fakt, że
tracą więcej, gdyż bezzwrotnie oraz
nieproduktywnie zmarnotrawione
zostały niektóre środki związane
z magazynowaniem, finansowaniem
i starzeniem się tych zapasów, które
w ciężar kosztów i strat odniesione
zostały już wcześniej, w latach po-
przednich.

Na ile tych rozważań można zapy-
tać: czy sprzedaż materiałów zbyd-
nych i nadmiernych jest w ogóle ce-
lowa, skoro pociąga za sobą ujemne
skutki finansowe? Oczywiście, sprze-

daż jest celowa, gdyż uszczerbek fi-
nansowy w okresie krótszym będzie
niższy od jego odpowiednika z okre-
su dłuższego: UF₁ jest mniejsze od
UF₂ + n; UF₂ dąży do plus nieskoń-
czoności, a wartość materiałów dąży
do zera.

W miarę upływu czasu wskutek
zmian w upodobaniach klienta bądź
wprowadzeniu nowszych, bardziej
funkcjonalnych rozwiązań konstruk-
cyjnych może się okazać, że niektóre
materiały tracą całkowicie swą
przydatność do zaspokajania potrzeb
(wartości użytkowej) i wówczas ko-
szty starzenia mogą być równe ich
wartości w cenach zaopatrzeniowych,
a uszczerbek finansowy nawet znacz-
nie wyższy od wartości materiałów.

Dla optymalizacji efektów ekono-
micznych zapasy muszą być ograni-
czone do poziomu gospodarczo uza-
sadnionego, rzeczywście niezbędne-
go, opartego na wnikliwie opracowa-
nym rachunku ekonomicznym.

Wydać się, że obecnie w ocenie
zjawisk ekonomicznych nie można
ograniczyć się tylko do wielkości
prezentowanych w sprawozdawczo-
ści, trzeba sięgać głębiej, niekiedy
aż do poszczególnych decyzji gospo-
darczych, by wypływać z takiej
oceny wnioski były naprawdę kon-
strukttywne.

¹⁾ Zob. E. Dzwonkowski: Proponuje
pojęcie: uszczerbek finansowy, „Życie
Gospodarcze” nr 20/XXXIII, s. 4.

DOKONCZENIE ZE STR. 11

cja obowiązująca jest do naprawienia jej szkody.

Naprawienie szkody może nastąpić w drodze restytucji bądź przez zapłatę sumy pieniężnej (art. 363 § 1 k.c.). Sąd Wojewódzki orzekł o naprawieniu szkody w pierwszy sposób, zobowiązując „Polmozyt” do świadczenia innego samochodu „takiej samej wartości jak samochód powódki”, ale skoro ten samochód był do chwili jego zniszczenia użytkowany przez okres 12 miesięcy, a jego licznik wykazywał przebieg 11 987 km, to dla „Polmozytu” świadczenie takiego samochodu może być niemożliwe lub pociągające za sobą nadmierne trudności. W rozumieniu art. 363 § 1 k.c. Toteż „Polmozyt” mógł być zobowiązany do świadczenia nowego samochodu za równocześnie zapłatą przez powódkę sumy odpowiadającej zmniejszeniu wartości jej samochodu w chwili zniszczenia.

Skoro zaś w tej kwestii Sąd Wojewódzki nie zasięgnął opinii biegłego, zaskarżony wyrok nie może być utrzymany w mocy (art. 388 § 1 k.p.c.).

nowe przepisy i zarządzenia

USTALENIE CEN PORÓWNYWALNYCH NA LATA 1980-1985

W celu zapewnienia w latach 1980-1985 warunków do mierzenia dynamiki produkcji wyrobów i usług przemysłowych oraz umożliwienia badania zmian zachodzących w galeziowej i terytorialnej strukturze produkcji, Rada Ministrów powołała dnia 5 stycznia 1979 r. nową uchwałę w sprawie cen porównywalnych wyrobów i usług przemysłowych w latach 1980-1985 (Monitor Polski Nr 1, poz. 1).

Uchwała ta określa szczegółowe zasady oraz tryb: ustalania cen porównywalnych wyrobów i usług przemysłowych na lata 1980-1985, opracowania i wydania katalogów tych cen oraz ich stosowania.

Równocześnie uchwała ustala terminarz prac nad przygotowaniem katalogów cen porównywalnych oraz grupowych współczynników przeliczeniowych dla usług przemysłowych.

Nowe ceny porównywalne będą obowiązywać od 1 stycznia 1980.

PODATEK WYROWNAWCZY OD DOCHODÓW Z RÓŻNYCH UPRAW

Rada Ministrów rozporządzeniem z dnia 30 grudnia 1978 r. (Dz. U. z 1979 r. Nr 1, poz. 2) dokonała częściowej zmiany poprzedniego swego rozporządzenia z dnia 29 grudnia 1975 r. w sprawie podatku wyrownawczego (Dz. U. z 1975 r. Nr 46, poz. 242).

Poczynając od 1 stycznia 1979 r. opodatkowaniu podatkiem wyrownawczym podlegać będą dochody ze specjalistycznych działów produkcji rolnej wskazanych w rozporządzeniu z 1975 r. prowadzonych w większych rozmiarach, niezależnie od tego, czy przy produkcji zatrudniane są siły najemne.

Nadto, opodatkowaniu tym podatkiem podlegać będą również dochody z upraw nasiennej warzyw i kwiatów oraz z uprawy truskawek, poziomki, malin i krzewów owocowych, jeżeli uprawy te są prowadzone łącznie z innymi uprawami specjalistycznymi lub z produkcją młodego drobiu rzeźnego.

FUNDUSZ ROZWOJU TELEKOMUNIKACJI

Uchwała nr 2 Rady Ministrów z dnia 5 stycznia 1979 r. w sprawie Funduszu Rozwoju Telekomunikacji w państwowym przedsiębiorstwie „Polska Poczta, Telegraf i Telefon” (Monitor Polski Nr 1, poz. 2) utworzyła z dniem 1 lutego 1979 r. w państwowym przedsiębiorstwie „Polska Poczta, Telegraf i Telefon” (PPT) — Fundusz Rozwoju Telekomunikacji.

Fundusz ten powstaje przede wszystkim z wpływów od ludności, a mianowicie:

- 1) z 50 proc. opłat za instalację telefonów,
 - 2) z 15 proc. opłat za rozmowy telefoniczne.
- Srodki Funduszu mogą być przeznaczone na:
- 1) budowę i rozbudowę telefonizacji central osiedlowych oraz sieci telefonii miejscowej wewnątrzstrefowej,
 - 2) modernizację urządzeń telefonii miejscowej w osiedlach.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

REFLEKSJE NAD KSIĄŻKĄ KAZIMIERZA SECOMSKIEGO

ANTONI RAKIEWICZ

DRUGIE wydanie „Polityki społeczno-ekonomicznej. Zarys teorii” Kazimierza Secomskiego ukazało się we właściwym momencie. Splot różnego rodzaju trudności gospodarczych powoduje bowiem potęgowanie się głosów podważających możliwość kontynuacji tzw. trendu socjalnego, a niekiedy nawet przypisujących mu odpowiedzialność za znaczną część narosłych dysproporcji. Najczęściej opinie takie pochodzą od tych, co sami zaniedbali sprawy efektywności gospodarowania, lekceważąc rachunek nakładów inwestycyjnych.

Książkę K. Secomskiego traktując jako nowego rodzaju polemikę z wyżej przytoczonymi poglądami. Dobrze zatem, że autor w przedmowie do drugiego wydania przypomina: „Zawsze jednak zachowuje nadzwyczajny walor generalna teza o służebnym charakterze całości posunięć polityki i strategii rozwoju w stosunku do podstawowego celu, jakim jest gromadzenie i wykorzystanie rosnących środków w celu lepszego zaspokojenia potrzeb jednostki i społeczeństwa”. Myśl tę uzasadniając i rozwijając dalsze strony dzieła. A warto dodać, że należy ono nie tylko do członka Polskiej Akademii Nauk i profesora Szkoły Głównej Planowania i Statystyki, ale do wieloletniego, doświadczanego działacza gospodarczego, piastującego obecnie wysokie stanowisko w administracji państwowej.

UZNANIE, że głównym celem polityki społeczno-ekonomicznej jest... „optymalne realizowanie postępu społecznego i służącego mu wzrostu gospodarczego...” stanowi szczególnie ważny element omawianej książki. Już w dyskusji nad pierwszym jej wydaniem w Ustroniu w 1977 roku wszyscy zabierający głos podkreślali, że ów punkt widzenia na współczesną socjalistyczną politykę społeczno-gospodarczą spełnia ogromnie ważną rolę inspirującą nie tylko w dydaktyce i badaniach, ale również w działalności praktycznej. Po prostu ośmiela planistów, działaczy, pracowników sfery nieprodukcyjnej i tych wszystkich, którzy ponoszą odpowiedzialność za zaspokajanie potrzeb ludności — do przedsięwzięcia na rzecz osiągnięcia owego głównego celu polityki społeczno-ekonomicznej jakim jest postęp społeczny.

Rzecz jasna, że musi im towarzyszyć elastycznie pojmowana dynamika wzrostu gospodarczego. Zaletą wykładu K. Secomskiego jest właśnie to łącznie ujmowanie celów rozwoju i środków im służących oraz ukazywanie wielokierunkowych sprzężeń zwrotnych. Rzecz jasna, że karty książki przepełnione są pragnieniem humanizacji planowania i działalności gospodarczej. W tym zresztą autor widzi jedną z zasadniczych różnic z systemem kapitalistycznym.

Kompleksowe przedstawienie celów i środków rozwoju społeczno-ekonomicznego z wyraźnym eksponowaniem współczesnych wymogów postępu społecznego i zróżnicowania potrzeb ludzkich wnoszą do socjalistycznej teorii planowania nową orientację i impuls badawczy. Nie bez oporów, wynikających z przyzwyczajenia do tradycyjnego traktowania planowania gospodarki narodowej i dość abstrakcyjnego modelowania procesów rozwoju, torują sobie drogę poglądy prof. Secomskiego. Szczególnie bliskie tej szkoły myślenia wydają się być publikacje Pawła Bożyka, Kazimierza Podolskiego, Jana Kluczyńskiego, Tadeusza Przeciśniewskiego, Jerzego Pietrucha, Janusza Kroszela, Lucyny Frackiewicz, Haliny Mortimer-Szymczak, Michała Gmytrasiewicza itd. — nie mówiąc już o gronie najbliższych współpracowników autora w Szkole Głównej Planowania i Statystyki.

Coraz też częściej badania prowadzone w różnych placówkach naukowych, zajmujących się zagadnieniami ekonomicznymi, nawiązują do koncepcji sformułowanych w „Polityce społeczno-ekonomicznej” i wzbogacają wiedzę o złożonych warunkach, metodach i możliwościach budowy rozwiniętego socjalizmu czy samej strategii rozwoju. Z natury rzeczy sformułowania w niej zawarte są dość ogólne, a zatem ich wartość empiryczna musi być weryfikowana w badaniu szczegółowych doświadczeń i konfrontacjach z bazą

i nadbudową naszego potencjału społeczno-gospodarczego. Wydaje się jednak, że zbyt marginesowo potraktowana została w książce nadbudowa decyzyjna, która przecież odgrywa tak istotną rolę w gospodarce socjalistycznej. Niewiele mówi się tam o sprawach decyzyjnych, kierowaniu, zarządzaniu, przewidywaniu, socjologii planowania czy samorządzie robotniczym. Co prawda, w różnych miejscach (zwłaszcza przy omawianiu doskonalenia systemu funkcjonowania gospodarczego) wspomina autor o społecznych i organizacyjnych czynnikach rozwoju, kładzie nacisk na rolę motywacji materialnych i socjopsychicznych w podnoszeniu efektywności działania, ale w sumie czytelnik nie otrzymuje pełnego obrazu mechanizmu kierowania procesami rozwoju społeczno-gospodarczego.

Być może, dzieje się tak dlatego, że to, co bliskie i codzienne (wszak autor jest zaangażowany w kształtowanie decyzji społeczno-gospodarczych) nie daje się tak łatwo zobiektywizować i objaśnić, jak poszczególne elementy polityki społeczno-gospodarczej, ujętej tutaj w sposób nowatorski i pobudzający do głębszej refleksji. I właśnie ta refleksja inspiruje pytania, dotyczące podmiotowej odpowiedzialności oraz sprawności w wianowaniu, koordynowaniu i wyborze środków służących osiągnięciu celów generalnych. Brak pełniejszej odpowiedzi powoduje, że czytelnik w niedostateczny sposób może uświadomić sobie złożoność procesów decyzyjnych, konieczność ciągłych wyborów i poszukiwań rozwiązywania sprzeczności i przeciwności towarzyszących przecież każdemu rozwojowi społeczno-gospodarczemu. Ilż to bowiem niebezpieczeństw kryje w sobie, zauważana zresztą przez autora, skłonność do technokratycznego, jednostronnego pojmowania tego rozwoju, zwłaszcza w kraju, w którym odczuwa się jeszcze niedostatek dóbr i usług elementarnych...

Z drugiej strony należy wyrazić autorowi wdzięczność za śmiałe omówienie problemów światowej polityki i strategii rozwoju społeczno-gospodarczego oraz tzw. granic wzrostu. Sam, jako członek Klubu Rzymskiego, nie szczędił krytyki pesymistycznym prognozom pierwszego raportu, ale też nie lekceważył prac podjętych przez ten klub. Traktuje je jako diagnozę ostrzegawczą, a równocześnie jako zachętę do podjęcia wspólnych, międzynarodowych działań na rzecz optymalizacji procesów rozwoju i zmniejszenia dysproporcji między światem sytych (czy nawet przesyconych) a światem głodnych na rzecz wymiany dóbr i usług, myśli i technologii.

Z tymi rozważaniami koresponduje rozdział o zasobach naturalnych i ochronie środowiska — na ogół nie spotykany w podręcznikach planowania i polityki gospodarczej. W sposób jednoznaczny ukazuje on znaczenie oszczędnej gospodarki surowcami oraz konieczności ochrony i racjonalnego kształtowania środowiska, przyrodniczego i przestrzennego. Wspomniany rozdział stanowi wykład trafności przyjętej metody wykładu, polegającej na ukazywaniu wspólnych międzynarodowych cech współczesnego rozwoju i problemów, które dzisiaj muszą być brane pod uwagę w każdym kraju. Stąd wniosek, że zbyt autonomiczne kreowanie wzrostu gospodarczego naraziłoby kraj na niepotrzebne straty bądź też hamował dynamikę zaspokajania potrzeb ludności. Autor poświęca więc sporo miejsca programowi integracji ekonomicznej krajów RWPG oraz możliwościom większego udziału Polski w międzynarodowym podziale pracy.

INNY, godny podkreślenia wątek książki — to prognozowanie i programowanie rozwoju. Tutaj znowu wraca postulat nadrzędności celów społecznych i ich znaczenia w pobudzaniu wyobraźni obejmującej czas i przestrzeń. Można jedynie zakwestionować układ rozdziałów, który rozbija uwagę czytelnika, bo wtem nad interesującym rozdziałem o polityce przestrzennej (rozdział szesnasty) znalazł się w części końcowej między rozdziałem o doskonaleniu systemu funkcjonowania gospodarki a rozdziałem o polityce cen.

Jeszcze dalej znajduje się rozdział omawiający politykę ludnościową (rozdział osiemnasty). Tutaj sekwencja wywodów kłóci się nawet z tezą centralną książki, wysuwającą na czoło potrzeby ludności, której liczba przecież tak wyraźnie rośnie, a struktura tak wielostronnie zmienia się. Dlatego też bardziej właściwie wydaje się powiązanie tego tematu z zagadnieniami stopy życiowej ludności, rozpatrywanymi w rozdziale szóstym, gdzie autor między innymi podejmuje tak istotną kwestię jak socjalistyczna jakość życia.

Niezmiernie inspirująca jest tutaj też myśl o tzw. optimum socjalnym (obok minimum socjalnego), „przy którym — jak pisał K. Secomski — chodzi o to, aby posilkując się zestawem określonych mierników, dotyczących zwłaszcza zaspokojenia potrzeb socjalnych i kulturalnych, ustalać nie tylko poziom życia indywidualnego i zbiorowego, ale również optymalne relacje między poszczególnymi elementami stopy życiowej. Odnosi się to zwłaszcza do różnego rodzaju świadczeń socjalnych i kulturalnych, przy odpowiednim ich zróżnicowaniu w ujęciu regionalnym, jak też w skali miasta — strefa podmiejska — wieś oraz na tle różnic w poziomie wykształcenia i rozwoju społecznego”.

Przytaczam ten pogląd, gdyż uważam go za doniosłą dyrektywę diagnostyczną i planistyczną. Nic bowiem tak nie myli w ocenie i projekcji warunków życia ludności, jak posługiwanie się jedynie średnimi statystycznymi czy planistycznymi. Dezagregacja normatywnych wskaźników i mierników zaspokojenia „wielorakich potrzeb ludzkich, uwzględniająca strukturalne zróżnicowanie populacji żyjącej w odmiennych układach przestrzennych, zawodowych, rodzinnych itp. — to jeden z podstawowych postulatów związanych z pierwszym członem naszej polityki społeczno-ekonomicznej.

Wrecenzowanej książce sporo jest podobnie twórczych i użytecznych rekomendacji pod adresem praktyki. Przepojony jest nim odrębny rozdział zajmujący się programem socjalnym (rozdział siódmy), dalej — omawiający politykę płac i dochodów (rozdział ósmy), racjonalne gospodarowanie zasobami pracy (rozdział dziewiąty), w którym autor nie unika nawet podjęcia dość delikatnych przesłanek międzynarodowej polityki zatrudnienia, czy polityki cen (rozdział siedemnasty). Z rozdziału trzynastego, zatytułowanego „Nauka i technika” przebiega jednoznaczny pogląd, że nie można dzisiaj kierować procesami rozwoju społeczno-gospodarczego bez udziału i pomocy nauki. Warto jednak rozdział ten wzbogacić o następnych wydaniach książki — propozycjami bardziej skutecznych i efektywnych przekładni między nauką a praktyką. Wszak dzisiaj zbyt często placówkę badawczą pracującą na jałowym biegu, a chłonność innowacyjną gospodarki i administracji daleka jest od potrzeb i możliwości.

Nowe, kompleksowe podejście do spraw rozwoju społeczno-gospodarczego, rozpatrywanie go w kontekście przemian zachodzących w świecie współczesnym i układów międzynarodowych, własnych doświadczeń i osiągnięć w latach siedemdziesiątych oraz wymogów ustroju socjalistycznego uznającego dobro człowieka za cel główny — czynią z książki K. Secomskiego dzieło o znaczeniu doniosłym dla myśli ekonomicznej i polityki społecznej nie tylko w naszym kraju. Zainteresowanie nią za granicą wskazuje, że trafia w określone zapotrzebowanie na uogólnienia odpowiadające obecnej fazie rozwoju i wyzwaniom przyszłości.

W moim przekonaniu, i czytelnika, i dydaktyka, który już w dwóch cyklach nauczania wykorzystywał recenzowaną książkę, jako pomoc w zajęciach z polityki społecznej oraz z polityki gospodarczej, nie może być ona traktowana jako podręcznik. Jest to przede wszystkim rozprawa o elementach nowoczesnej i twórczo pojmowanej polityki społeczno-gospodarczej, która to polityka powinna sprostać oczekiwaniom coraz bardziej wykształconego i wymagającego społeczeństwa i która może je wciągnąć w tzw. grę o przyszłość i właściwe miejsce Polski w międzynarodowym podziale pracy.

JEST to książka nadziei podwójnej. Po pierwsze — nadziei, że jej idee i treść przenikną do świadomości i działań tych, którzy kształtują naszą rzeczywistość; po wtóre — nadziei na następne wydanie, w którym autor pełniej uwzględni potrzeby dydaktyki i uczyni zeń zarazem czołowy akademicki podręcznik teorii socjalistycznej polityki społeczno-ekonomicznej, na który czekają wyższe uczelnie i który mógłby także spełnić ważną rolę w poszczególnych edukacji naszego społeczeństwa, umacniając w nim przekonanie o nadrzędności celów społecznych i ważnej, ale tylko służebnej, roli techniki w ich osiąganiu.

1) K. Secomski: „Polityka społeczno-ekonomiczna. Zarys teorii”. Wydanie drugie uzupełnione. PWE, Warszawa 1978.

2) Prof. J. Lepich: „Dyskusja o książce prof. K. Secomskiego”. „Polityka Społeczna” nr 7/8 z 1977 r.

PLANOWANIE I ZARZĄDZANIE

Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne jest edytorem pracy Pawła Sulmickiego pt. „Planowanie i zarządzanie gospodarcze” (Warszawa 1978 r.). Jest to wydanie trzecie, zmienione.

Praca ma charakter teoretyczny, a znaczna część wywodów jest ilustrowana przykładami z życia gospodarczego Polski. P. Sulmicki omawia podstawowe grupy czynności pracy kierowniczej o charakterze gospodarczym.

Autor skupia więc swą uwagę na planowaniu, czyli na decydowaniu o sposobie wykorzystania posiadanych zasobów produkcyjnych i na ich powiększaniu zależnie od potrzeb wzrostu produkcji. Omawia też kwestie sterowania, czyli ustalania poziomu norm ocenających (ceny, stawki płacy, stopy procentowej, kursu pieniężnego), norm podziału (stawki odpisu amortyzacyjnego, stawki podatkowej) oraz norm ochrony (rzeczy i ludzi (stawki celnej, stawki dochodu transferowego ludności). Zatrzymuje się nad zasilaniem układów działających w sferze planistycznej krajowej i zagranicznej oraz w funduszu bezzwrotnych (dotacje) i zwrotnych (kredyty bankowe), finansujące odpowiednio spójność zbiorową, dochody transferowe ludności oraz inwestycje brutto. Prezentuje też sprawy organizacji, czyli ustalania zasad wieloosobowego kierownictwa.

Wiele uwagi poświęca P. Sulmicki prawom postępowania członków gospodarstw domowych, występujących w roli małżonków, wytwórców i konsumentów. Prawa te, jego zdaniem, stanowią podstawę, na której opiera się system kierowania gospodarczego.

ROČNIK ROLNICTWA I GOSPODARKI ŻYWNOŚCIOWEJ

Staraniem Głównego Urzędu Statystycznego ukazał się „Rocznik Statystyczny Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej 1978”. Zawiera on informacje statystyczne ilustrujące rozwój rolnictwa i gospodarki żywnościowej w 1977 r. na tle lat poprzednich.

W publikacji ujęto — po raz pierwszy — dane charakteryzujące kompleks gospodarki żywnościowej, tj. rolnictwo, przemysł spożywczy, a także przemysł wytwarzający środki produkcji dla rolnictwa oraz dla przemysłu spożywczego. Publikacja stanowi, w części dotyczącej rolnictwa, kontynuację wydawanych w latach poprzednich roczników branżowych.

Materiały statystyczne prezentowane w niniejszym roczniku zgru-

powano w jedenastu działach, obejmujących m. in.: gospodarkę żywnościową na tle gospodarki narodowej; ludność, zatrudnienie; warunki produkcji; środki produkcji; produkcję; skup produktów rolnych, ważniejsze bilanse; spożycie; dochody, finanse, ceny; przegląd między narodowy.

W uwagach ogólnych oraz w uwagach do poszczególnych działów podano niezbędne wyjaśnienia dotyczące zakresu danych, metody obliczeń, stosowanych pojęć i nomenklatur, źródeł informacji oraz zasad grupowania danych.

Całością prac związanych z opracowaniem tej publikacji kierował dyrektor Departamentu Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej GUS — Stanisław Rychnik oraz wicedyrektorzy Departamentu: — Wiesław Młynarczyk i Marcin Bułak.

WZROST A MECHANIZM

Ukazała się praca zbiorowa pod redakcją Jędrzeja Lewandowskiego i Włodzimierza Siwińskiego zatytułowana „Wzrost a funkcjonowanie gospodarki socjalistycznej”. Wydawcą jest Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne (Warszawa 1978 r.).

Książka powstała z materiałów przygotowanych i dyskutowanych na sesji naukowej Instytutu Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego.

Zagadnienia wzrostu gospodarczego i zagadnienia systemu funkcjonowania gospodarki w socjalizmie — badane często oddzielnie — zostały postawione łącznie we wzajemnym związku, współzależnościach i uwarunkowaniach. W socjalizmie wzajemne współzależności czynników gospodarowania występują w sposób silniejszy niż w kapitalizmie, dadzą się też formować świadomie przez plan i długofalowe wyznaczanie celów strategii rozwoju.

Autorzy poszczególnych opracowań przedstawili najbardziej aktualne problemy obu mechanizmów, a mianowicie powiązanie strategii rozwoju z ustrojowym systemem gospodarowania, a w jego ramach z systemem planowania i zarządzania krajem, a także wzajemny wpływ stosunków międzynarodowych i handlu zagranicznego na wzrost gospodarczy i mechanizm funkcjonowania gospodarki. Wskazali również na rolę systemu funkcjonowania i założonej strategii wzrostu w realizacji celów ogólnospołecznych, a w tym w realizacji interesów zespołów i poszczególnych jednostek biorących udział w procesach wytwórczych.

K. S.

XXXV MIĘDZYNARODOWE TARGI

Plovdiv — Bulgaria
3-10 września 1979

Na powierzchni wystawowej 165 000 m² demonstrowane będą najnowsze osiągnięcia w dziedzinie nauki i techniki.

MIĘDZYNARODOWA WYSTAWA SPECJALISTYCZNA

„Maszyny podnośnikowo-transportowe i transport wewnętrzzakładowy”

6-12 czerwca 1979
Ma terenie Międzynarodowych Targów Plovdiv.

MIĘDZYNARODOWA WYSTAWA SPECJALISTYCZNA

„Artykuły sportowo-turystyczne, wyposażenie kempingów, sprzęt myśliwski i rybaki, zabawki, sprzęt do majsterkowania”

1-8 listopada 1979
Na terenie Międzynarodowych Targów Plovdiv.

Szczegółowych informacji udziela:

● Dyrekcja MT Plovdiv — Bulwar G. Dimitrowa 37
telefony: 5-31-90, 5-31-45, 5-31-46, 5-27-22, 5-31-77
telegamy: Panaira Plovdiv, telex: 044322 Partef BG

● Bułgarska Izba Handlowo-Przemysłowa — Sofia
Bulwar A. Stambolijskiego 11-a
telefon: 87-26-31, telegamy: Torgpalata Sofia, telex: 22374

● Przedstawicielstwo Handlowe LRB w Polsce
Warszawa, ul. Flory 9

1-4

Minęło już przeszło 10 lat od wprowadzenia na Węgrzech istotnych zmian w systemie zarządzania gospodarką. Zrodziły się one z przeświadczenia o konieczności szerszego wykorzystania w kierowaniu gospodarką stosunków towarowo-pięniężnych, przy zachowaniu decydującej roli planowania. Plan odzwierciedlał nadal podstawowe cele polityki gospodarczej, określał główne kierunki i proporcje rozwoju, zadania oraz środki niezbędne dla ich realizacji. W nowym systemie zmieniły się natomiast sposoby wiązania celów gospodarki narodowej z celami przedsiębiorstw; dyrektywy zastąpiono bowiem w dużym stopniu instrumentami finansowymi. Węgierskim doświadczeniem i wynikającym z nich wnioskiem na przyszłość poświęcone jest obszerne opracowanie Lajosa Faluvegi, ministra finansów WRL, pt. „Rozwój instrumentów finansowych i V plan pięcioletni (1976–1980) w Węgierskiej Republice Ludowej”, opublikowane także na łamach „Finansów” nr 1/1979. Poniżej zamieszczamy omówienie fragmentów tego materiału.

O CENA roli nowych metod zarządzania — pisze L. Faluvegi — należy do następnego pokolenia, ale już dziś można z przekonaniem powiedzieć, że przekształcenia, zapoczątkowane w 1968 roku, zajmują poczesne miejsce w historii gospodarczej Węgier. Dodaje zarazem, że wdrażanie nowych zasad trwa dłużej, niż oczekiwano i że niezbędne jest dokonanie większej ilości poprawek, niż początkowo przypuszczano.

Trzy są zdaniem autora podstawowe przyczyny, dla których tworzenie nowego, bardziej efektywnego systemu planowania i zarządzania wymaga dłuższego czasu.

1 W gospodarce nie ma — niestety — możliwości przeprowadzenia laboratoryjnych doświadczeń, toteż następstw pewnych przedsięwzięć nie da się przewidzieć. Nierzadko powstają efekty nieoczekiwane. I przeciwnie: oczekiwane efekty mogą się nie pojawić. Dlatego stworzony system zawiera określone sprzeczności, które usunąć należy w procesie jego doskonalenia. Systemu zarządzania, wprowadzonego w 1968 roku, od początku nie uważano za idealny i niezmienny.

Jak pisze Faluvegi, Komitet Centralny WSPR już w 1972 roku dokonał szczegółowej analizy istosowanego systemu parametrów, stwierdzając prawidłowość podstawowych zasad. Jednocześnie nie wszystkie założenia sprawdziły się w pełni w praktyce. Konkurencja na rynkach światowych — stwierdza węgierski minister — niedostatecznie stymuluje jakość produkcji i postęp techniczny wewnątrz kraju, po części dlatego, że impulsy rynku światowego przekazywałyśmy naszej gospodarce „przefiltrowane”, czasem z pewnym opóźnieniem, ułatwiając zbytnio sytuację przedsiębiorstwom.

Nie udało się także konsekwentnie realizować postulatów doskonalenia cen, w następstwie czego ich informacyjna rola po okresowym wzmożeniu, zaczęła słabnąć. Niektóre idee okazały się niedostatecznie opracowane. Na przykład instrumenty finansowe nie stymulowały oszczędnego gospodarowania zasobami pracy. Siła robocza była dla producentów zbyt tania w porównaniu ze środkami trwałymi i obrotowymi, choć już wówczas jasne było, że właśnie siła robocza staje się na Węgrzech wąskim gardłem.

Przeprowadzona krytyczna analiza — pisze Faluvegi — ujawniła szereg problemów i wewnętrznych sprzeczności. Jednakże nie znaczy to, że jedyne źródło występujących trudności to sprzeczności parametrów ekonomicznych.

2 Sama zmiana metod planowania i zarządzania nie może przynieść pożądaných skutków. Niezbędne są jednocześnie zasadnicze zmiany w świadomości kolektywów pracowniczych, które powinny nie tylko „przeistoczyć” nowych reguł, ale także działać w ich duchu. Aby osiągnąć ten cel, trzeba czasu.

Do samodzielnego należy się przyzwyczaić, nauczyć posługiwania się nią. Prawo przedsiębiorstw do samodzielnego podejmowania decyzji ma nie tylko zalety, zawiera ono też w sobie i określone ryzyko, zakłada poważną odpowiedzialność. Należy także uwzględnić, że wówczas, gdy decyzje przedsiębiorstw nie są zgodne z poglądami organów zarządzania, nie wolno po prostu nakazać zmienić tych decyzji.

3 Stale zmieniają się warunki zewnętrzne. I to czasem wbrew oczekiwaniom. Przy opracowywaniu parametrów ekonomicznych, w szczególności przy zmianach systemu cen, podejmowane już były pierwsze kroki dla powiązania cen wewnętrznych i międzynarodowych. Wówczas przyszedł rok 1973, gwałtowny wzrost światowych cen wielu surowców, poważne pogorszenie się węgierskich „terms of trade”. Początkowo sędzono, że uda się powstrzymać wpływ cen rynku światowego na ceny wewnętrzne płacone przez ludność i przedsiębiorstwa. Straty w handlu zagranicznym pokrywano z budżetu państwa. Skutki tych działań były dwójakie:

● Po pierwsze, w latach 1974–1975 wartość dotacji budżetowych do cen towarów importowanych była 4–5-krotnie wyższa od dotacji w roku 1973. W tym czasie zyski przedsiębiorstw z powodu wzrostu cen eksportowych szybko się zwiększyły, a dodatkowe podatki od zysku tylko częściowo pokrywały subsydia i importowe. Zyski przedsiębiorstw były zatem wyższe, niżby to wynikało z faktycznych wyników produkcyjnych.

● Po drugie, ważniejsze chyba następstwem polegało na tym, że przedsiębiorstwa nie odczuły zmiany warunków zewnętrznych. Trudno było zatem oczekiwać, aby zareagowały na nie odpowiednio, czyli zwiększyły eksport lub zmniejszyły swe zapotrzebowanie na import. Organy kierujące gospodarką uważały, że pożądaną reakcję przedsiębiorstw można osiągnąć nie jednorazową ingerencją, lecz drogą ustalenia kierunków oczekiwanych działań oraz zmiany warunków tworzenia cen i systemu bodźców materialnych.

Niektórzy ekonomiści — pisze Faluvegi — podtrzymują pogląd, że w następstwie zmian, które wystąpiły w gospodarce światowej, zakres kompetencji przedsiębiorstw w podejmowaniu decyzji należy zwęzić, ponieważ odpowiednie kroki powinny być podejmowane w trybie centralizowanym. Nie o to jednak chodzi. Niezbędne praktyczne środki powinny podejmować same przedsiębiorstwa. Powinny one wiedzieć, w jakich warunkach produkcja jest nieopłacalna i jakie decyzje należy podjąć dla poprawy tego stanu. Należałoby więc dążyć nie do tego, aby decyzje przedsiębiorstw zastąpić przedsięwzięciami centralnymi, lecz do tego, żeby centralne organy za pośrednictwem cen i instrumentów finansowych prawidłowo orientowały decyzje przedsiębiorstw, a w przypadku konieczności dotowały ich inwestycje w celu bardziej radykalnego przekształcenia struktury produkcji.

Po przypomnieniu, że w ostatnich latach ubiegłego i pierwszych latach bieżącej pięcioletki nastąpiło w gospodarce węgierskiej zachwianie równowagi, autor stwierdza, że jej przywrócenie może się dokonać tylko stopniowo, po części drogą ograniczenia tempa wzrostu spożycia wewnętrznego, a po części drogą znacznego wzrostu produkcji eksportowej i bardziej racjonalnego wykorzystania importu. Potrzebę realizacji tych celów, dodaje, w pełni uwzględniono, zmieniając parametry ekonomiczne. Jednakże, jak stwierdza, cele te nie mogą być osiągnięte jedynie przy pomocy instrumentów finansowych. Niezbędne jest wspólne działanie decyzji dyrektywnych (dotyczących inwestycji, tworzenia cen, odprowadzania dochodów itp.) i parametrów pośrednich.

A By zainteresować przedsiębiorstwa bardziej oszczędnym zużyciem materiałów i bardziej racjonalnym wykorzystaniem siły roboczej i środków trwałych, przedsięwzięto szereg kroków.

● Na początku obecnej pięcioletki podwyższono ceny hurtowe energii, paliw, materiałów budowlanych, drewna i papieru, podrożyły także towary przemysłowe stosowane w rolnictwie, podniesiono taryfy transportowe. W rolnictwie jednocześnie zniesiono dotowanie paliwa. Aby nie doprowadzić zarazem do spadku produkcji, podwyższono ceny skupu wielu artykułów roślinnych, siew, i bydła rzeźnego.

Na początku pięcioletki, w wyniku wszystkich podwyżek cen, koszty produkcji wzrosły w gospodarce narodowej średnio o 3–4 proc. Przedsiębiorstwa z zasady nie mogły wliczyć dodatkowych kosztów w ceny zbytu, w wyniku czego zysk zmniejszał się. W ten sposób to, co było niekorzystne dla gospodarki narodowej, stało się odczuwalne także i dla przedsiębiorstw. Jednakże jeszcze nie w pełni uwzględniony został wzrost cen na rynkach zagranicznych. Dotacje na import, chociaż 4-krotnie zmniejszone, stanowią jeszcze znaczną sumę. W 1977 r. na każde 100 forintów wartości importu przypadadała dotacja w wysokości 5–6 forintów. Uzasadniało się to niechęcią do odzwierciedlenia w cenach wewnętrznych wszystkich koniunkturalnych wahań cen. Zważywszy jednak, że wzrost cen na rynku światowym okazał się trwały,

podwyższono znów ceny wewnętrzne. Tak na przykład w połowie bieżącej pięcioletki podwyższono ceny hurtowe na wyroby hutnicze i energię elektryczną.

Można mieć nadzieję — pisze Faluvegi — że przedsiębiorstwa nie pogożą się ze zmniejszeniem zysku, spowodowanym wzrostem cen, a postarają się wyrównać ten wpływ bardziej oszczędnym wykorzystywaniem materiałów, szczególnie importowanych, które znacznie podrożały, postarają się zastąpić drogi surowiec, importowany z krajów kapitalistycznych, tańszym — ze źródeł wewnętrznych lub z krajów socjalistycznych.

● Podatek od funduszu płac zwiększył się z 25 do 35 proc. Udział wydatków na płace w ogólnych kosztach nie wzrósł wprawdzie, bo materiały i surowce podrożały bardziej, ale zmniejszył się nieznacznie. Wzrosła także stopa odpisów na fundusz ubezpieczeń społecznych w spółdzielniach rolniczych.

● Przepływ siły roboczej do przedsiębiorstw bardziej rentownych, lepiej płaćcych, osiągnął takie rozmiary, że stawało to pod znakiem zapytania normalne funkcjonowanie niektórych zakładów. Robotnicy uważali za nieuzasadnione, żeby poszczególne zakłady wypłacały różne wynagrodzenie za tę samą pracę, często nie z uwagi na rzeczywiste zasługi, lecz tylko w wyniku tego, że jedne przedsiębiorstwa mogły się modernizować za pieniądza państwa, a inne nie, że jedne zakłady otrzymywały więcej do-

liwe uznano, aby pracujący korzystali ze świadczeń kulturalnych i socjalnych niezależnie od poziomu rentowności przedsiębiorstwa. W związku z tym przedsiębiorstwa mają możliwość odpisywania na ciężar kosztów własnych na fundusz przedsięwzięć socjalno-kulturalnych jednolitej sumy na każdego pracownika. Tym samym istotnie zmniejszają się różnice w poziomie świadczeń, a także ruch siły roboczej, spowodowany istniejącymi różnicami. Jednakże różnice w pełni nie giną, ponieważ przedsiębiorstwa mogą budować lub nabywać urządzenia kulturalne, socjalne i sportowe z własnego funduszu rozwoju, którego wielkość w poszczególnych przedsiębiorstwach jest różna w zależności od zysku.

Nie dążyliśmy do pełnego wyrównania wspomnianych różnic, jako że dobrze byłoby, aby efektywnie pracujące przedsiębiorstwa nadal były atrakcyjne dla robotników.

● Obniżenie podatku od zysku zwiększa zainteresowanie przedsiębiorstw lepszym gospodarowaniem, ale jednocześnie prowadzi do zwiększenia siły nabywczej przedsiębiorstw i do zmniejszenia scentralizowanej części dochodów. Na początku średni poziom podatku od zysku obniżono o 1–2 proc.

Dla zwiększenia wspomnianego wyżej zainteresowania pożądanym byłoby obniżenie stopy podatku w większym wymiarze — nie było jednak takich możliwości. Co więcej, w drugiej połowie obecnego pięcioletnia w związku z koniecznością po-

amortyzacji. Wszystko po to, aby ich fundusze rozwoju mogły być większe, niż byłoby to możliwe na podstawie zasad ogólnych. Dotyczy to np. przedsiębiorstw przemysłu spożywczego, łączności i większości branż transportowych; odpisy amortyzacyjne mogą w pełni być wykorzystywane w celu rozwoju produkcji na przykład, w przemyśle materiałach budowlanych, węglowym i spożywczym oraz w handlu detalicznym (w pozostałych dziedzinach 40 proc. odpisów amortyzacyjnych przekazuje się do budżetu państwa).

Władze są zainteresowane, aby przedsiębiorstwa przeznaczały możliwie dużą część swojego funduszu rozwoju na zakup szybko spłacających się maszyn, które można wprowadzić do produkcji w krótkim czasie, a jednocześnie, aby mniej budowały, ponieważ w ten sposób można byłoby zmniejszyć rozpiętość między popytem a mocami budownictwa. Dlatego wprowadzono opodatkowanie działalności budowlanej, który płaciło przedsiębiorstwo z funduszu rozwoju.

● W niektórych gałęziach zmniejszono stawki odpisów amortyzacyjnych; z reguły ustalano stawki wyższe, niż w rzeczywistości, na podstawie centralnych, dopuszcza się, aby przedsiębiorstwa w celu pokrycia strat poniesionych od chwili osiągnięcia „projektowanych” zdolności produkcyjnych okresowo stosowały niższe stawki odpisów amortyzacyjnych pod warunkiem, że w przy-

Z A główne zadanie pierwszej połowy lat osiemdziesiątych uważa się na Węgrzech, co podkreśla Faluvegi, umocnienie równowagi, przede wszystkim w dziedzinie stosunków gospodarczych z zagranicą. W dziedzinie planowania wynika stąd konieczność wiązania planowanego tempa wzrostu z importochłonnością rozwoju oraz zwiększania zdolności eksportowych węgierskiej gospodarki. W dziedzinie zarządzania natomiast — potrzeba tworzenia systemu cen i regulatorów — które umożliwiłyby ocenę działania z punktu widzenia kryteriów międzynarodowych — jak pisze Faluvegi — oraz sprzyjałyby niezbędnej przebudowie struktury produkcji.

Pożądaną zmianę relacji cen można osiągnąć przede wszystkim w drodze zmniejszenia poziomu cen hurtowych w przemyśle oraz zwiększenia poziomu cen w rolnictwie i w sferze usług. W ramach średniego poziomu cen hurtowych w przemyśle będzie także niezbędne zróżnicowanie — zmniejszy się poziom cen wyrobów gotowych.

W związku z tym przewiduje się:

● Surowce, które są w większości importowane, będą wyceniane nie na poziomie średnich kosztów zakupu, jak to czyniono do tej pory, lecz na poziomie kosztów dodatkowego (droższego) źródła, tj. na poziomie wydatków na import z krajów kapitalistycznych. W celu ujednolicenia systemu cen surowców, na poziomie cen światowych wyceniane będą także takie surowce, których bezpośrednio nie importuje się z krajów kapitalistycznych. Taki tryb koresponduje z systemem tworzenia cen w handlu między krajami RWPG, w którym w coraz większym stopniu uwzględniane są międzynarodowe relacje cen.

W ten sposób w dziedzinie struktury cen Węgry zbliżą się do praktyki innych krajów RWPG, co przy rozwoju współpracy w dziedzinie produkcji może korzystnie wpłynąć na wspólną ocenę wewnętrznej rentowności.

● W przemyśle przetwórczym zbliżeniu do relacji rynku światowego służyć ma przede wszystkim stosowanie dla wykorzystywanych materiałów cen światowych.

Zważywszy jednak różnice w wydajności pracy, ograniczone możliwości szybkiej adaptacji i zmian strukturalnych, w przemyśle przetwórczym jednocześnie i uwzględnieniem relacji wartościowych rynku światowego brane będą pod uwagę także krajowe warunki rentowności na koszty produkcji.

● W rolnictwie zmniejszone będą rozmiary dotacji na krajowe i importowane środki produkcji. Wzrost wydatków rolnictwa rekompensować będą wyższe ceny skupu. Poziom cen skupu wynoszący będzie w zasadzie poziom kosztów w dużych przedsiębiorstwach rolnych, gospodarujących w „przebiegłych” warunkach.

● W tych sferach działalności gospodarczej, których produkty nie stanowią przedmiotu wymiany z zagranicą (np. materiały budowlane, usługi) podstawą cen będą w dalszym ciągu koszty krajowe.

W wyniku tych zmian podraża się import materiałów będący „najwęższym gardłem” rozwoju, relatywnie droższe także praca żywa.

Autor omawianego opracowania podkreśla, że zakładana przebudowa systemu cen i kosztów produkcji zbliży warunki pozyskiwania i wykorzystania zasobów w różnych gałęziach gospodarki. Nie pozostanie ona bez wpływu na poziom cen detalicznych. Jednakże — jak pisze Faluvegi — na podstawie przeprowadzonej analizy przewiduje się, że w nowym systemie skala zmian cen detalicznych nie będzie większa, niż poprzednio.

Za jeden z głównych elementów doskonalenia systemu cen uznaje się stworzenie realnych kursów walutowych jako instrumentu oceny opłacalności eksportu i importu. Ma to ogromne znaczenie nie tylko ze względu na rosnące zaangażowanie w międzynarodowym podziale pracy, ale z uwagi na rozwijającą się turystykę zagraniczną. W 1978 roku Węgry odwiedziło ponad 16 mln turystów, a ich liczba w przyszłości zwiększy się. Zaoewnienie turystom odpowiedniej ilości towarów wysokiej jakości i rozmaitych usług stanowi poważne obciążenie dla gospodarki.

W zakończeniu swej obszernej publikacji Lajos Faluvegi stwierdza, że pożądaných efektów można się po przedstawionych uprzednio zmianach cen hurtowych spodziewać tylko wówczas, jeśli ze zmianami tymi powiązane zostanie doskonalenie systemu finansowego, w części odnoszące się do tworzenia cen. Nie zamierza się zmieniać podstawowych założeń systemu finansowego, jednakże uważa się za niezbędne bardziej konsekwentne stosowanie niektórych podstawowych zasad.

Skutki wymienionych zmian powinny odczuć kolektyw pracowniczy wszystkich przedsiębiorstw. Należy przeanalizować wewnętrzne mechanizmy przedsiębiorstw, systemy bodźców i rozrachunków, stymulujące i ograniczające działanie instrumentów, wzajemne relacje interesów grupowych i indywidualnych. W bardziej surowych warunkach życiowego znaczenia nabiera dla każdego przedsiębiorstwa eliminowanie działalności nierentownej i możliwe szybki rozwój produkcji rentownej. Zainteresowanie to powinno znajdować odzwierciedlenie w regulach, obowiązujących wewnątrz przedsiębiorstwa.

Oprac. A. L.

INSTRUMENTY FINANSOWE I PLAN

tacji za „ważną” produkcję niż inne itd.

Rzeczywiście w wielu przypadkach różnica w poziomie zysku związana jest nie z intensywnością pracy, co odczuwają robotnicy bezpośrednio, ale z tym, że jedne przedsiębiorstwa mogą sprzedawać swoją produkcję łatwiej niż inne, wytwarzać wartościową produkcję z tańszych materiałów niż inne. Wpływ takich różnic na zysk jest pożądanym i odpowiednim zasadom. Chcemy przedstawić symulować nie tylko sumienną pracę przy maszynach, lecz dążyć do zwiększenia rentowności — jednocześnie we wszystkich systemach gospodarki.

Dotąd jeszcze nie wiemy, jakie zróżnicowanie dochodów pracowników jest akceptowane społecznie, uwzględniając że powinno ono w odpowiednim stopniu stymulować produkcję. Z jednej strony im bardziej wyrównują się różnice związane z wielkością rodziny i ilością członków rodziny posiadających samodzielny dochód, dzięki wypłatom z funduszy społecznych, a z drugiej strony im bardziej różnice w płacach odpowiadają rzeczywistej użyteczności i intensywności pracy, a także kwalifikacjom, osiągniętych wyników i złożoności pracy, tym zapewne lepiej przyjmują społeczeństwo zróżnicowanie opłacenia pracy. Obecnie jednak jeszcze nie możemy ze spokojnym sumieniem oświadczyć, że warunki te są realizowane. Dlatego jedną z funkcji istniejącego systemu opodatkowania jest łagodzenie ścisłego związku dochodów indywidualnych i zysków przedsiębiorstw oraz stwarzania mniej więcej równych możliwości przedsiębiorstwom w dziedzinie zwiększenia dochodów indywidualnych. Część planowanej podwyżki płac wszystkie przedsiębiorstwa wypłacają niezależnie od wyników działalności. Każde przedsiębiorstwo pracujące bez deficytu ma zagwarantowany fundusz zainteresowania materialnego w wielkości co najmniej sześciomiesięcznej płacy. W wyniku działań systemu podatkowego zmniejszyła się liczba przedsiębiorstw ze skrajnie niskim, a także skrajnie wysokim wzrostem dochodów indywidualnych.

Nie oznacza to, że różnice w dochodach indywidualnych w ramach jednego przedsiębiorstwa nie mogą być łatwiej niż dzisiaj stymulować bardziej efektywnej pracy. Przy wyrównaniu dochodów między przedsiębiorstwami, w ramach jednego przedsiębiorstwa indywidualne dochody pracujących mogą się różnicować i to jest oczywiście pożądanym.

● Aby wzmocnić zainteresowanie kierowników przedsiębiorstw spojrzeniem długofalowym, w obecnej pięcioletce cesz ich premii — może to być 10–20 proc. funduszu płac rocznie — określana jest na podstawie kryteriów działalności przedsiębiorstwa, które niekoniecznie znajdują odzwierciedlenie w zysku roku sprawozdawczego, takich jak sposób wykorzystania nakładów inwestycyjnych, rezygnacja z produkcji nierentownej, podjęcie produkcji eksportowej itp. Efektywność tej metody zależy głównie od tego, na ile obiektywnie dokonywać się będzie takich ocen.

● Opracowano nowy system tworzenia funduszu socjalno-kulturalnego. Kiedyś oddolów na ten fundusz dokonywano na podstawie wielkości zysku. Obecnie za bardziej sprawied-

liwej proporcji podziału dochodów i obniżenia funduszy inwestycyjnych rosnących szybko niż możliwości realizacji inwestycji zwiększono stopę podatku od zysku o kilka procent.

Dla znaczącego obniżenia stopy zysku niezbędny byłby zresztą znaczny ruch cen, a nawet istotna zmiana cen detalicznych. Suma podatku obrotowego w sferze detalicznej jest niższa od sumy dopłat do cen detalicznych — pisze Faluvegi.

Nowe zasady opodatkowania dają przedsiębiorstwom możliwość odpisywania więcej środków na własne fundusze od każdej jednostki zysku. Poprzednio dla odpisania na fundusz rozwoju 1 forinta wymagano 4–5 forintów zysku, obecnie tylko 2–3 forinta.

M O WIAC o znaczeniu, jakie dla poprawy równowagi gospodarczej na Węgrzech ma obecnie eksport, L. Faluvegi podkreśla, że nie chodzi tu o każdy eksport, lecz o eksport rentowny. Realizacji tego celu sprzyjać mają zastosowane instrumenty finansowe.

● Na początku pięcioletki, a także w razie potrzeby i później zmieniano relacje walut obcych do forinta. (Jak pisał niedawno prezes Węgierskiego Banku Narodowego, M. Timar, tylko w 1978 roku sześciokrotnie zmieniono kurs forinta wobec niektórych walut kapitalistycznych, zaś dwukrotnie względem rubla transferowego).

● Przyznano preferencje przedsiębiorstw, które wystąpiły o kredyty na inwestycje dokonywane z myślą o rentownym eksporcie. Zasady korzystania z funduszu rezerwowego przedsiębiorstw również przewidują możliwość przeznaczania środków tego funduszu na uzupełnienie funduszu obrotowego w celu zwiększenia rentownego eksportu za waluty krajów kapitalistycznych.

Przedsiębiorstwa przygotowują się do aktywnej polityki kursów walutowych. System kursów walutowych został uproszczony: zamiast współczynników wprowadzono kursy dla płatności handlowych.

Z myślą o racjonalizacji polityki inwestycyjnej przedsiębiorstw zlikwidowano stosowany do 1976 r. obowiązek podziału zysku na dwie części. Zysk w przyszłości będzie obciążony podatkiem w zależności od przeznaczenia: na rozwój produkcji może on być wykorzystywany bez opodatkowania. Oznacza to, że przedsiębiorstwa będą mogły przetrzymać większą część zysku na funduszu rozwoju, pod warunkiem, że będą dawała się w tym czasie ekonomicznym wzrostem dochodów indywidualnych. Istnieje oczywiście niebezpieczeństwo, że niektóre przedsiębiorstwa będą w swoich decyzjach preferować właśnie dynamiczny wzrost dochodów indywidualnych. Jednakże takie przedsiębiorstwo w perspektywie znajdzie się w trudnej sytuacji, ponieważ bez rozwoju produkcji w coraz mniejszym stopniu będzie mogło zaspokoić swe potrzeby.

● Na możliwości rozwoju przedsiębiorstw mają wpływ nie tylko rozmiary zysku, lecz także zasady opodatkowania. W wielu gałęziach przedsiębiorstwom przyznano ulgi podatkowe, zwalniano od obowiązku przekazywania do budżetu części

zysku, aby pracujący korzystali ze świadczeń kulturalnych i socjalnych niezależnie od poziomu rentowności przedsiębiorstwa. W związku z tym przedsiębiorstwa mają możliwość odpisywania na ciężar kosztów własnych na fundusz przedsięwzięć socjalno-kulturalnych jednolitej sumy na każdego pracownika. Tym samym istotnie zmniejszają się różnice w poziomie świadczeń, a także ruch siły roboczej, spowodowany istniejącymi różnicami. Jednakże różnice w pełni nie giną, ponieważ przedsiębiorstwa mogą budować lub nabywać urządzenia kulturalne, socjalne i sportowe z własnego funduszu rozwoju, którego wielkość w poszczególnych przedsiębiorstwach jest różna w zależności od zysku.

Nie dążyliśmy do pełnego wyrównania wspomnianych różnic, jako że dobrze byłoby, aby efektywnie pracujące przedsiębiorstwa nadal były atrakcyjne dla robotników.

● Obniżenie podatku od zysku zwiększa zainteresowanie przedsiębiorstw lepszym gospodarowaniem, ale jednocześnie prowadzi do zwiększenia siły nabywczej przedsiębiorstw i do zmniejszenia scentralizowanej części dochodów. Na początku średni poziom podatku od zysku obniżono o 1–2 proc.

Dla zwiększenia wspomnianego wyżej zainteresowania pożądanym byłoby obniżenie stopy podatku w większym wymiarze — nie było jednak takich możliwości. Co więcej, w drugiej połowie obecnego pięcioletnia w związku z koniecznością po-

amortyzacji. Wszystko po to, aby ich fundusze rozwoju mogły być większe, niż byłoby to możliwe na podstawie zasad ogólnych. Dotyczy to np. przedsiębiorstw przemysłu spożywczego, łączności i większości branż transportowych; odpisy amortyzacyjne mogą w pełni być wykorzystywane w celu rozwoju produkcji na przykład, w przemyśle materiałach budowlanych, węglowym i spożywczym oraz w handlu detalicznym (w pozostałych dziedzinach 40 proc. odpisów amortyzacyjnych przekazuje się do budżetu państwa).

Władze są zainteresowane, aby przedsiębiorstwa przeznaczały możliwie dużą część swojego funduszu rozwoju na zakup szybko spłacających się maszyn, które można wprowadzić do produkcji w krótkim czasie, a jednocześnie, aby mniej budowały, ponieważ w ten sposób można byłoby zmniejszyć rozpiętość między popytem a mocami budownictwa. Dlatego wprowadzono opodatkowanie działalności budowlanej, który płaciło przedsiębiorstwo z funduszu rozwoju.

● W niektórych gałęziach zmniejszono stawki odpisów amortyzacyjnych; z reguły ustalano stawki wyższe, niż w rzeczywistości, na podstawie centralnych, dopuszcza się, aby przedsiębiorstwa w celu pokrycia strat poniesionych od chwili osiągnięcia „projektowanych” zdolności produkcyjnych okresowo stosowały niższe stawki odpisów amortyzacyjnych pod warunkiem, że w przy-

szłości będzie to kompensowane przez stosowanie wyższych stawek odpisów. Tak więc cały okres amortyzacji środka trwałego nie może być w takich przypadkach wydłużony, lecz obciążenie kosztów odpisami amortyzacyjnymi można rozłożyć w tym okresie bardziej korzystnie.

● Przedsiębiorstwa otrzymywały do tej pory bezzwrotne dotacje państwowe na swoje inwestycje. Obecnie podlegają one zwrotowi, jakkolwiek przedsiębiorstwa korzystają z ulg podatkowych. Zależą one jednak od spełnienia warunków wiążących się z efektywnością. Z jednej strony podatek od zysku jest górną granicą dotacji. Z drugiej strony — spłacać trzeba też w przypadku, jeśli oczekiwany, zaplanowany podatek nie jest realizowany w cenie. W takich przypadkach przedsiębiorstwa muszą znaleźć inne źródło spłaty. Uważa się, że musi to przedsiębiorstwa do realniejszego planowania i zmniejszenia się liczba przypadków ponadplanowego zużycia kosztów.

Zmieniono istotnie tryb finansowania wielkich inwestycji. Do tej pory przedsiębiorstwa otrzymywały na te cele zarówno bezzwrotne dotacje, jak i pożyczki podlegające spłacie. Stosunek obu źródeł określany był tym, jaką sumę mogły przedsiębiorstwa spłacić. Nie było obowiązkowego, określonego poziomu, ponad który te inwestycje uważane byłyby za korzystne, zaś poniżej którego za mniej rentowne. W przyszłości środki przeznaczone na wielkie inwestycje produkcyjne będą podlegały zwrotowi. Zwrot będzie dokonywany z nie opodatkowanej części zysku osiąganego dzięki danej inwestycji i pełnej amortyzacji środków trwałych stworzonych w wyniku tej inwestycji.

Oczekuje się, że nowe zasady finansowania będą miały korzystny wpływ z kilku względów. Przy podejmowaniu decyzji kryterium rentowności będzie odgrywać dużą rolę, ponieważ ostateczny termin spłaty ustalany jest na 10 lat. Inwestycje, które w tym czasie nie zapewniają zwrotu nakładów, będą uważane za nierentowne. Potrzebna będzie bardzo ważna przyczyna, żeby takie inwestycje były mimo wszystko zatwierdzone przez kompetentne organy.

Będzie to miało miejsce tylko w takich przypadkach, kiedy ustalono centralnie ceny są na tyle niskie, że zysk osiągnięty przy sprzedaży wyrobów nie może zapewnić opłacalności inwestycji. Jednakże coraz rzadziej spotyka się tak niskie ceny, które stworzyłyby potrzebę podejmowania wyjątkowych decyzji.

Inwestor, uwzględniając potrzebę zwrotu kredytu, ma być bardziej zainteresowany obiektywnym planowaniem i planową realizacją inwestycji. Dla inwestora jest niekorzystne, jeśli koszty inwestycji przekraczają zaplanowany poziom, ponieważ według nowych zasad to przekroczenie musi pokrywać z własnego funduszu rozwoju. Niekorzystne jest również, gdy zysk różni się od wskaźnika planowego, bowiem spłata powinna być dokonywana na także w tym przypadku z innych środków przedsiębiorstwa, przeznaczonych na odmienne cele.

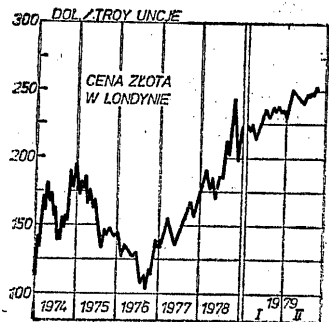
W konsekwencji nowe instrumenty ożywiają nadzieję, że planowanie wielkich inwestycji stanie się bardziej realne, a ich realizacja sprawniejsza.

na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA
(w dolarach za troy uncję)

	16.II.	19.II.	21.II.	23.II.
Londyn	247,1	248,1	250,8	251,1
Zurych	247,1	247,1	250,9	251,1
Paryż	242,9	242,9	246,2	250,7

*) 1 troy uncja = 31,3 grama

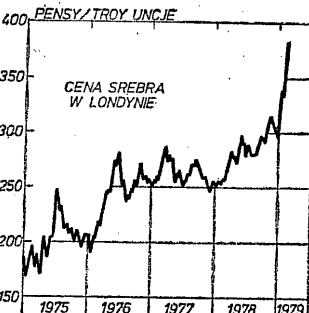


W trzecim tygodniu lutego przez wahania ceny złota zaznaczyła się wyraźna jej zwyżka. W Londynie cena złota wzrosła z 247,1 dolarów za troy uncję w dniu 16.II. do 251,1 dolarów w dniu 23.II. Jest to nowy rekordowo wysoki poziom ceny złota. Poprzedni rekord osiągnięty został w dniu 7.II., w którym cena złota doszła w Londynie do 251,6 dolarów za troy uncję (por. wykres). W dniu 23.II. cena złota obniżyła się wprawdzie do 251,1 dolarów za troy uncję, kształtując się jednak na poziomie o 4 dolary na troy uncję wyższym niż przed tygodniem (por. tabela 1).

Na zwyżkę ceny złota w trzecim tygodniu lutego działał nadal rozwój wydarzeń w Iranie lub raczej ich wpływ na rynek ropy naftowej. Zgodnie z przewidywaniami (porównaj poprzedni przegląd) kolejnym krajem, który podwyższył cenę ropy ponad poziom przewidziany w grudniowej uchwale krajów zrzeszonych w OPEC stała się Libia. Kraj ten podniósł cenę swej ropy o około 5 proc. Rewizję cen ropy w czasie przewidzianych na marzec negocjacji z odbiorcami zapowiedziała również Algieria. W drugiej połowie marca w Genewie odbył się ma również konsultacyjne spotkanie krajów zrzeszonych w OPEC. Oczekuje się, że na spotkaniu tym dyskutowana będzie sprawa cen ropy oraz nie wyklucza się, że dyskusja ta przyniesie może rewizję dotychczasowego planu etapowej podwyż-

ki cen ropy naftowej w roku 1979, zatwierdzonego na sesji krajów OPEC, która odbyła się w grudniu ub. roku.

Nowym impulsem zwyżki ceny złota w trzecim tygodniu lutego stała się agresja Chin na Wietnam. Zaniepokojenie z tym związane działało zresztą nie tylko na zwyżkę ceny złota, lecz również innych metali szlachetnych. W końcu trzeciego tygodnia lutego rekordowo wysoki poziom 384,0 pency za troy uncję osiągnęła w Londynie również cena srebra. Jeżeli uwzględnić, że metal ten znajduje się na naszej liście eksportowej, warto może odnotować (graficznie) jak kształtowała się jego cena w ciągu ostatnich lat.



W odróżnieniu od sytuacji na rynku złota, kursy walut nie wykazały w trzecim tygodniu lutego poważ-

niejszych zmian (por. tabela 2). W komentarzach na ten temat wskazuje się jednak, że za stabilizacją kursu dolara w stosunku do walut innych głównych krajów kapitałowych kryła się w tym okresie nadal zarówno interwencja Systemu Rezerwy Federalnej, jak również banków centralnych krajów o mocnych walutach. Istotnym czynnikiem działającym w tym kierunku było również to, że zmniejszona wskutek wydarzeń w Iranie podaż ropy uderza nie tylko w USA, lecz również w inne wysoko rozwinięte kraje kapitalistyczne, które są jej poważnymi importierami. W przypadku krajów zachodnioeuropejskich nie małe znaczenie ma również stosunkowo ostra tegoroczna zima, która wpłynęła na zwiększenie zapotrzebowania na energię.

Różny stopień uzależnienia od dostaw ropy był też głównym czynnikiem odchyleń od względnej stabilizacji kursów walutowych w trzecim tygodniu lutego. Pierwszym z nich jest pewne wzmocnienie kursu funta szterlinga w stosunku do dolara (w dniu 16.II. za funta placowano 2,004 dolary, w dniu 23.II. 2,011 dol.). Na wzmocnienie kursu funta szterlinga w tym okresie działało mniejsze uzależnienie tego kraju od importu ropy naftowej, w związku z jej wydobyciem z Morza Północnego. Istotną rolę miał tu również napływ kapitałów krótkoterminowych do Wielkiej Brytanii, związany ze wzrostem stopy oprocentowa-

KURSY WALUT

TABELA 2

	16.II.	19.II.	21.II.	23.II.
Funt szterling (w dol. za funt)	2,004	2,003	2,007	2,011
Gulden holenderski (w gul. za dol.)	2,005	2,005	2,003	2,001
Frank belgijski (we frank. za dol.)	20,25	20,24	20,28	20,21
Marka RFN (w mk za dol.)	1,854	1,855	1,857	1,852
Lir włoski (w lirach za dol.)	840,6	840,5	841,7	840,9
Frank francuski (w frank. za dol.)	4,275	4,280	4,281	4,274
Frank szwajcarski (we frank. za dol.)	1,672	1,672	1,673	1,672
Jen japoński (w jenach za dol.)	200,3	200,6	201,8	201,5
Peseta hiszpańska (w pesetach za dol.)	69,13	69,08	69,13	69,11
Szyling austriacki (w szyl. za dol.)	13,57	13,58	13,60	13,56
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,365	4,366	4,323	4,361
Korona norweska (w kor. za dol.)	5,094	5,089	5,102	5,096

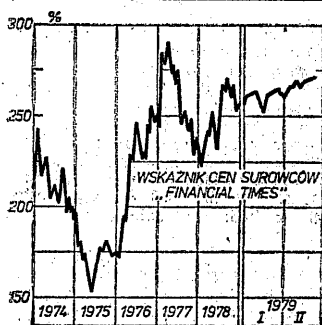
nia w tym kraju (od 8.II. stopa pożyczkowa Banku Anglii wynosi 14 proc.). Drugim odchyleniem jest pewne osłabienie kursu jena japońskiego (w dniu 16.II. za dolara placowano 200,3 jenów, w dniu 23.II. 201,5), związane ze znacznym uzależnieniem Japonii od importu ropy naftowej.

na rynkach towarowych

WSKAZNIK CEN SUROWCÓW
„Financial Times”
(I.VI. 1932 = 100)

TABELA 3

Data	Wskaźnik
15.II.	268,6
19.II.	268,4
22.II.	270,5
Przed miesiącem	263,8
Przed rokiem	223,5



W trzecim tygodniu lutego wskaźnik cen surowców „Financial Times” nadal zwyżkował, wzrastając z 268,6 w dniu 15.II. do 270,5 w dniu 22.II. W końcu omawianego okresu był on wyższy o 1,9 punktu niż przed tygodniem, o 6,7 punktu niż przed miesiącem i o 47 punktów niż przed rokiem (por. tabela 3 i wykres). Impulsem zwyżki ogólnego wskaźnika cen surowców (podobnie jak ceny złota i innych metali szlachetnych) był zarówno wpływ wydarzeń w Iranie na sytuację w zakresie ropy naftowej, jak również napięcie związane z agresją chińską na Wietnam. Dla wyjaśnienia zmian tego wskaźnika w drugim tygodniu lutego

siegnijmy — jak zwykle — do danych tabeli 4. Z tabeli tej wynika, że:

● Ceny złóż i pasz zwyżkowały w stosunku do poprzedniego tygodnia, kształtując się na poziomie wyższym niż przed miesiącem i przed rokiem. Na zwyżkę cen złóż i pasz w trzecim tygodniu lutego działało zarówno napięcie związane z agresją Chin na Wietnam, jak również utrzymujący się popyt na ich import. W Winnipeg rozpoczęły się kanadyjsko-chińskie rozmowy dotyczące zawarcia nowej długoterminowej umowy dotyczącej zakupu przez Chin złóż w Kanadzie.

● W zakresie innych artykułów żywnościowych tylko ceny kawy wykazały poważniejszą zwyżkę w stosunku do poprzedniego tygodnia. Jej przyczyną był utrzymujący się konflikt zbrojny Ugandy z Tanzanią, jak również informacje o rozszerzeniu się zarazy rdzy na plantacjach kawy w Peru i zagrożeniu, że obejmie ona również Kolumbię, będącą drugim po Brazylii największym na świecie eksporterem kawy. Na podkreślenie zasługują jednak to, że mimo zwyżki cen kawy w stosunku do poprzedniego tygodnia utrzymuje się ona nadal na poziomie niższym niż przed miesiącem i przed rokiem.

Ceny ziarna kakao nie wykazały poważniejszych zmian w stosunku do poprzedniego tygodnia. Główną tego przyczyną było ogłoszenie nowego szacunku jego zbiorów przez znaną londyńską firmę Gill and Duffus (przewiduje on nadwyżkę podaży nad popytem w wysokości 24 tys. ton, a więc dwukrotnie wyższą niż poprzedni szacunek tej firmy) oraz fiasco rozmów w sprawie zawarcia nowej międzynarodowej umowy kakaowej (wobec zasadniczej rozbieżności zdań między krajami eksportującymi i importującymi w sprawie poziomu cen minimalnych).

Również ceny cukru wykazały nieznaczny tylko zwyżkę w stosunku do poprzedniego tygodnia, mimo wzrostu zakupów spekulacyjnych związanych z agresją chińską na Wietnam. Przyczyną tego była utrzymująca się wysoka nadwyżka podaży nad popytem. Z drugiej o-

	Jedn. pien.	22.II.	Przed tygodniem	Przed miesiącem	Przed rokiem	W ciągu roku w proc.
ZBOŻA I PASZE						
pszenica	centy/busz.	356,3	352,5	342,3	273,8	130,2
kukurydza	centy/busz.	234,3	232,3	226,0	213,3	107,3
jęczmień	dol./t.	80,8	79,3	77,4	78,9	102,4
ziarno soi	„	302,0	302,0	290,5	249,0	102,4
INNA ŻYWNOSĆ						
kawa	f. szt./t.	1366,5	1321,5	1387,5	1533,0	89,2
kakao	„	1806,0	1803,0	1868,0	1644,0	109,9
cukier	centy/lb	8,6	8,5	8,2	8,5	101,2
WŁÓKNA I SKÓRY						
bawełna	centy/lb	67,3	67,5	67,0	57,8	116,4
wełna	penny/kg	278,0	270,0	263,0	267,0	104,1
skóry ciężkie (krowie)	centy/lb	82,0	71,0	64,0	40,5	202,5
METALE						
żelazo stali	dol./t.	110,8	109,8	95,8	71,5	153,0
miedź elektr.	„	100,0	97,5	83,0	63,0	158,7
(wire bars)	f. szt./t.	7200,0	7240,0	6825,0	6210,0	115,9
cyna	„	402,0	399,0	367,5	240,0	167,6
olów	„	516,0	518,0	495,0	286,0	180,4
INNE						
kauczuk	penny/kg	64,3	60,8	56,8	47,5	135,4

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skróty ciężkie; Winnipeg — jęczmień, ołówek; Rotterdam — ziarno soi; Nowy Jork — cukier, żelazo stali; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kawa, kakao, miedź elektrolityczna (wire bars); cyna, cynk, ołów, kauczuk, rzepak. Jednostki przeliczeniowe: 1 busz pszenicy = 27,2 kg, 1 busz kukurydzy = 25,4 kg, 1 lb (funt) = 0,454 kg.

ny światowego bilansu cukru ogłoszonej przez znaną firmę O. Licht wynika, że jego produkcja wyniesie 93,2 mln ton (wobec 91,9 przewidzianych w pierwszym szacunku), a zapasy w końcu sierpnia br. osiągną nowy rekordowo wysoki poziom 32,3 tys. ton.

● W zakresie surowców dla przemysłu lekkiego na odnotowanie zasługują zwyżka cen wełny, a przede wszystkim dalsza silna zwyżka cen skór.

● Najbardziej reakcją na sytuację na rynku ropy naftowej, a ostatnio także na napięcie wywołane agresją Chin na Wietnam, wykazują nadal ceny metali nieżelaznych, a

wśród nich ceny miedzi. W trzecim tygodniu lutego cena tego metalu przekroczyła 1000 f. szt. za tonę. Jest to nie tylko najwyższy jej poziom w br., lecz również najwyższy od czerwca 1974 roku. W związku z tym warto jednak przypomnieć, że w roku 1974 ceny miedzi sięgały 1400 f. szt. za tonę, a poziom 1200 f. szt. za tonę uważa się obecnie za minimalny dla podjęcia nowych, opłacalnych inwestycji w tej dziedzinie.

Wśród czynników działających na zwyżkę cen miedzi w trzecim tygodniu lutego warto również wspomnieć o nalożeniu lotnictwa rozejmskiego na Zambię, która jest jednym z wielkich eksporterów tego metalu

oraz podwyżkę jego cen w USA (do rekordowo wysokiego poziomu 95 centów za funt), zainicjowanej przez Asarco.

Zwyżka cen miedzi pociągnęła za sobą wzrost cen cynku i ołowiu, które wykazywały uprzednio silniejszą zwyżkę niż inne metale nieżelazne, obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia, w związku z pewnym wzrostem ich zapasów w składach giełdy londyńskiej.

● Z innych zmian cen surowców na odnotowanie zasługują:

Zwyżkowa tendencja ruchu cen siarki. W dostawach realizowanych w br. ceny tego surowca, odgrywającego ważną rolę w naszym eksporcie, są o około 10 dolarów na tonie wyższe niż w roku ubiegłym.

Jest to więc zwyżka podobna jak w roku 1978, w którym ceny siarki płynnej wzrosły do 67—70 dolarów za tonę (wobec 59—60 dolarów w końcu 1977 roku), a ceny siarki w stanie stałym do 64—68 dolarów za tonę (wobec 52—62 dolarów w końcu 1977 roku).

Zwyżka cen tarcicy, która znajduje się również na liście surowców eksportowanych przez nas do krajów kapitalistycznych. Ceny tarcicy (radzieckiej) eksportowanej do Wielkiej Brytanii, które odgrywają wiodącą rolę w międzynarodowych obrotach tym surowcem, kształtowały się w pierwszych dwóch miesiącach br. na poziomie o 12 proc. wyższym niż w roku ubiegłym. Ocenia się, że w następnej ofercie zostaną one podwyższone o następne kilka funtów na metr sześcienny.

wskaźniki

PRODUKCJA PRZEMYSŁOWA

TABELA 5

	Grudzień 1978	Lipiec 1978	Październik 1978	Grudzień 1977	Zmiana w ciągu roku w proc.
USA (1967 = 100)	150,4	149,5	148,5	139,6	+ 7,7
RFN (1970 = 100)	124,3	130,7	124,6	115,2	+ 7,9
Wielka Brytania (1975 = 100)	111,3	109,6	108,9	106,3	+ 4,7
Francja (1970 = 100)	132,0	130,0	129,0	123,0	+ 7,3
Włochy (1970 = 100)	118,6	137,0	141,6	113,0	+ 4,0
	Lipiec 1978	Październik 1978	Wrzesień 1978	Lipiec 1977	
Japonia (1975 = 100)	125,3	124,1	124,4	117,3	+ 6,8
Belgia (1970 = 100)	125,5	125,2	124,4	119,6	+ 4,9
Holandia (1970 = 100)	120,0	122,0	121,0	116,0	+ 3,4

ze świata nauki i techniki

ELEKTROWNIA NA TRATWIE

Pomyślnie wykorzystania energii mórz i oceanów dla produkcji energii elektrycznej pojawiają się coraz częściej. Zainteresowanie specjalistów brytyjskich, stożkowo duże szanse realizacji projektu zgłoszonego przez synagoge wynalazcy poduszki Ch. Cockerella. Chodzi o elektrownię „na tratwie”; tratwa łączy się z falami, a za pomocą cylindrów z tlenkiem węgla, przemieszczając się z falami, powoduje falowanie morza, zmusza płoki do pompowania wody, która obraca turbiny produkujące energię elektryczną. Pierwsze małe prototypowe tratwy umieszczono już w wodach kanału La Manche. (Interpress)

POMYSŁY NA WAGĘ... ZDROWIA

W modernizowanej wytwórni fenolu w płockiej „Petrochemii”, dzięki wprowadzeniu zmian konstrukcyjnych, uzyskano wzrost produkcji o 1/3 i czystość wyrobów w granicach 99,9 proc. Nowe rozwiązania eliminują również emisję zanieczyszczeń atmosfery. Opracowany przez inżynierów Andrzeja Rejzlerskiego i Włodzisława Redzińskiego wniosek pozwolił wytwórcy do dalszej produkcji ok. 50 kg gazów na dobę, które dotychczas zanieczyszczały powietrze. (NT)

PODWODNE „SUPER-SKRZYDŁO”

Trudności związane z prowadzeniem podwodnych prac poszukiwawczych zmusza naukowców i inżynierów do szukania zupełnie nowych pomysłów i rozwiązań. Tak jest na przykład u ujścia Amazonki, gdzie silne prądy pływowe łamią świdry wiertnicze. Osłone dla wiertniczych konstrukcji zaprojektowano w postaci wielkiego skrzydła o wysokości około 130 metrów, gdyż na tej głębokości dokonywane są wiercenia. „Super-skrzydło” zmniejsza nacisk wody na świdry do jednej siódmej poprzedniej siły. (WIT)

BADANIA „SOLNYCH GRZYBÓW”

Badania geologiczne, prowadzone w ostatnich latach, przyczyniły się do lepszego poznania warstw solonośnych — zalegających na terenie prawie całej Polski. Geologów szczególnie interesują tzw. grzyby solne — czyli wysypy soli występujące w dużej głębokości pod powierzchnią ziemi. Na terenie Polski znaleziono kilka takich grzybów m. in. na Kujawach. Systematyczne badania mają na celu znalezienie nowych zasobów tego cennego mineralu.

MIKROPROCESORY

Choć krajowa produkcja mikroprocesorów, czyli swego rodzaju miniaturyzowanych komputerów należy jeszcze do przyszłości, trwają już prace wyprzedzające powołanie się na krajowym rynku tego kolebnego „ciuda elektroniki”. Podjęto je m. in. w Centralnym Laboratorium Radiokomunikacji w Warszawie. Pod kierunkiem mgr. inż. Zbigniewa Przeciszewskiego, kierownika pracowni konstrukcyjnej, opracowano zestaw urządzeń umożliwiających testowanie i prognozowanie mikroprocesorów. (WIT)

15 LAT...

W tym roku miało 15-lecie górniczego szkolnictwa zawodowego w Lublinie (woj. łęczyński) powołanego dla potrzeb zagłębia miedziowego „Sokoły” ze przegłównymi górników, mechaników i operatorów, elektromonterów i innych specjalistów do obsługi technicznego zaplecza kopalni rud miedzi. W ciągu 15 lat górnicy „Sokoły” Lublina opuścili ok. 3,4 tys. absolwentów, z których większość znalazła zatrudnienie w kopalniach zagłębia miedziowego. (PAP)

AKUSTYCZNA DIAGNOSTYKA

W Zakładzie Akustyki Cybernetycznej IPPT PAN, pod kierunkiem prof. dr. inż. Janusza Kacprzowskiego, opracowano metody akustycznej diagnostyki kontrolnej maszyn i urządzeń technicznych bez ich uruchamiania. W rezultacie zbudowano modele i prototypy przyrządów diagno-

stycznych do akustycznych badań maszyn stosowanych w przemyśle odlewniczym i hutniczym we współpracy z AGH, w górnictwie wspólnie z GIG, w przemyśle samochodowym przy współudziale Instytutu Transportu Samochodowego i PZO. (PAP)

OCZYSZCZANIE ŚCIEKÓW

W Centralnym Ośrodku Badawczo-Rozwojowym przemysłu dziewiarskiego w Łodzi opracowano sposób oczyszczania ścieków z zakładów przemysłu włókienniczego, przez dodawanie do tych ścieków tzw. środków katjonowych. W ciągu 15—30 minut zachodzi rozkład ścieków od osadów. Ścieki oczyszczone tym sposobem oznaczają się zupełną przezroczystością, pozbawione są w 90 proc. detergentów i zawiesin. Ponadto otrzymywanych osadów zmniejsza się pięciokrotnie; zawierają ok. 80 proc. związków organicznych — łatwiej można zagospodarować. (PAP)

WISŁA W LABORATORIUM

Betonowy model warszawskiego odcinka Wisły powstał w warunkach laboratoryjnych w Zakładzie Inżynierii Wodnej IMGW w Borowej Górze. Na tym modelu odzwiercadsza różne sytuacje hydrologiczne — od stanów niskich do powodziowych — co ma znaczenie przy badaniach spływu wody i zachowania się rzeki w okresach wezbrań. Ponadto modele wykorzystywane będą dla odwzorowania sytuacji w różnych fragmentach Wisły i posłużą do badań wyprzedzających podjęcie szeroko zakrojonych prac regulacyjnych. (PAP)

Z HAŁD — NA DROGI

Zasoby łupków zalegających na hałdach kopalniowych oceniano się na ponad 50 mln ton. Materiałem tym zajął się ostatnio Politechnika Śląska, badając możliwości wykorzystania łupków w budownictwie drogowym. W toku badań wykonano kilkanaście próbnych odcinków dróg, osiągając pozytywne wyniki. W ten sposób buduje się obecnie odcinek autostrady Kraków — Gliwice — Wrocław; materiał czerpie się z hałd kopalni „Halemba”. (WIT)

wiadomości gospodarcze

RYNEK PRACY W RFN

W RFN co roku około 6 mln osób zmienia lub podejmuje po raz pierwszy pracę zawodową. Od paru lat liczba przyjęć równoważy liczbę zwolnień, ale przeciętnie milion osób pozostaje bez pracy. Na nadwyżkę podaży rąk do pracy nad zapotrzebowaniem powstawała i nieprzerwanie utrzymuje się od czasu recesji. W 1974 r. liczba zwolnień po raz pierwszy przekroczyła o 600 tys. liczbę osób przyjętych do pracy, a w 1975 r. ta różnica wzrosła do miliona osób.

Przeciętny okres bezrobocia trwa pół roku. Przy średniorocznej liczbie miliona bezrobotnych oznacza to, że co roku około 2 do 3 milionów obywateli RFN obojętnie zerknęło się z tą klęską społeczną. Wzrastająca liczba osób, obecnie około czterech milionów, nie może znaleźć pracy przez okres ponad roku.

Użytkownik stanu pełnego zatrudnienia byłoby możliwe przy 6-procentowej stopie wzrostu gospodarczego. Utrzymanie obecnego tempa rozwoju gospodarki zachodnioeuropejskiej grozi podwojeniem w tym kraju armii bezrobotnych w latach osiemdziesiątych. Demografowie obliczyli bowiem, że w ciągu najbliższych 10 lat trzeba będzie stworzyć dla nowych roczników dodatkowy milion miejsc pracy.

Datujący się od lat sześćdziesiątych spadek wskaźnika urodzin zaznaczył się na rynku pracy dopiero w latach dziewięćdziesiątych. Ekono-

miści zachodni Niemcy przewidują, że dopiero wtedy da się odczuć brak rąk do pracy i przestanie istnieć problem pełnego zatrudnienia — słaba pociecha dla miliona bezrobotnych, obecnie poszukujących pracy (PAP)

EWG EKSPORTEREM ZBOŻA

Biuro Statystyczne EWG opublikowało dane o ubiegłorocznych zbiorach zbóż. Wyniosły one 115,7 mln ton i były wyższe od zbiorów w 1977 r. (102,4 mln ton) i od średnich w ciągu pięciu poprzednich lat (100,8 mln ton). Wzrost zbiorów nastąpił dzięki wyższemu o 9 proc. plonowi, mimo zmniejszenia powierzchni zasiewów o 4 proc. Wysokie zbiory zbóż spowodowały konieczność eksportu nadwyżek poza kraje EWG — dotyczy to przede wszystkim pszenicy i jęczmienia. Zbiory innych płodów rolnych nie były tak pomyślne jak zbóż. Produkcja ziemniaków zmniejszyła się o 1 mln ton (do poziomu 37,7 mln ton) w porównaniu z 1977 r. Zbiory buraków cukrowych spadły z 80,4 mln ton (w 1977 r.) do 76,6 mln ton. (m)

BILANS HANDLOWY RUMUNII

Rumunski eksport osiągnął w roku 1978 sumę 36,8 mld lei dewizowych (około 39 proc. więcej niż w 1975 r.). Poprawiła się struktura eksportu. Ponad 55 proc. stanowiły wyroby przemysłu maszynowego, produkty chemiczne i towary prze-

mysłowe powszechnego użytku, 28 proc. — urządzenia, maszyny, sprzęt i środki transportowe. Wartość importu wyniosła 40 mld lei. Głównym partnerem handlu zagranicznego Rumunii są kraje socjalistyczne — 46 proc. obrotów w 1978 r. Wymiana handlowa z krajami rozwijającymi się stanowiła 30 proc. ogólnych obrotów. Pozostałe 34 proc. obrotów handlu zagranicznego przypada na wymianę z rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi. (m)

ROZWOJ STOŁÓWEK W NRD

W NRD, w stołówkach zakładowych i szkolnych, kantynach i restauracjach wydaje się obecnie przeciętnie 8 mln posiłków obiadowych dziennie. Jest to o 41 proc. więcej niż w 1971 r. Około 30 tys. pracowników gastronomii jest zatrudnionych w 2900 kuchniach szkolnych, w 1800 w stołówkach zakładowych, w 650 jadłodajniach i w 100 wielkich kuchniach dla młodzieży szkolnej i przedszkolnej.

Intensywny rozwój zbiorowego żywienia związany jest ze zmianami w trybie życia mieszkańców NRD. W większości rodzin, zwłaszcza gdy oboje rodzice pracują, nie gotuje się obiadow. Posiłki południowe spożywane są w zakładach pracy i w

POPYT NA NAWOZY SZTUCZNE

JERZY TURONEK

Z WIEKSIENIE produkcji rolnej we wszystkich regionach świata jest warunkiem wyższości ludności na naszym globie. Wśród metod, którymi chce się to osiągnąć, szczególnie doniosłe znaczenie ma chemizacja rolnictwa, na co składa się głównie stosowanie nawozów sztucznych i innych środków agrotechnicznych.

Nierównomierność zużycia

Duży postęp w tej dziedzinie przyniosły lata siedemdziesiąte. Mimo występujących w tym czasie niekorzystnych zjawisk ekonomicznych, wywołanych kryzysem energetycznym-surowcowym i osłabieniem tempa wzrostu gospodarczego, światowa konsumpcja nawozów sztucznych osiągnęła w roku gospodarczym 1977/78 rekordowy poziom 98,9 mln ton, zwiększając się o 43 proc. w porównaniu z 1970/71 rokiem. Pokazuje to, że mimo trudnych warunków światowa konsumpcja nawozów sztucznych w tym czasie wzrosła o 43 proc. w porównaniu z 1970/71 rokiem. Pokazuje to, że mimo trudnych warunków światowa konsumpcja nawozów sztucznych w tym czasie wzrosła o 43 proc. w porównaniu z 1970/71 rokiem.

Wyraźnie zarysowaną tendencję wzrostu przejawiała w latach siedemdziesiątych konsumpcja nawozów sztucznych we wszystkich regionach naszego globu. Jednakże osiągnięty dotychczas poziom ich stosowania na jeden hektar użytków rolnych wciąż wykazuje duże różnice. Według ostatnich danych ogłoszonych przez FAO, w roku 1978 wskaźnik ten wynosił w Europie średnio 127 kg, w Ameryce Północnej i Środkowej — 38 kg, w Azji — 17 kg, podczas gdy w Ameryce Południowej i Afryce kształtował się w granicach 3-6 kg/ha.

W tej sytuacji duże różnice w stosowaniu nawozów sztucznych w poszczególnych regionach i krajach dynamika konsumpcji nawozów sztucznych. W Europie Zachodniej, Ameryce Północnej oraz w Australii i Nowej Zelandii jej średnioroczne tempo wzrostu wyniosło w latach 1970/71-1977/78 waleńdwo 2-3 proc., a w krajach Europy Wschodniej sięgało ono 7 proc. Jeszcze silniej (o 8-10 proc. rocznie) zwiększało się w tym czasie zużycie w rozwijających się krajach Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej, gdzie z uwagi na wyjątkowo duże ogólnogospodarcze znaczenie rolnictwa, przywiązują się coraz większą wagę do programów jego chemizacji.

w poszczególnych krajach wyniki produkcyjne.

Największe trudności w tej dziedzinie wystąpiły na obszarze Europy Zachodniej, a zwłaszcza w czołowych krajach tego regionu, jak RFN, Francja, Włochy, W. Brytania i innych, gdzie dynamika produkcji nawozów sztucznych wykazała w latach siedemdziesiątych znaczne osłabienie. W tym czasie pod wpływem zarówno trudności energetyczno-surowcowych, jak i rosnącej konkurencji innych dostawców zwiększała się ona w tempie średnio około 1 proc. rocznie i w roku gospodarczym 1977/78 osiągnęła 20,5 mln ton wobec 18,9 mln ton w 1970/71 roku.

Odmienne tendencje przejawiała produkcja północnoamerykańska. W roku 1977/78 osiągnęła ona w obu krajach tego regionu, tj. w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie łącznie 27,5 mln ton, zwiększając się o 8,3 mln ton w stosunku do 1970/71 roku, a więc średnio o 5,3 proc. rocznie. Fakt ten pozostawał w związku ze znacznie korzystniejszą sytuacją surowcową przemysłu nawozów sztucznych w tym regionie bazującym na występujących w dużych ilościach miejscowych zasobach soli potasowej, fosforowych i siarki. Okoliczność ta w istotnym stopniu wpływała na osiągnięcie na niższym niż w Europie Zachodniej poziomie produkcji, co z kolei umożliwiło firmom amerykańskim i kanadyjskim silne zwiększenie dostaw nawozów sztucznych na rynki zagraniczne, w tym także na rynek zachodnioeuropejski.

Jeszcze większy postęp w przemysle nawozów sztucznych osiągnęły europejskie kraje socjalistyczne, które w latach 1970/71-1977/78 powiększyły ich produkcję o prawie 15 mln ton do 35,4 mln ton, tj. średnio o 7,9 proc. rocznie. Spośród podstawowych ich rodzajów najsilniej wzrosła na obszarze RWPG wytwórczość nawozów azotowych i potasowych, która nie tylko pokrywa w pełni zapotrzebowanie rolnictwa krajów członkowskich, lecz także umożliwiała przeznaczenie dużych ich ilości na eksport do krajów trzecich. Bardziej umiarkowany wzrost przejawiała natomiast zachodnioeuropejska produkcja nawozów fosforowych, bazująca w coraz większym stopniu na fosforach sprowadzanych z Afryki Północnej i Florydy.

Szybko rozwijał się w latach siedemdziesiątych przemysł nawozów sztucznych w pozostałych częściach świata. W Azji łączna ich produkcja wzrosła prawie dwukrotnie do 15,8 mln ton, na co w dużej mierze złożyła się ponadprzeciętna jej dynamika w Chinach, Indiach, Indonezji i innych krajach Dalekiego Wschodu. Wpłynęło to na zahamowanie rozwoju produkcji w Japonii, która zmuszona została do dokonania

łagodzenia ostrych międzyregionalnych dysproporcji w tej dziedzinie.

Tabela 2
Obszary nadwyżek i niedoborów nawozów sztucznych

	1970/71	1977/78
	(tys. ton)	(tys. ton)
Europejskie kraje socjalistyczne	+ 2 213	+ 5 837
Europa Zachodnia	+ 1 530	+ 398
Ameryka Półn.	+ 2 797	+ 7 405
Ameryka Łacińska	- 1 797	- 3 009
Afryka	- 352	- 764
Azja	- 2 594	- 3 131
Oceania	- 262	- 305

Jak wskazują dane przedstawione w tabeli 2, w latach 1970/71-1977/78 nadwyżki produkcji nad zużyciem powiększyły się w Ameryce Północnej 2,6-krotnie i w takim samym stopniu wzrosły one w krajach Europy Wschodniej. Jednocześnie w Europie Zachodniej wykazały pokazywały spadek. W sumie nadwyżki nawozów sztucznych w tych uprzemysłowionych regionach wynoszące na początku dekady 6,5 mln ton osiągnęły w 1977/78 roku gospodarczym rekordowy poziom 13,6 mln ton, a więc dwukrotnie wyższy.

Mimo stosunkowo wysokich procentowych wskaźników wzrostu, w Azji, Ameryce Łacińskiej, Afryce i Oceanii produkcja nawozów sztucznych rozwijała się jednak zbyt wolno w zestawieniu ze wzrostem ich zużycia. W rezultacie deficyt w tych regionach, wynoszący w 1970/71 roku 5,0 mln ton wykazywał stopniowy wzrost i w ubiegłym roku gospodarczym osiągnął 7,2 mln ton. Szczególnie dotkliwie jest on odczuwany w krajach Dalekiego Wschodu (poza Japonią) oraz na obszarach Ameryki Łacińskiej.

Duże międzyregionalne dysproporcje występujące w zakresie podaży i popytu są podstawowym czynnikiem warunkującym kształtowanie się obrotów zagranicznych nawozami sztucznymi. Mimo postępującej rozbudowy mocy produkcyjnych tego przemysłu w krajach rozwijających się, wymiana ta wciąż zachowuje duże znaczenie w pokryciu zapotrzebowania. Wskazuje na to wysoki udział eksportu w światowej produkcji nawozów sztucznych utrzymujący się w latach siedemdziesiątych w skali światowej na dość stabilnym poziomie 28-27 proc.

Jak wskazują ostatnie dane ogłoszone przez The British Sulphur Corporation, w roku 1976/77 światowy eksport nawozów sztucznych osiągnął 26,3 mln ton wobec 21,4 mln ton w roku 1970/71. Wiodącą rolę w tej dziedzinie odgrywa trzynaście uprzemysłowionych krajów kapitalistycznych i socjalistycznych (por. tabela 3), których udział w światowym eksporcie podniósł się w tym okresie z 78 do 88 proc. Jest to wymowna ilustracja postępującej koncentracji w tej dziedzinie.

Tabela 3
Główni eksporterzy nawozów sztucznych

	1970/71	1976/77
	(tys. ton)	(tys. ton)
Świat ogółem	21 430	26 313
w tym:		
Kanada	5 549*	5 969
Stany Zjedn.	3 531	3 531
ZSRR	1 753	2 952
NRD	1 740	2 456
NRF	1 847	1 584
Belgia	1 208	1 367
Holandia	901	1 338
Francja	1 148	1 044
Japonia	1 477	782
Rumunia	190	748
Włochy	541	483
W. Brytania	97	419
Polska	187	392

* łącznie ze Stanami Zjednoczonymi

Perspektywy

Opracowana w roku ubiegłym przez FAO i UNIDO wspólna prognoza rozwoju zapotrzebowania na nawozy sztuczne zakłada, że w roku 1980/81 ich światowa konsumpcja osiągnie 120 mln ton, po czym w następnej dekadzie wzrośnie o prawie 70 proc. do ponad 200 mln ton w 1990 roku. Zdaniem autorów prognozy, taki wzrost zużycia nawozów wymagać będzie nieodpowiedzialnego wykorzystania światowego zapotrzebowania na artykuły żywnościowe i surowce rolne.

Istotne zmiany spodziewane są zwłaszcza w geograficznej strukturze zużycia nawozów sztucznych, co pozostaje w związku z koniecznością zmniejszenia dysproporcji ich stosowania w poszczególnych regionach. Tak więc w uprzemysłowionych krajach kapitalistycznych, legitymujących się najwyższym w skali światowej przeciętnym wskaźnikiem zużycia, w latach 1980-1990 konsumpcja miałaby się zwiększyć odpowiednio do 53 mln i 76 mln ton. Jednocześnie ich udział w globalnym zużyciu światowym wynoszący w 1970 roku 56 proc. przejawiać ma stopniowy spadek do około 37 proc. w 1990 roku.

W europejskich krajach socjalistycznych (łącznie z ZSRR) spodziewana jest jeszcze szybsza dynamika, w wyniku czego zużycie nawozów sztucznych w tym regionie miałyby osiągnąć 34,8 mln ton w 1980 roku i 61,3 mln ton w 1990 roku. W ten sposób na wspomniany obszar przypadnie w 1990 roku ponad 30 proc. ich światowej konsumpcji wobec 26 proc. w 1970 roku. Jednakże najszybsze tempo wzrostu przejawiać ma zużycie w krajach rozwijających się. W latach 1970-1980 powiększy się ono z 12,3 mln — do 33,6 mln ton, a w 1990 roku miałyby wynieść 66,6 mln ton stanowiąc jedną trzecią przewidywanej konsumpcji światowej wobec niecałych 20 proc. na początku lat siedemdziesiątych.

Osiągnięcie prognozowanych rozmiarów zużycia stawia przed światowym przemysłem nawozów sztucznych ambitne zadanie podwojenia w ciągu najbliższych dziesięciu lat potencjału wytwórczego. Ogłoszona niedawno przez FAO analiza planów i programów rozwojowych, w tej branży wskazuje na duże prawdopodobieństwo realizacji, a nawet możliwości pewnego przekroczenia tych założeń. Tak więc, zgodnie z przewidywaniami, w połowie lat osiemdziesiątych moce produkcyjne światowego przemysłu nawozów azotowych i fosforowych mają być dwukrotnie wyższe w porównaniu ze stanem z ostatnich lat, a nawozów potasowych — o około 50 proc.

Ten zakrojony na dużą skalę proces inwestycyjny obejmuje wszystkie regiony świata, jednakże — odpowiednio do rosnących potrzeb — najszybciej postępuje w Chinach oraz w krajach Trzeciego Świata. Wskazują na to wielkie budowlane realizowane zwłaszcza w Indiach, Maroku, Brazylii, których uruchomienie pozwoli już w najbliższych latach na znaczne zwiększenie ich stopnia samowystarczalności. Przewiduje się także, iż państwa naftowe — Indonezja, Meksyk, Wenezuela i Bliski Wschód wkrótce będą w stanie nie tylko pokryć swe zapotrzebowanie własną produkcją, lecz ponadto wygospodarować pewne nadwyżki na eksport.

Jest więc sprawa całkowicie realna, że już w połowie przyszłego dziesięciolecia kraje Trzeciego Świata silnie zmniejszą swą zależność od importu nawozów azotowych i potasowych, a w dziedzinie fosforowych osiągną pełną samowystarczalność.

Wzrost deficytu w Polsce

Znaczny postęp w chemizacji rolnictwa nastąpił w latach siedemdziesiątych także w Polsce. Według ostatnich danych, w 1976/77 roku gospodarczym łącznie zużycie nawozów sztucznych w rolnictwie krajowym wyniosło 3,586 tys. ton, co umożliwiło zwiększenie wskaźnika nawożenia na jeden hektar użytków rolnych do 189 kg wobec 124 kg na początku tego dziesięciolecia. Osiągnięty poziom przewyższa wprawdzie przeciętny wskaźnik europejski, jednakże, wciąż jeszcze, ustępuje nie tylko najbardziej pod tym względem zaawansowanym krajom zachodnim, lecz także sąsiadnej Czechosłowacji (250 kg) i NRD (265 kg).

Wzrost zużycia nawozów sztucznych w Polsce w dużej mierze zawdzięczamy rozwojowi ich krajowej wytwórczości. Szczególnie znaczny postęp w tej dziedzinie przyniosła ubiegła pięćdziesiątka, kiedy to wytwórczość tych nawozów zwiększyła się o 58 proc. — do 2,581 tys. ton, w tym azotowych — o 49 proc. do 1,533 tys. ton i fosforowych o 55 proc. do 929 tys. ton. Zapoczątkowana została także krajowa produkcja nowoczesnych nawozów wieloskładnikowych. Jednakże w latach następnych ta pomyślna tendencja ulegała znacznemu zahamowaniu. W roku 1978 produkcja nawozów sztucznych w Polsce wyniosła 2,621 tys. ton, nie wykazując istotnych zmian w porównaniu z 1975 rokiem (+1,5 proc.).

Sytuacja ta nie pozostawała bez wpływu na kształtowanie się bilansu obrotów zagranicznych tej branży. Zgodnie ze specyfiką naszych gleb, zwiększonym dawkom nawozów azotowych i fosforowych (pochodzących z produkcji krajowej) towarzyszyć musiało odpowiednie zwiększenie zużycia nawozów potasowych, sprowadzanych z zagranicy (głównie z ZSRR i NRD). W tym stanie rzeczy w latach 1970-1977 import nawozów potasowych zwiększył się o 35 proc. do 2,958 tys. ton (w masie towarowej), zaś w rezultacie rosnących cen tych nawozów podniósł się on pod względem wartościowym 2, 3-krotnie, do 565 mln zł dew.

Ten duży import jeszcze w 1975 roku rekompensowany był z niemalą nadwyżką eksportem nawozów azotowych, który wówczas dostarczał wpływów w wysokości 567 mln zł dew. W latach następnych, w wyniku stabilizacji produkcji i konieczności zwiększenia dostaw dla rolnictwa krajowego, nasz eksport nawozów azotowych skurczył się o ponad połowę do 261 mln zł dew. W 1977 roku, a w roku ubiegłym wykazał dalszy spadek. Spadkowa tendencja w tej dziedzinie przypuszczalnie będzie kontynuowana w latach następnych, w wyniku czego Polska, która jeszcze przed kilku laty była liczącym się dostawcą nawozów azotowych, poważnie ograniczy swój udział na rynku międzynarodowym. Fakt ten w warunkach konieczności kontynuacji importu nawozów potasowych powodować może stale rosnące ujemne saldo handlu zagranicznego nawozami sztucznymi.

Dane dotyczące produkcji, zużycia i obrotów nawozami sztucznymi podane są w załączeniu na czysty składnik, jeżeli nieznacznie inaczej. Biorąc pod uwagę straty ponoszone w toku transportu i składowania, obliczone w wysokości około 5 proc. produkcji brutto, nadwyżki te były odpowiednio mniejsze. Poprawka ta nie wpływa jednak na zmianę przedstawionej tendencji.

z krajów socjalistycznych

W CSRS 15,2 MLN

Pod koniec października 1978 r. Czechosłowacja liczyła 15,172 tys. mieszkańców. Poza Czechami (65,3 proc. ludności) i Słowakami (30,4 proc.), w kraju tym mieszkają jeszcze Węgrzy, Polacy, Ukraińcy, Niemcy i inne narodowości. W ciągu 50 lat liczba ludności Czechosłowacji wzrosła o 2,217 tys. osób.

REKULTYWACJA TERENÓW POEKSPLOATACYJNYCH

Na rekultywację terenów poeksploatacyjnych w CSRS wydaje się rokrocznie miliony koron. Szczególnie intensywne prace prowadzone są w północno-czeskim zagłębiu węgla brunatnego, gdzie ponownie zagospodarowano już tysiące hektarów. W wyniku tej działalności rolnictwu przekazano już około 1600 ha gruntów, przedsiębiorstwom leśnym — 730 ha obszarów zalesionych, ponadto blisko 140 ha przeznaczono na cele rekreacyjne i sportowe oraz zamieniono na akweny. Podobne prace prowadzone są również w zagłębiu ostrawsko-karwińskim, gdzie tylko w 1978 r. po zrehabilitowaniu założono sady na obszarze 400 ha.

ROZBUDOWA PRASKIEGO METRA

W Pradze trwają intensywne prace przy budowie trzeciej trasy metra, która połączy zachodnią i północno-wschodnią część miasta. Linia ta, długości ok. 5,4 km, przebiegać będzie pod centrum miasta na średniej głębokości 40 m.

STATKI Z NRD DLA ZSRR

„Malarz Romes” — statek do przewożenia kontenerów, który ostatnio opuścił stocznię Warnow w Rostoku, to 3-tyścinny jubileuszowa jednostka zbudowana w NRD dla armatorów radzieckich. Zaczęło się w 1946 roku od dostaw niewielkich kutrów rybackich, które stopniowo były wypierane przez sejnery, trawlerzy, drobnicowce. Zamówienia radzieckie stały się podstawą rozbudowy NRD-owskiego okrętownictwa i pozwoliły na specjalizację w określonych typach statków w ramach RWPG. Ze Związku Radzieckiego pochodzą także liczne materiały do produkcji, m. in. blachy okrętowe, węzły dla silników, wyposażenie okrętowe. Wiele jednostek powstaje na deskach projektowych radzieckich instytutów morskich. NRD z kolei zakupuje w ZSRR tankowce, lodolamacze, drewnowce itp.

ROZBUDOWA BUDAPESTENSKIEGO LOTNISKA

Międzynarodowe lotnictwo Feriehy w Budapeszcie przejdzie kurację odmładzającą. Powstało ono w 1950 roku i należało wówczas do najnowocześniejszych w Europie, ale obecnie coraz trudniej mu sprostać rosnącemu ruchowi pasażerskiemu. Przebudowa portu lotniczego — bez przerywania ruchu — ma się zakończyć w roku 1990. Feriehy obsługiwać będzie rocznie 6 mln podróży.

ZIEDNOZCZONY SYSTEM ENERGETYCZNY

W połowie stycznia br. na 88 posiedzeniu Komitetu Wykonawczego RWPG przyjęte zostały porozumienie, dotyczące wielkich wspólnych inwestycji energetycznych. Współpraca obejmie tym razem budowę i eksploatację Chmielnickiej Elektrowni Atomowej w ZSRR oraz linii przesyłowej o napięciu 759 kV i długości około 390 km od tej elektrowni do Rzeszowa, gdzie przewidziana jest budowa podstacji, która superwysokie napięcie przetwarzać będzie do poziomu 440 kV i rozprzestrzeniać energię do miejscowej sieci. W ten sposób Polska stanie się trzecim — po ZSRR i Węgrzech — krajem w Europie, na którego terenie staną potężne, 50-metrowe podpory energetycznej linii przesyłowej energii superwysokiego napięcia, zwanej w skrócie ELP-750. W 1975 r. Bułgaria, Czechosłowacja, NRD, Polska, Węgry i ZSRR podpisały porozumienie o wspólnej budowie pierwszej ELP-750 pomiędzy Winnicą w ZSRR a węgierskim Albertirem. Bezpośrednio w budowę zaangażowane były ZSRR i Węgry, natomiast pozostali uczestnicy porozumienia zobowiązali się do pomocy finansowej i dostaw urządzeń. W grudniu ubiegłego roku ten most energetyczny przekazany został do użytku. Było to skomplikowane przedsięwzięcie techniczne, biorąc pod uwagę choćby długość linii przesyłowej — 842 km. Jej podstacje wyposażone zostały w najnowocześniejsze urządzenia. Doświadczenia uzyskane przy budowie pierwszej międzynarodowej ELP-750 bardzo przydadzą się teraz, podczas realizacji dwóch kolejnych inwestycji tego typu, jakimi są Chmielnicka Elektrownia Atomowa — Rzeszów oraz Południowoukraińska Elektrownia Atomowa — Meczyn (Rumunia) — Dobrudża (Bułgaria). Zdaniem specjalistów, pierwsza z nich zapewni niezawodne funkcjonowanie części centralnej, a druga — części południowo-wschodniej Zjednoczonego Systemu Energetycznego krajów członkowskich RWPG. Obie linie biorą swój początek w elektrowniach atomowych, z których każda dysponuje mocą 4 tys. MW. Dlatego też ważkim aspektem przyszłego połączonego systemu elektroenergetycznego krajów członkowskich RWPG jest dalszy, i to znaczny, rozwój sieci elektrowni atomowych. Z pomocą Związku Radzieckiego pierwsza elektrownia z reaktorem jądrowym budowana jest na Węgrzech, druga — w Czechosłowacji trzecia — w NRD, zaś w Bułgarii realizuje się „Kozłoduł”. Przewiduje się także budowę elektrowni atomowych na Kubie, w Polsce i w Rumunii.

„BABOLNOWSKA” TECHNOLOGIA

Węgierski kolchoz „Babolna” znany jest poza granicami kraju z przodujących metod hodowli. Z wielu doświadczeń w hodowli kurcząt w „Babolnie” skorzystają kolchozy radzieckie. Węgry dostarczą do ZSRR wielki kompleks obiektów do hodowli drobiu metodami przemysłowymi. Z „Babolny” pochodzący będzie materiał zarodowy, receptury i technologia paszy. Specjaliści węgierscy kierować będą także budową obiektu i produkcją fermy drobiu. Współpraca z „Babolną” dotyczy również uprawy roślin — gościło już tam 50 radzieckich fachowców, aby zapoznać się z metodami uprawy kukurydzy. Obecnie „Babolnowskie” technologie pomyślnie zdają egzamin w okręgu lwowskim.

NOWE GATUNKI RADZIECKIEJ HERBATY

453 tys. ton liści herbacianych zebrano w ubiegłym roku w Związku Radzieckim. Od 1965 roku produkcja herbaty w ZSRR podwoiła się. Obecnie uwaga producentów koncentruje się na podwyższeniu jakości i użytkowaniu nowych gatunków tej uprawy. Specjaliści z rady naukowej przemysłu herbacianego w ZSRR opracowali np. recepturę, według której wyprodukowano już 100 ton tzw. złotej herbaty. Jest ona kombinacją czarnej i zielonej, zachowuje aromat czarnej herbaty i smak odmiany zielonej. Przygotowywana jest także produkcja herbacianego koncentratu w formie pasty w tubach. Koncentrat, rozpuszczony we wrzątku, zachowuje wszystkie właściwości normalnej herbaty.

WSPÓLNE INWESTYCJE SUROWCOWE

Porozumienia zawarte w ramach RWPG na lata 1976-1980 przewidują stworzenie i rozbudowę wspólnych inwestycji surowcowych na terenie Związku Radzieckiego. Będą one miały duże znaczenie dla rozwoju budownictwa w europejskich krajach socjalistycznych. W roku 1980, po u-

Tabela 1
Światowa produkcja i konsumpcja nawozów sztucznych

	1970/1971		1977/78	
	Prod.	Kons.	Prod.	Kons.
	(tys. ton)	(tys. ton)	(tys. ton)	(tys. ton)
Świat ogółem	70 655	68 120	105 345	98 905
w tym:				
europejskie kraje socjalistyczne	20 725	18 512	35 358	29 521
Europa Zachodnia	18 896	17 366	20 512	20 114
Ameryka Północna	19 152	16 355	27 477	20 072
Ameryka Łacińska	1 257	3 054	2 814	5 816
Afryka	1 340	1 692	1 921	2 685
Azja	8 114	10 708	15 841	18 972
Oceania	1 171	1 433	1 420	1 725

* łącznie z ZSRR
ŹRÓDŁO: The British Sulphur Corporation

Wystarczająca produkcja

Odpowiednio do rosnącego zapotrzebowania zwiększała się światowa produkcja nawozów sztucznych. Podczas gdy w roku gospodarczym 1970/71 wynosiła ona 70,6 mln ton, to w roku 1977/78 osiągnęła 105,3 mln ton. Przysrost produkcji wynoszący w tym czasie 49 proc. był więc nieco szybszy w porównaniu z kształtowaniem się światowego zużycia, co pozwoliło w ostatnich latach na uniknięcie niekorzystnych napięć w układzie podaży i popytu. To pozytywne zjawisko odnosiło się do wszystkich trzech podstawowych rodzajów nawozów sztucznych, których wytwórczość w każdym przypadku rosła nieco szybciej niż zużycie, w tym nawozów azotowych o 54 proc., fosforowych — o 39 proc. i potasowych — o 43 proc. (por. tabela 1).

Wypada zauważyć, że w przewidywanym rosnącym zapotrzebowaniu producentów nawozów sztucznych, zarówno w wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych, jak też w państwach RWPG znacznie zwiększyli w ostatnich latach swój potencjał wytwórczy, który, ogólnie biorąc, przewyższa poziom bieżącego zapotrzebowania rynku światowego. Istnienie pewnej rezerwy produkcyjnej, będące w aspekcie perspektywicznego rozwoju popytu zjawiskiem niewątpliwie pomyślnym, powodowało jednak na bieżąco zaostreżenie walki konkurencyjnej o rynek zbytu i w konsekwencji dość różnicowanie

nia demontażu pewnej części swego potencjału produkcyjnego głównie w zakresie nawozów azotowych. Jeszcze szybciej — ponad dwukrotnie — powiększyła się w tym czasie wytwórczość nawozów w Ameryce Łacińskiej, jednakże osiągnięty dotychczas jej poziom (2,8 mln ton) jest nadal wyjątkowo niski. Dotyczy to także krajów Afryki (1,9 mln ton).

Nadwyżki i niedobory

Jest rzeczą interesującą, iż przedstawione kształtowanie się produkcji i konsumpcji nawozów sztucznych nie spowodowało radykalnych jakościowych zmian w międzyregionalnym układzie podaży i popytu. Pod tym względem „bogaci stali się jeszcze bogatsi, a biedni — biedniejsi”.

Podobnie jak na początku tego dziesięciolecia, w roku 1977/78 Europa Wschodnia i Zachodnia oraz Ameryka Północna były jedynymi regionami, w których produkcja nawozów sztucznych znacznie przekraczała rozmiary ich zużycia. Wszystkie pozostałe regiony naszego globu były wielkim obszarem ich niedoborów. Warto też dodać, że układ ten był charakterystyczny dla wszystkich podstawowych rodzajów nawozów sztucznych — azotowych, fosforowych i potasowych. Jednocześnie w ramach tego układu w latach siedemdziesiątych ujawniły się tendencje, będące raczej odwróceniem wspomnianych na wstępie dążeń do

Zam, 542 C-10